

GLIŃSKI O DIABELSKIEJ
STRATEGII ATAKÓW
NA POLSKĘ

W SĄDZIE NAJWYŻSZYM KOMBINUJĄ,
JAK ZAGWARANTOWAĆ BEZKARNOŚĆ
ZA WYROKI Z KOMUNY

HOLENDERSKI MANIPULATOR
OD ATAKÓW NA JP II ZACHWAŁAŁ
GAZPROM I POTĘPIAŁ RUSOFOBIE

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

KTO GRA OFIARAMI ZBOCZEŃCA

DUKLANOWSKI
O KULISACH

AFERY
PEDOFILSKIEJ
W PO



CENA 7.50 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919 #11 (1543) 15/03/2023

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR; FOT.: ADOBE STOCK





AKADEMIA
KOPERNIKAŃSKA

NARODOWY BANK POLSKI INFORMUJE:

Akademia NBP współpracuje ze Szkołą Główną Mikołaja Kopernika.

Prof. Adam Glapiński, Prezes NBP, został nominowany na członka Akademii Kopernikańskiej podczas Światowego Kongresu Kopernikańskiego. W trakcie Kongresu odbyło się spotkanie przedstawicieli banków centralnych, którzy zaangażowali się w rozwój Szkoły Głównej Mikołaja Kopernika.



Naszym głównym celem jest kierować programowo Szkołą Główną Mikołaja Kopernika, która będzie prowadzić wykłady na wszystkich szczeblach z ekonomii, zarządzania i finansów [...] Zależy nam na tym, aby na wykłady Akademii NBP przyjeżdżali wykładowcy z całego świata, ci najlepsi, z czołowych ośrodków uniwersyteckich [...] – powiedział prof. Adam Glapiński po otrzymaniu nominacji.

Więcej o kursach na:
akademia.nbp.pl

obserwator
finansowy.pl



BANK I KREDYT
BANK & CREDIT



Tomasz
Sakiewicz
albicia.com/TomaszSakiewicz

BANDA PSYCHOPATÓW PCHA SIĘ DO KORYTA

Bardzo wiele osób pyta mnie, co tak naprawdę wydarzyło się w Polsce w ostatnich dniach. Jak to możliwe, że stacja założona przez współpracowników bezpieki urządza gorszą niż w czasach komuny nagonkę na papieża? Jak to możliwe, że w związanej z tą stacją partii funkcjonowało kilku agresywnych pedofilów, a karani za to są dziennikarze, którzy to ujawniają? Mało tego, dziennikarze, ich koledzy, a nawet rodziny dostają groźby śmierci pod wpływem nagonki organizowanej przez polityków. Wielu ludzi tłumaczy to mniej lub bardziej trafnymi kalkulacjami politycznymi. Rzeczywiście te kalkulacje były mało trafne, bo PO bardzo na tym traci, ale jej działacze sądzili, że będzie inaczej. Byli przekonani, że odwrócą uwagę od gigantycznej i niewyjaśnionej afery we własnym środowisku, a przy okazji zza węgła ostrzelają niepokornych dziennikarzy. Ale to, że pomylili się w kalkulacjach, nie oznacza, że ich nie było.

Walka o władzę powoduje, że czasem stosuje się niskie uderzenia. Problem polega na tym, że nawet w tej walce są i muszą być granice. Zahamowań nie mieli bolszewicy czy hitlerowcy. Oni byli zdolni do wszystkiego i z ludzi bez sumienia chętnie korzystali. Dzisiaj PO mniej lub bardziej świadomie takich typów promuje. Zadziałał tam mechanizm

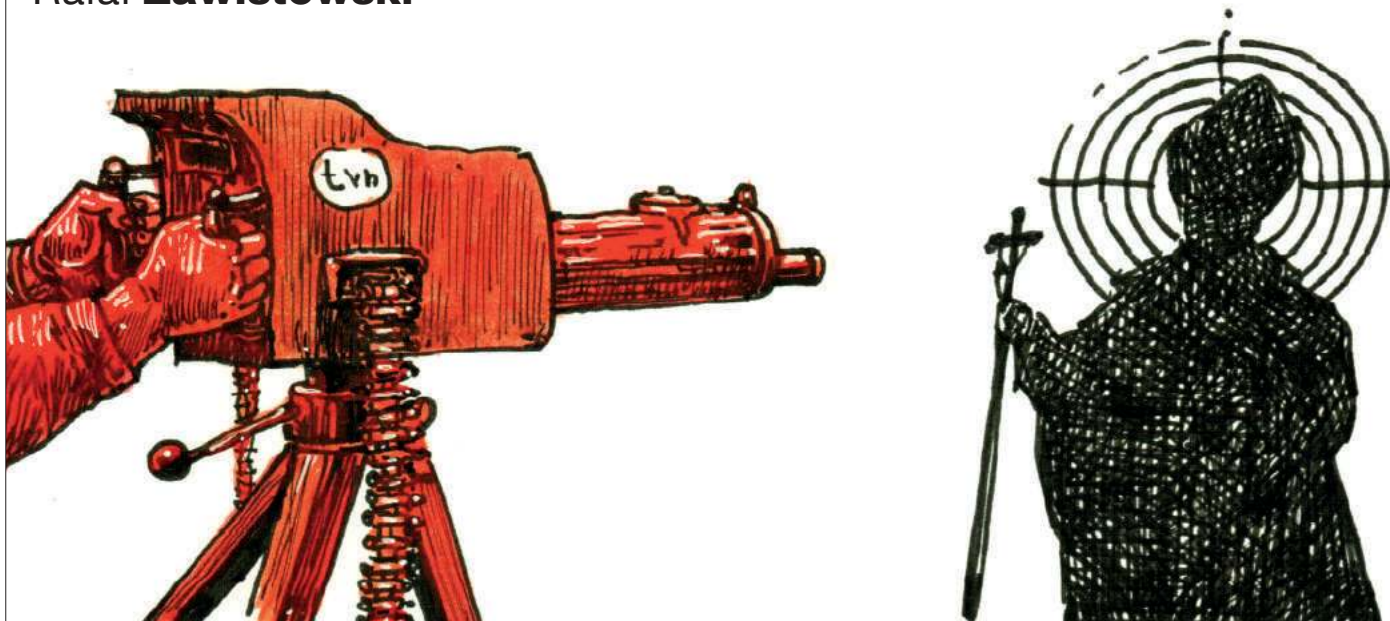
wypierania przez „gorszy pieniądz lepszego”. To, że Platforma tak bardzo na sprawie się przejechała, wynika właśnie z doboru kadr, dla których normalną rzeczywistością jest brak zasad. Efekt jest taki, że do władzy pcha się coraz większa banda psychopatów.

Ale dzisiaj to jest nie tylko problem PO. Najpierw ta formacja została zdominowana przez taką „formację”, a teraz chce narzucić ton opozycji.

Przy głosowaniu w obronie Jana Pawła II część opozycji zbuntowała się przeciwko Platformie. Powstała koalicja, którą umownie nazwałem „papieską”. PSL i Konfederacja nie chciały grać w rytm wrzasków liderów PO. Tylko czy to rozwiązuje problem? Jaką mamy pewność, że po wyborach nie stworzą z nimi rządu? A w powstałej sytuacji pewność musimy mieć już dzisiaj. Sprawy zaszły za daleko. Prawdopodobnie opozycja będzie miała za mało głosów, by nawet razem z Konfederacją tworzyć koalicję z psychopatami. Ale po tym, co się stało, nie może być „prawdopodobnie”. Trzeba żądać od nich zapewnienia, że na pewno nie wejdą z PO w żadne układy. Inaczej głosowanie w sprawie JP II będzie z ich strony zwykłym oszustwem, unikiem, by zamydląć oczy własnemu elektoratowi.

GP

Rafał **Zawistowski**



W numerze

TEMAT NUMERU

6 Zmowa milczenia wokół afery pedofilskiej w PO

Z Tomaszem Duklanowskim rozmawiają Jacek Liziniewicz i Piotr Lisiewicz

12 Doktryna Neumanna wobec pedofila

Katarzyna Gójska

14 Nasza ciemna wieś Platforma Obywatelska

Piotr Lisiewicz

KRAJ

22 Atak na św. Jana Pawła II to opozycyjna taktyka spalonej ziemi

Z prof. Piotrem Glińskim rozmawia Tomasz Sakiewicz

32 Śledczy niewygodny dla ekipy Tuska

Piotr Nisztor

34 Nie pozwolę, by opluwano mundur polskiego leśnika

Z Józefem Kubicą rozmawia Jacek Liziniewicz

38 Porzucić dochodowy biznes, by nieść pomoc ukraińskim uchodźcom

Aleksander Mimier

PUBLICYSTYKA

46 Opozycja u władzy? Beznadzieja w modnych kolorach

Krzysztof Wołodźko



48 „Absurdalne chochoły” matki-katoliczki

Leszek Galarowicz

50 Jak Putin chciał zniszczyć Polskę i Europę

Piotr Grochmalski

54 Scholza bajki dla naiwnych

Grzegorz Wszolek

ŚWIAT

56 Czy Ukraina powinna obawiać się Trumpa?

Maciej Kożuszek

58 Operacja rusyfikacja

Hubert Kowalski

ŚRODOWISKO

78 Nie będzie wiatrakowego eldorado. Na razie

Jacek Liziniewicz



KRAJ



18

Holenderski manipulator od ataków na Jana Pawła II

Grzegorz Wierchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

21 Marcin Wolski

21 Tomasz Łysiak

25 Ryszard Czarnecki

25 Krzysztof Karnkowski

31 Dawid Wildstein

31 Jacek Liziniewicz

41 Witold Gadowski

42 W INTERNETACH

60 OBRONNOŚĆ

65 WIEŚCI Z UE

66 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

71 Tadeusz M. Płużański

71 Józef Wieczorek

82 PODRÓŻE

84 KULINARIA



85 ROSJA ABSURDEM STOI

86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA P. LISIEWICZA

89 Katarzyna Gójska

KRAJ

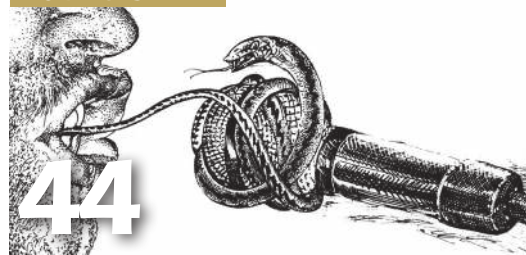


28

W Sądzie Najwyższym kombinują, jak zagwarantować bezkarność za wyroki z komuny

Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA



44

Może to nie oni, ale i tak ich spalmy

Dawid Wildstein

HISTORIA



68

Była, była niegdyś cnota w Rzeczypospolitej

Tomasz Łysiak

Więcej, szybciej, lepiej!

Z APLIKACJĄ **ORLEN VITAY** ZAWSZE ZYSKUJESZ!



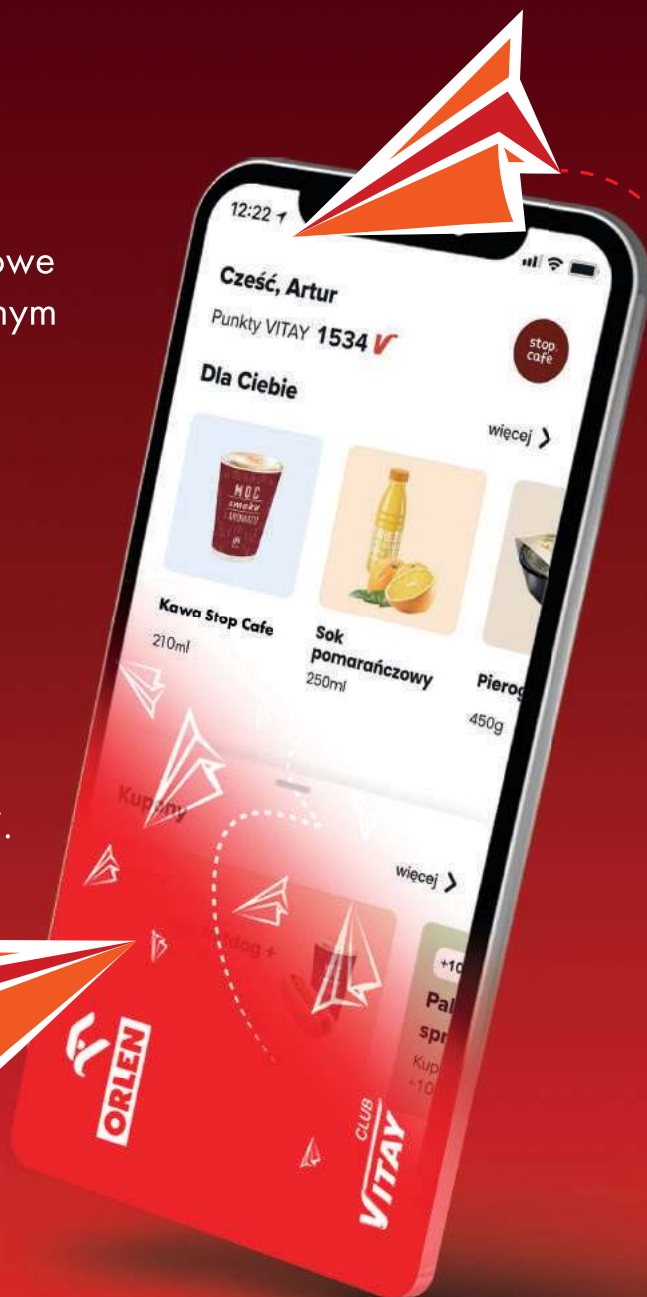
Ekstrapunkty i dodatkowe rabaty dzięki atrakcyjnym kuponom w aplikacji.



Mobilne płatności bez podchodzenia do kasy.



Wirtualna karta VITAY zawsze w zasięgu ręki.



Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację **ORLEN VITAY**



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Jak poinformowała „Gazeta Wyborcza”, spotkanie holenderskiego dziennikarza Ekke Overbeeka z czytelnikami w Krakowie zostało odwołane ze względów bezpieczeństwa. Tygodnik „Polityka”, były organ z KC PZPR, napisał, że to „zły sygnał”. Moim zdaniem niekoniecznie. Kraków nie zasługiwał na tak wielki zaszczyt. Ekke Overbeek jest tak ważny, że powinien promować swoją książkę w budynku Łachta Centr w Sankt Petersburgu, mającym aż 462 metry wysokości! Siedziba uwielbianego przez Overbeeka Gazpromu to miejsce, gdzie będzie czuł się w 100 proc. bezpiecznie, a i jego teorie na temat Jana Pawła II spotkają się tam z dużym uznaniem. Ruszaj, Ekke, do Łachta Centr! Tam będziesz błyszczał u boku Stevena Seagala, Olivera Stone’a i Gérarda Depardieu. Bardzo nobilitujące towarzystwo. W Polsce lepiej nie siedź, bo tu reżim. Jeszcze jakieś śledztwo wykryje, kim jesteś, i ucieczka do Moskwy nie będzie możliwa. Nie ma sensu ryzykować.

Tytuł reportażu TVN „Franciszkańska 3” wygląda jak podpis komunistycznej bezpieki. Wydaje się mało prawdopodobne, by ktokolwiek poza jakimś sowieckim albo bolszewickim bydlakiem mógł wymyślić taki tytuł. Franciszkańska 3 w Krakowie to adres papieskiego okna. Miejsca największych wzruszeń całych pokoleń młodzieży, które przychodziły pod to okno i wywoływały Jana Pawła II wieczorami w czasie pobytu w Krakowie. Byłem i nigdy nie zapomnę. Ten spontan doprowadzał bezpiekę do szału. Tytuł „Franciszkańska 3” wskazuje, że TVN postanowił napluć nam w twarz i życzy sobie wojny. Nie ma problemu, będziecie ją mieć. Aż człowiek młodnieje z radości na tę myśl!

Portal Wirtualna Polska oburzył się tym, że w „Wiadomościach” padły słowa „założona przez konfidentów bezpieki stacja TVN”. O, bardzo podoba mi się takie oburzenie. Myślę, że nikt po naszej stronie nie powinien odtąd mówić, w żadnym kontekście: „TVN”, „telewizja TVN” czy „stacja TVN”. To poważny błąd, a właściwie dezinformacja. Każda, nawet najbardziej apolityczna informacja powinna

CHCESZ DOSTAĆ OSCARA ?



PRAWDZIWY ?



PRAWDZIWY JAK PROGRAMY TVN-u!!



Ekke Overbeek jest tak ważny, że powinien promować swoją książkę w budynku Łachta Centr w Sankt Petersburgu, mającym aż 462 m wysokości! Siedziba Gazpromu to miejsce, gdzie będzie czuł się w 100 proc. bezpiecznie.

„Założona przez konfidentów
bezpieki stacja TVN”
„Wiadomości”, JWP

zawierać tę formułkę. Na przykład: „Obejrzałem prognozę pogody w założonej przez konfidentów bezpieki stacji TVN”.

Ataki założonej przez konfidentów bezpieki stacji TVN na Jana Pawła II poruszyły moje sumienie i skłoniły do refleksji, że dokładniej powinniśmy przyglądać się Kościołowi. Skoro oni są zdolni do kłamliwych ataków na Jana Pawła II, to ile razy wcześniej niesprawiedliwie atakowali księży? Czy ci księża mieli w nas w ostatnich latach wystarczającą obronę? Czy nie było tak, że wspierając oczyszczenie Kościoła, dawaliśmy wiarę kłamcom? Czy obecna postawa Tomasza Terlikowskiego nie wzbudza w nas podejrzeń, że miał on od początku złe intencje? Jedno jest pewne: od dzisiaj koniec z domniemaniem winy wobec księży. Skoro tamci byli zdolni do ataków na Jana Pawła II, to ile razy wykorzystywali nasze poczucie, że Kościół musi się rozliczyć, do swoich niegodziwości?

Najbardziej żalony typ na polskiej scenie politycznej to „byli pisowcy”.

Nigdy nie przedstawili oni wiarygodnej wersji, dlaczego zmienili front, ani czytelnikom „Gazety Polskiej”, ani czytelnikom „Gazety Wyborczej”. Dla obu stron podziału są ciałem obcym. Wersja prawdziwa nie mówi o żadnych dramatycznych przemianach ideowych. A wyłącznie o braku charakteru i skłonności do sprzedawania się za pieniądze. Żadne inne racje za tym nie przemawiały. A potem wartość dodana takich indywiduów dla ich nowych nabywców szybko traciła na znaczeniu. Czyli nie tylko zdrajcy, lecz także kretyny.

Stefan Kisielewski pisał, że nabijanie się z nazwisk jest poniżej pewnego poziomu, niemniej wszyscy felietoniści to robią. A skoro tak, to odnotuję, że z Radia Szczecin w proteście przeciwko Tomaszowi Duklanowskiemu odszedł Grzegorz Piepke. Pamiętam, jak za pierwszego PiS Tomka Sakiewicza

odsuwał od prowadzenia programu w Polskim Radiu Wincenty Pipka. Generalnie mamy więc problem z tym, że po naszej stronie jest za dużo postaci, jakby to niewulgarnie nazwać, pipkowatych. Odejście Piepke to niewątpliwie dla mediów publicznych ogromna strata. Czują się one jak kibice Motoru Lublin, gdy drużynę tę opuścił sławny bramkarz Waldemar Fiuta.

Od początków III RP wspierałem wszystkie inicjatywy na rzecz powstania w Polsce lewicy niepodległościowej i niepostkomunistycznej. Zawsze kończyło się jednak na tym samym. Albo na ewolucyjnej rezygnacji ze zwalczania postkomuny i jednoczeniu się z jakimiś jej frakcjami. Albo na marginalizacji osamotnionych niezależnych lewicowców. Czy jest jakaś idea, która łączy trzy grupy, które tworzą obecną

sejmową Lewicę? Z całą pewnością nie są to prawa pracownicze, które popiera partia Razem, natomiast gdy chodzi o Roberta Biedronia, to je „popiera inaczej”, gdyż kiedy został prezydentem Słupska, to doradzał mu Leszek Balcerowicz. Zaś postkomunistyczny oligarcha Czarzasty ma je raczej gdzieś. A może Lewicę łączy poparcie dla Ukrainy, gdy jej młodzi reprezentanci

wywieszają flagi ukraińskie

obok tęczyowych? No nie jest to realnie możliwe razem z postkomuną i realnie prorosyjskim Maciejem Gdulą. Jedyne, co może połączyć wszystkie frakcje sejmowej Lewicy, to zło, w tym popieranie aborcji i zwalczanie Jana Pawła II. No i to jest powód, dla którego Lewica nie ma szans dojść do władzy. Doraźne pozyskanie kilku procent wyborców koliduje z budowaniem większego, stabilnego poparcia.

A propos Lewicy, to Adrian Zandberg napisał o Janie Pawle II: „Karol Wojtyła

jest postacią historyczną mniej więcej w takim samym stopniu, co Romuald Traugutt, Walery Sławek”. Cokolwiek by mówić, wpis inteligentny w kretyńskich czasach. Bo z lewackiego punktu widzenia ma być postrzegany jako stwierdzenie, że idee JP II nijak mają się do współczesności. No ale jest też nie do skrytykowania przez nas, bo kandydat na ołtarze Romuald Traugutt czy krystaliczny współpracownik Marszałka Piłsudskiego Walery Sławek to wielkie postacie. Znaczący się Zandberg robi sobie jaja ze sztuczności owych podziałów, i to jest ok. Natomiast jego współpraca z postkomuną już ok nie jest. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



www.galeriazbirka.pl

ZMOWA MILCZENIA WOKÓŁ AFERY PEDOFILSKIEJ W PO

Z TOMASZEM DUKLANOWSKIM ROZMAWIAJĄ JACEK LIZINIEWICZ I PIOTR LISIEWICZ

Działacze PO kilkakrotnie zawieszali buciki na kościołach w Zachodniopomorskiem, zwracając uwagę na problem pedofilii wśród księży. Ale gdy pedofilia pojawiła się w ich środowisku, nastąpiła zмова milczenia. Nikt nie wieszał bucików na siedzibie PO. Nie podjęto też żadnych działań, by wyjaśnić, czy było więcej ofiar Krzysztofa Falińskiego. On funkcjonował w wielu środowiskach i miał kontakt z dziećmi. Nie podjęto takich działań w urzędzie, w którym pracował. Nikt niczego nie wyjaśniał i nie wprowadził procedur, aby zapobiegać takim przypadkom w przyszłości. Faliński miał też przy sobie hurtowe ilości narkotyków. Wiemy, w jakich kręgach się obracał i tam pewnie te narkotyki rozprowadzał. Dlatego po ujawnieniu przeze mnie sprawy na te środowiska padł prawdopodobnie strach. I to może być także powód intensywności kampanii przeciwko mnie – mówi „Gazecie Polskiej” Tomasz Duklanowski, który w Radiu Szczecin ujawnił aferę.

Jak doszło do tego, że odkryłeś i zacząłeś badać aferę pedofilską w szczecińskiej Platformie Obywatelskiej?

Na sprawę natrafiłem przypadkiem. Powiedziała mi o tym osoba, która jest związana ze szczecińską Platformą i zna to środowisko. Przekazała mi, że jest to sprawa znana wielu osobom w tych kręgach. Na początku nie wiedziałem, czy to prawda, czy mam do czynienia z plotkami. Zacząłem to sprawdzać. Udało mi się potwierdzić u drugiego źródła, że taka sytuacja miała miejsce. Potem zweryfikowałem wiedzę u rzecznika prasowego sądu, który potwierdził i poinformował mnie o szczegółach na temat zatrzymania Krzysztofa Falińskiego. Dowiedziałem się też, że został on skazany oraz za jakie przestępstwa. Chodziło o przestępstwo innej czynności seksualnej, podawanie narkotyków dzieciom i posiadanie znacznych ilości narkotyków. Kiedy miałem już potwierdzenie z sądu, opublikowaliśmy informacje o tym, co się stało, ale też trochę więcej na temat samego Falińskiego i tego, kim on jest oraz dla kogo pracował. Sprawa była bulwersująca, bo był on pełnomocnikiem marszałka Ge-

blewicza do spraw rozwiązywania problemów uzależnień. To była informacja bardzo istotna w przypadku człowieka, który posiadał hurtowe ilości narkotyków. Podaliśmy, że był członkiem Platformy Obywatelskiej, kandydatem tej partii w wyborach do Sejmiku Województwa z list Koalicji Obywatelskiej pod hasłem „Dobro powraca”, ale także aktywistą LGBT i psychoterapeutą.

Z Twojego opisu wyłania się schemat, który obserwujemy przy okazji afer związanych z pedofilią wśród księży. „Gazeta Wyborcza” opisuje zwykle wieś, w której wszyscy obawiają się księdza, bo jest ważny i wpływowy. W związku z tym nikt publicznie nie mówi o jego przestępstwach, choć wszyscy o nich wiedzą.

Szokujące było to, że do przestępstwa pedofilii doszło ponad dwa lata wcześniej niż ja opublikowałem te informacje, a wyrok zapadł rok wcześniej. Pomimo tego nikt o tej sprawie nie informował, środowisko PO było bardzo hermetyczne. Panowała swoista zмова milczenia, aby tych informacji nie ujawnić.

Dlaczego?

Z prostej przyczyny. One były kompromitujące dla środowiska Platformy Obywatelskiej. Krzysztof Faliński był działaczem, który był w partii bardzo znany i bardzo aktywny. Ujawnienie tych informacji mogłoby naruszyć wizerunek całego środowiska. Prawdopodobnie dlatego nie ujrzały one światła dziennego. Stało się tak, mimo że zachodniopomorska Platforma robi dużo, żeby nagłaśniać problem pedofilii, organizuje różne działania i protesty. Działacze PO kilkakrotnie zawieszali buciki na kościołach w Zachodniopomorskiem, zwracając uwagę na problem pedofilii wśród księży. Natomiast gdy pedofilia pojawiła się w ich środowisku, nastąpiła zмова milczenia. Nikt nie wieszał bucików na siedzibie PO. Nie

terapeuta. Był też terapeutą w ośrodku Symetria. Brał również udział w wielu programach, które były kierowane do nieletnich.

Media opozycji zarzucają Ci ujawnienie danych pozwalających na identyfikację ofiary przestępstwa. My postanowiliśmy prześledzić 10 przykładów, jak media opozycji ujawniały dane ofiar pedofilii wśród księży. Schemat jest niemal zawsze ten sam. Jest podana miejscowość i nazwa parafii oraz wiek ministranta. Ta informacja o wieku ofiary pochodzi standardowo z sądowych komunikatów. Później w artykułach pojawia się często krytyka lokalnej społeczności, która nie

Obywatelskiej. Nie napisałem, z jakiego okręgu zasiada w parlamencie. Parlamentarzystów mamy 560, w tym kobiet jest ponad 160. Nie podałem więc informacji, które identyfikowałyby te osoby.

Przeciętny Kowalski nie wiedział, o kim mowa, ale jak się okazało, okrzyki, że zidentyfikowaliśmy ofiary, pojawiły się ze strony działaczy PO.

Bo wielu z nich prawdę znało już wcześniej, ale milczało. Teraz z ich strony poszła fama, o kogo chodzi. Dodatkowe dane, których ja nie podawałem, ujawniali politycy i inne media. To w ich wypowiedziach pojawiła się informacja o przynależności partyjnej czy okręgu. Potem ukazały się informacje w internecie, ale ja nie miałem na to wpływu. Podawali te szczegóły również politycy Platformy Obywatelskiej. Też nie miałem na to wpływu.

Sugerowano, że w ogóle Twoja publikacja była zbędna. Że jest polityczną nagonką. Te same media, które dziś apelują o zgłaszanie się ofiar pedofilów w sutanach sprzed pół wieku, także tych dawno temu skazanych przez sądy, w tym przypadku zaczęły podważać sens ujawniania prawdy. Mimo że chodziło o osobę publiczną, sprawującą państwowy urząd.

Problem polega na tym, że w przypadku nagłaśniania pedofilii wśród księży nie ma żadnej taryfy ulgowej. Te przykłady wymienione w „Gazecie Polskiej” i na Niezależnej, które opisują, jak informacje dziennikarskie pozwalają identyfikować ofiary księży pedofilów, to jest coś, co w żaden sposób nigdy nie było podnoszone. W tych przypadkach demonstruje się wręcz, że nie ma taryfy ulgowej.

Skąd ta różnica?

Ujawnienie tej sprawy było problemem dla Platformy i szerzej – środowiska medialnego, które buduje taki przekaz, że pedofilia to tylko problem Kościoła. Przykład Krzysztofa Falińskiego poka-

Pokazanie informacji o Falińskim rozbijało narrację, która jest budowana od lat w mediach lewicowo-liberalnych, że pedofilia to problem tylko Kościoła. Tak nie jest.

podjęto też żadnych działań, by wyjaśnić, czy było więcej ofiar Krzysztofa Falińskiego. On funkcjonował w wielu środowiskach i miał kontakt z dziećmi. Ma obecnie 50 lat i istnieje duże prawdopodobieństwo, że historia, za którą był skazany, nie była jedyną. Nie sprawdzano tego w urzędzie, w którym pracował. Nikt niczego nie wyjaśniał i nie wprowadził procedur, aby zapobiegać takim przypadkom w przyszłości. Wydaje się, że powinno to zmusić do działania władze, aby wyciągnęły z tego jakieś wnioski, tak aby ludzie, którzy mają przeciwdziałać przestępstwom narkotykowym, nie byli zdegenerowani i sami uzależnieni od narkotyków. Zwłaszcza że Faliński zajmował się problematyką związaną z narkotykami wśród dzieci, to bardzo było niebezpieczne. On współpracował m.in. ze stowarzyszeniem „Powrót z U”, które zajmuje się nastolatkami mającymi problem z uzależnieniem. To są bardzo młodzi ludzie. On tam pracował jako

potrafiła przeszkodzić patologii, bo ksiądz to osoba wpływowa. O ile dla przeciętnego czytelnika ci lokalni ministranci są anonimowi, o tyle lokalna społeczność łatwo ich identyfikuje. Szczególnie jeśli sprawa była tam znana wcześniej. Trzeba przyznać, że również w mediach opozycyjnych zdarzają się publikacje, w których dziennikarz podejmuje wysiłek, by utrudnić identyfikację ofiar. Bezspornie tak było także w Twoim przypadku.

W mediach pojawiły się kłamliwe informacje, jakobym ujawnił dane osobowe ofiar. Pierwszy podał to Tomasz Terlikowski i niestety kłamstwo to krąży do dzisiaj i jest powielane. Tymczasem nic takiego nie miało miejsca. Jedyną rzeczą, którą ujawniłem, było to, że poszkodowani to dzieci znanej parlamentarzystki. Nie posłanki, tylko parlamentarzystki. Nie napisałem, że to członkini Platformy

zuje, że ten problem nie dotyczy jednego środowiska. Kościół mniej lub bardziej skutecznie od wielu lat stara się te kwestie rozwiązać. Wprowadził procedury, które uniemożliwiają działalność pedofilów w tych strukturach. Ale inne środowiska, nawet w tym krytykowanym przez media niedostatecznym ich zdaniem stopniu, się nie oczyściły. Ten problem dotyczy m.in. celebrytów, polityków czy aktorów. Pokazanie informacji o Falińskim rozbijało narrację, która jest budowana od lat w mediach lewicowo-liberalnych, że to problem tylko Kościoła. Tak nie jest. Sprawa Krzysztofa Falińskiego to potwierdza. Być może uznano, że osłabi to siłę kolejnych publikacji na temat Kościoła.

Krzysztof Faliński miał przy sobie duże ilości narkotyków. Ponad 300 gramów, czyli około 500 sztuk dilerkich. Towar warty lekko licząc 25 tys. zł. Wszystko wskazuje, że musiał on tymi narkotykami handlować. Dlaczego ta sprawa nie okazała się rozwojowa?

Z całą pewnością była to ilość hurtowa, która została zakwalifikowana przez prokuratorów jako handel narkotykami. Tego typu ilość w żadnym przypadku nie może być traktowana jako posiadana na własny użytek. Te narkotyki nie były dla Krzysztofa Falińskiego, on je przeznaczał dla innych osób. Ten wątek przez prokuraturę nie został pociągnięty. Być może skupiła się ona na wątkach przestępczości związanej z pedofilią. Na pewno jednak jest to wątek ciekawy, którym warto się zająć. Śledczy powinni zbadać, dla kogo te narkotyki były przeznaczone i komu Faliński je dostarczał. Wiemy, w jakich środowiskach się obracał i prawdopodobnie tam te narkotyki rozprowadzał. A to są środowiska bardzo wpływowe. Prawdopodobnie po ujawnieniu przeze mnie sprawy Falińskiego na te środowiska padł strach. I to może być także powód intensywności kampanii przeciwko mnie.

Mamy więc działacza PO posiadającego hurtowe ilości narkotyków.

W mediach pojawiły się kłamliwe informacje, jakobym ujawnił dane osobowe ofiar. Tymczasem jedyną rzeczą, którą ujawniłem, było to, że poszkodowani to dzieci znanej parlamentarzystki. Nie posłanki, tylko parlamentarzystki. Nie napisałem, że to członkini PO. Nie napisałem, z jakiego okręgu zasiada w parlamencie. Nie podałem więc informacji, które identyfikowałyby te osoby.

To jednak niejedyna afra, która trawi Zachodniopomorskie. Mamy też milionowe łapówki, korupcję. Definicja mafii mówi o zorganizowanej grupie przestępczej, o dużych wpływach, powiązaniach z osobami na różnych szczeblach władzy, policją, biznesem prowadzącym działalność gospodarczą finansowaną z przestępstw. Czy w Zachodniopomorskiem możemy mówić o mafii?

To już bardzo duże słowo. Ja bym tak nie powiedział. Z całą pewnością mieliśmy do czynienia z układem, który funkcjonował w województwie zachodniopomorskim. Z układem, który przez

lata był cementowany przez szefa struktur Platformy Obywatelskiej Stanisława Gawłowskiego. To, że on sam ma zarzuty prokuratorskie, z których wynika, iż prowadził działalność przestępczą, rozuchwalało inne osoby, które taką samą działalność zaczęły prowadzić. Ścisłe współpracując z Gawłowskim. Wiemy, że jego dawny pupil i współpracownik Tomasz P., który był dyrektorem melioracji i urządzeń wodnych, ma zarzut kierowania zorganizowaną grupą przestępczą w tej jednostce. Ta działalność przestępcza polegała na tym, że ustawiano przetargi na setki milionów złotych dla ludzi, którzy je wygrywali za łapówki. To nie byłoby możliwe, gdyby nie to, że Tomasz P. był chroniony przez Stanisława Gawłowskiego, który był jego szefem w strukturach PO, a z drugiej strony był też sekretarzem stanu w Ministerstwie Środowiska i miał wpływ na rozdzielanie środków na meliorację. Służbowo więc był nad Tomaszem P., który zorganizował grupę przestępczą. Ta grupa ma też ścisły związek z zarzutami, które prokuratura postawiła Gawłowskiemu, czyli przyjmowaniem korzyści majątkowych w zamian za pomoc w ustawianiu tych przetargów w zarządzie melioracji. Ten zarzut zakłada przyjęcie korzyści majątkowej w kwocie ponad 700 tys. zł.

Ujawniłeś afery, które zaprowadziły Stanisława Gawłowskiego na ławę oskarżonych. Opisałeś też łapówki, które przyjmował marszałek Senatu Tomasz Grodzki, kolejny polityk z Zachodniopomorskiego. Z jaką reakcją tamtejszego środowiska dziennikarskiego to się spotykało?

Jeśli chodzi o sprawę Tomasza Grodzkiego, to przypomnijmy, że sprawę korupcji ujawniła profesor Agnieszka Popieła. Zaskakujące było, że nikogo nie zainteresowało to, co ujawniła Pani Profesor, i nikt nie próbował sprawdzić, czy to, co mówi, jest prawdą. Nikt nie chciał zbadać, czy podobnych przypadków było więcej. Żadne media – ani szczecińskie, ani ogólnopolskie – nie uaktywniły swoich dziennikarzy, aby to zbadali. W momencie

kiedy spotkałem się z prof. Popiełą i z nią rozmawiałem, powiedziała mi, że zgłosiły się do niej też inne osoby, które mówiły o podobnych doświadczeniach z prof. Grodzkim. I ja do tych osób dotarłem. Kiedy ujawniliśmy kolejne świadectwo kobiety, której rodzice wręczyli korzyść majątkową w zamian za podjęcie się przeprowadzenia operacji, spowodowało to lawinę zgłoszeń do Radia Szczecin kolejnych osób. Opisywaliśmy te przypadki. Osoby, z którymi rozmawiałem, to samo zeznały śledczym w prokuraturze, gdzie zostały pouczone o tym, że za składanie fałszywych zeznań grozi odpowiedzialność karna. Takich osób, które bezpośrednio obciążały swoimi zeznaniami Tomasza Grodzkiego, było kilkadziesiąt. Śledztwo, które prowadzi prokuratura regionalna w Szczecinie w sprawie korupcji w szpitalu Szczecin Zdunowo, jest prowadzone dwutorowo. Drugi wątek dotyczy samej Fundacji Pomocy Transplantologii, która według śledczych była przykrywką do prowadzenia działalności przestępczej. Tam trzech lekarzy, dwóch prezesów i jeden z chirurgów przyjmowali od pacjentów łapówki na hurtową skalę. Tam przecież według prokuratury przyjęto korzyści majątkowe od ponad setki osób. Przyjmowano wpłaty na fundację, a w zamian za to w państwowych szpitalach przyspieszano im termin przeprowadzenia operacji. To kolejny wątek, który wynikał z pierwszego śledztwa dotyczącego prof. Tomasza Grodzkiego. Śledztwo jest dalej prowadzone i z tego postępowania wynika, że działa tam zorganizowana grupa przestępcza żerująca na nieszczęściach pacjentów. Czerpała z tego korzyści majątkowe w sumie na kwotę około 1,5 mln zł. Z tego 450 tys. wpłynęło na prywatne konto jednego z lekarzy, którzy z fundacją współpracowali.

Ujawniłeś informacje, które stały się kłopotem dla PO już nie w wymiarze lokalnym, lecz krajowym. Przypomnijmy sprawę apartamentu w Chorwacji i prostytutek w mieszkaniu dzisiejszego senatora.

W przypadku apartamentu w Chorwacji to prokuratura badała ten wątek. Ja

To znamienne, że w przypadku gdy na przykład „GW” ujawnia temat pedofilii związany z jakimś duchownym, to wystarczy jeden świadek, który sobie przypomni o tym, co działo się kilkadziesiąt lat temu i że był molestowany przez księdza. I tutaj nie docieka się prawdomówności motywacji ofiary. Natomiast w przypadku kilkudziesięciu osób, które twierdzą, że marszałek Grodzki przyjmował łapówki, stwierdza się, że jest to pomówienie.

pojechałem do Chorwacji na wyspę Brać. Sprawdziłem księgi wieczyste i dokumenty w tamtejszych urzędach. Udało mi się odnaleźć ten apartament i dowieść, że rzeczywiście on się tam znajduje. On nie był zarejestrowany na samego Gawłowskiego, ale na teściów jego pasierba. Oczywiście ta informacja znowu nie była wygodna dla tego środowiska i dla samego Gawłowskiego. Potem także ujawniłem, że w mieszkaniu należącym do Stanisława Gawłowskiego funkcjonowała – a w zasadzie w jednym z miesz-

kań, bo on ma ich kilka w Chorwacji, Warszawie, Koszalinie i Szczecinie – agencja towarzyska. Udało mi się to sprawdzić i udowodnić. Wtedy kiedy tę informację ujawniłem, podałem, że pracują tam dwie lub trzy prostytutki. Gdy prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie czerpania korzyści z nierzędu, okazało się, że w tym mieszkaniu Gawłowskiego przez kilka lat pracowało 10 prostytutek. Sprawa zakończyła się wyrokiem i dwie osoby zostały skazane za sutenerstwo.

Porozmawiajmy o pogroźkach pod Twoim adresem. Jedna padła oficjalnie, twierdzono, że grozi Ci za ujawnienie prawdy o Grodzkim 10 lat więzienia. I to z dość zaskakującego paragrafu.

To jest artykuł 126 Kodeksu karnego, czyli zamach na konstytucyjny organ Rzeczypospolitej, jakim jest marszałek Senatu. Doniesienie w tej sprawie zostało złożone przez pełnomocnika pana marszałka Grodzkiego, czyli mecenasa Jacka Dubois do prokuratury. Zaraz po tym, jak ujawniłem informację o korupcji. Sprawa została umorzona, bo i zarzut był absurdalny. To była próba zastraszenia mnie i innych dziennikarzy, próba wymuszenia, aby tą sprawą się nie zajmować. To był absurd, bo niby w jaki sposób ja mógłbym obalić konstytucyjny organ Rzeczypospolitej? Jedyne co robiłem, to ujawniałem świadectwa ludzi, którzy to samo powtórzyli funkcjonariuszom CBA i prokuraturze. To była moja jedyna wina. Oprócz tych działań marszałek Tomasz Grodzki wytoczył mi również sprawę karną o pomówienie. Podobne sprawy wytoczył innym, w tym m.in. Tomaszowi Sakiewiczowi, którzy informowali na ten temat. To ewidentnie była próba zastraszenia i zamknięcia mi ust.

Świadkiem Grodzkiego był były funkcjonariusz UB.

Marszałek Grodzki mówił, że stoi za nim cała rzesza pacjentów, którzy mogą poświadczyć o jego prawdomówności. I o tym, że on nigdy nie przyjął korzyści majątkowej od pacjentów. Z tej rzeszy

pacjentów pokazał jednego, którym okazał się Tadeusz Staszczuk, funkcjonariusz UB w latach 1950–1956, który był pracownikiem operacyjnym. Był on na tyle gorliwy w swojej ubeckiej pracy, że donosił na własną żonę. To był pacjent świadczący o uczciwości i niewinności marszałka Grodzkiego.

Gdy zagrożono Ci 10-letnim więzieniem, porównaliśmy to trochę żartem, do zarzutów dla Twojego ojca z czasów stanu wojennego.

Pamiętam, jak mój ojciec został aresztowany po 13 grudnia, dlatego że był jednym z przywódców strajku w Stoczni Szczecińskiej. Trafił wtedy do aresztu i spędził w nim kilka miesięcy. Podczas procesu prokurator zażądał dla taty 7 lat więzienia. Ja go przebiłem, bo profesor Grodzki chciał dla mnie 10 lat więzienia.

Teraz gróźb jest więcej.

Szczerze powiedziawszy, dostawałem i dostaję również wyzwiska i pogroźki standardowe na telefon, mailem i na Messengera. To w większości wyzwiska, a czasami groźby. Jeśli chodzi o środowisko dziennikarskie, to tutaj zapanował całkowity ostracyzm dużo wcześniej. Nikt nie chciał zajmować się podejmowanymi przeze mnie tematami. Jeżeli wspominają o tych tematach, to skupiają się na domniemaniu niewinności i rzekomych pomówieniach wobec prof. Grodzkiego. W tej chwili przyjmuje się jako pewnik, że to, co ujawniły media i wnikliwe śledztwo, to tylko pomówienia i sprawa polityczna, by zdyskredytować marszałka Grodzkiego. Zupełnie nie bierze się pod uwagę tych kilkudziesięciu ludzi, którzy byli przesłuchani w tym śledztwie, że oni jednak mogli mówić prawdę. To znamienne, że gdy na przykład „GW” ujawnia temat pedofilii związany z jakimś duchownym, to wystarczy jeden świadek, który sobie przypomni o tym, co działo się kilkadziesiąt lat temu i że był molestowany przez księdza. I tutaj nie docieka się prawdziwości motywacji ofiary. Natomiast w przypadku kilkudziesięciu osób, najróżniejszych, z całej Polski, które twierdzą, że marszałek Grodzki przyjmował łapówki, mówi się, że to pomówienie. Moim zdaniem nie sposób podważyć zeznań kilkudziesięciu świadków, którzy twierdzą to samo, i to właśnie z tego powodu marszałek Grodzki robi wszystko, by sprawa nie trafiła do sądu. Doskonale wie i wiedzą o tym jego prawnicy, że tej sprawy nie da się wygrać w sądzie. Stąd jest ta obrona środowiska Platformy Obywatelskiej i w ogóle środowiska całej opozycji. Przecież w Senacie politycy opozycji gremialnie głosowali przeciwko uchyleniu immunitetu panu Grodzkiemu. No właśnie z tego powodu, że materiał dowodowy jest tak mocny, iż Grodzki jak trafi do sądu, to po prostu będzie skazany.

GP



AlbiClub
„Gazety Polskiej”

Albicla.com



W obronie dobrego imienia św. Jana Pawła II

W ubiegłym tygodniu w mediach społecznościowych Stęfego Wolnego Słowa bardzo często pojawiał się temat medialnej nagonki na św. Jana Pawła II. Użytkownicy Albicli, podobnie jak wiele osób w całej Polsce, także bronią dobrego imienia papieża Polaka.

Telewizja TVN w ostatnim czasie przypuściła atak na papieża Jana Pawła II, sugerując, że nieżyjący od blisko 18 lat święty Kościoła katolickiego tuszował przypadki pedofilii. Powołała się m.in. na... materiały SB! Aż trudno uwierzyć, że tego typu materiały mogą jeszcze służyć jako źródło informacji. „Zło – Kreml – Lewactwo – Nienawiść. Te związki mają obrzydliwość w swojej naturze. I zamieniają się w czyn” – napisała na Albicli jedna z użytkowniczek. Padł też apel: „Polacy, katolicy, brońcie swoich świętości przed nieuczciwymi zarzutami”. Na Albicli padają też hasła o „opitowywaniu chrześcijan z autorytetów”. Kojarzy się jednoznacznie...

„Spreparowane donosy przez esbeków departament IV podstawą do oskarżeń?” – pyta kolejny z użytkowników portalu społecznościowego Stęfego Wolnego Słowa. Przypominane są też słowa Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego, który mówił, że „kiedy przyjdą zniszczyć ten naród, to zaczną od Kościoła”. „Gdzie byli, kiedy papież żył i odważnie bronił Polski?” – takie pytania również się pojawiają.

„Chcą oderwać Polaków od tradycyjnych wartości, bo wiedzą, że Kościół który broni wartości, jest ostoją naszego narodu i tożsamości. To wskazuje, kto stoi za atakiem” – pisze użytkowniczka Zośka. – „Do tej pory komuniści i UBecy nie mogą pogodzić się z tym, że Jan Paweł II »Człowiek stulecia«, przyczynił się do upadku komunizmu” – dodaje Wiesław Dębski.

Na Albicli padają też rady dla tych, którzy próbują niszczyć dobre imię św. Jana Pawła II: „Pamiętajcie komuniści, lewacy i SB-ecjo że nigdy nie wymażecie z pamięci Polakom św. Jana Pawła II. Proponuję się modlić do świętego i prosić o wybaczenie, dopóki nie jest za późno” – pisze Tomasz Tarnawski.

Nie brakuje też haseł o pierwszym, drugim i trzecim pokoleniu, które walczy z konserwatywnymi wartościami. „Pierwsze pokolenie SB walczyło z bł. Kard. S. Wyszyńskim, drugie z bł. ks. J. Popiełuszką, trzecie walczy ze św. Janem Pawłem II” – czytamy na Albicli.

Dołącz do Albicli, portalu społecznościowego Stęfego Wolnego Słowa. Dyskutuj na ważne tematy – Twój głos także jest ważny i wzmacnia wolność słowa. Rejestracja na stronie albicla.com.

albicla.com/Michał Kowalczyk

DOKTRYNA NEUMANNA WOBEC PEDOFILA

BRONIĄ OPRAWCĘ, OFIARY ZBYWAJĄ MILCZENIEM

Poraża, że mimo ujawnienia sprawy, dramatycznej śmierci chłopca, politycy Platformy nadal bronią pedofila ze swoich szeregów – tym razem przerzucając odpowiedzialność za krzywdę wyrządzaną dziecku z seksualnego drapieżcy na media, które poinformowały opinię publiczną – w tym rodziców dzieci, z którymi stykał się pedofil – o jego przestępczej działalności.



Katarzyna
Gójska
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/KatarzynaGojska

W opowieści krytyków ujawnienia przez media afery pedofilskiej w szczecińskiej Platformie jak mantra powtarzany jest jeden argument – wszystko zostało wyjaśnione, zatem publikacja nie była potrzebna. Tak twierdzą nie tylko publicyści, politycy, lecz także – o zgrozo – szef komisji, która została powołana do walki z wykorzystywaniem seksualnym dzieci. Skoro sprawca został skazany i odbywa karę, to media winny milczeć w tej sprawie, a jeśli ją ujawniły, to działały na zlecenie polityczne, a nie w interesie publicznym, i wobec tego ich aktywność należy potępić czy wręcz ukarać. Sęk w tym, iż ta opowieść serwowana opinii publicznej jest nie tylko kłamstwem, lecz wręcz odrażającym i beczelnym

przykładem obrony pedofila, której skala ma na przyszłość zablokować kolejne próby dekonspiracji zмовы milczenia wobec drapieżców seksualnych.

Nic nie było tak, jak być powinno

Ale od początku. Czynu pedofilskiego dopuścił się wpływowy działacz Platformy Obywatelskiej i aktywista LGBT, od lat związany z formacją Tuska rządzącą samorządem zachodniopomorskim. Zarówno sam zbrojeniec, jak i jego rodzina są silnie związani ze światem politycznym tego regionu. Wspominam o tym dlatego, by pokazać dużą sprawczość przestępcy i uwikłanie w miejscowy system władzy, a nie by sugerować, że za jego czyny są odpowiedzialni bliscy. Nie są. Krzysztof Faliński został zatrudniony przez swoich politycznych liderów na stanowisku związanym z pracą z dziećmi w sytuacjach kryzysowych – jego zadaniem było ich wspieranie i wyprowadzanie na prostą. W takim charakterze

przepracował ponad dekadę, pnąc się w zawodowej hierarchii i jednocześnie utrwalając swoją pozycję w partii. Reprezentował Rafała Trzaskowskiego, sam był kandydatem do samorządu wojewódzkiego, wspierał kampanie wyborcze kandydatów do parlamentu – jego rozpoznawalność zwiększał fakt, iż prowadził w centrum Szczecina restaurację, w której odbywały się opisywane w mediach imprezy adresowane do osób ze środowiska LGBT.

Opisuję wszystkie aspekty aktywności tego pedofila, by pokazać, iż nie był on zwykłym członkiem rządzącego ugrupowania, lecz osobą związaną z miejscową elitą władzy. Był nie tylko pracownikiem instytucji samorządowej, lecz także aktywnym działaczem politycznym, można zatem założyć, iż ten fakt miał wpływ na jego karierę. A w pracy Krzysztof Faliński – na przestrzeni lat – miał kontakt z co najmniej setkami dzieci, jeśli tylko z setkami. Spotykał się z nimi także bez uczestnictwa osób trzecich, gros małoletnich borykało się z problemami, on z kolei

występował wobec nich jako osoba godna zaufania, dająca wsparcie.

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Ujawnienie jego ataku pedofilskiego z 2020 roku i wyrok sądowy zostały ukryte przed opinią publiczną. A przecież pracodawcy i jednocześnie polityczni zwierzchnicy seksualnego drapieżcy mogli upublicznnić informacje o jego dewiacji na własnych warunkach. Zachowując anonimowość ofiar, a nawet celowo zmieniając okoliczności, by uniemożliwić identyfikację. Podjęli jednak odmienną decyzję – wybrali milczenie. Uznali, że ze względów politycznych – dobra Platformy Obywatelskiej – zatają przed rodzinami dzieci, z którymi stykał się zawodowo Faliński, wiadomość o jego ataku pedofilskim. Ludzie, którzy z taką determinacją popierają apele medialne, by ofiary księży pedofilów zgłaszały się do organizacji społecznych czy do dziennikarzy, akurat w sprawie seksualnej napaści na dziecko przez członka ich partii wybrali wyciszenie afery. Ofiary duchownych mają się zgłaszać, a ofiary działacza Platformy mają nie wiedzieć. Dlaczego piszę o ofiarach, choć nie wiemy, czy pedofil dokonał innego ataku niż ten, za który został skazany? Bo ofiarami są także rodzice, którym ze względów politycznych odebrano prawo do wiedzy o tym, iż korzystając z instytucji samorządu, powierzyli swoje dzieci pedofilowi. Oni nie mogli sprawdzić, czy skrzywdził także ich pociechy, nie dano im szansy zbadać, czy zbroceniec podejmował próby wykorzystania ich dzieci, czy proponował im narkotyki. Czy mając za zadanie wyciągać ich z uzależnienia, wzmacniał je, realizując przy tym swoje zdewiowane fantazje.

Zatem w sprawie afery pedofilskiej w Szczecinie partia Donalda Tuska zastosowała tzw. doktrynę Neumanna i broniła pedofila. Owszem – złożono doniesienie w sprawie, w której nie można było go nie złożyć. Ale jak widać, zrobiono wszystko, by ograniczyć skalę strat – spuszczone załusone milczenia, by drapieżca seksualny przypadkiem nie musiał odpowiadać za większą liczbę napaści. Interes publiczny był zupełnie oczywisty – ujawnić wiedzę o tym, że Faliński jest pedofilem i tym samym dać szansę nastolatkom, z którymi się stykał, i ich rodzicom na ocenę jego zachowań wobec nich. Ale zaordynowano

HANIEBNA STRATEGIA

Ludzie, którzy z taką determinacją popierają apele medialne, by ofiary księży pedofilów zgłaszały się do organizacji społecznych czy do dziennikarzy, akurat w sprawie seksualnej napaści na dziecko przez członka ich partii wybrali wyciszenie afery.

działanie odwrotne – a ono było korzystne wyłącznie dla formacji rządzącej w Zachodniopomorskiem. Nikt nie był beneficjentem zatajenia pedofilskiego ataku Falińskiego – ani ofiara, ani inni – poza partią polityczną, w której działał, poza nim samym. Przewodniczący komisji ds. pedofilii, który twierdzi, że w tej sprawie wszystko było w porządku, albo nie ma wrażliwości i wiedzy pozwalającej na piastowanie tej funkcji, albo zwyczajnie wykorzystuje autorytet urzędu do krycia pedofila. Jedna i druga opcja powinna mieć taką samą konsekwencję – dymisję.

Mimo ujawnienia doktryna Neumanna ciągle w użyciu

Poraża, że mimo ujawnienia sprawy, dramatycznej śmierci chłopca politycy Platformy nadal bronią pedofila ze swoich szeregów – tym razem przerzucając odpowiedzialność za krzywdę wyrządzaną dziecku z seksualnego drapieżcy na media, które poinformowały opinię publiczną – w tym rodziców dzieci, z którymi stykał się pedofil – o jego przestępczej działalności. W wypowiedziach przedstawicieli partii Tuska i w wystąpieniach jego samego temat Falińskiego albo nie występuje, albo jest wątkiem marginalnym, wręcz niezauważalnym. Beneficjentów ataków na dziennikarzy jest dwóch – pedofil i partia, do której należał. Występ posła PO Piotra Borysa w TVP Info kilkadziesiąt godzin po publikacji informacji o aferze pedofilskiej jest wręcz symboliczny. Każdy, kto go ogląda, nie ma bowiem wątpliwości, iż polityk nie podał danych identyfikujących

ofiary celowo. On opowiadał o sprawie, którą doskonale znał, o której miał pełną wiedzę – zatem mówił spontanicznie, automatycznie ujawniając niepodane dotąd publicznie, a przynajmniej niepotwierdzone publicznie informacje wskazujące na konkretną osobę. Najwyraźniej nawet nie wiedział, iż one w mediach nie padły, ale w jego środowisku ciągle funkcjonowały, myślał zatem, że już są jawne.

Ale występ posła Borysa pokazuje, jak szeroki zasięg miała ta swoista omerta wobec afery pedofilskiej. Ona nadal obowiązuje. Tusk konsekwentnie przekierowuje uwagę publiczną na nieprawdziwy związek ujawnienia drapieżcy seksualnego w swojej partii ze śmiercią dziecka. Oskarża dziennikarzy, podaje nieprawdziwe fakty dotyczące publikacji, celowo pomija odpowiedzialność pedofila i nawet nie wspomina o możliwych innych jego ofiarach. A można z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością założyć, iż dysponuje wiedzą, którą także my mamy – dramatyczna śmierć chłopca nie miała związku z ujawnieniem informacji o przestępcy, lecz była konsekwencją ataku pedofilskiego i problemów osobistych. Platforma idzie jednak w kłamstwo, tak jak wcześniej poszła w milczenie. Kłamstwo pozwala jej wykorzystać tragedię do kampanii wyborczej – generowania skrajnych emocji, w ocenie samego Tuska będących jedyną drogą do przejęcia władzy, a milczenie miało za zadanie ochronę wizerunku partii i lokalnych jej liderów.

Tomasz Duklanowski w wywiadzie, który publikujemy, bardzo dokładnie tłumaczy powody ujawnienia danych o pedofilu ze Szczecina. Mogę dodać w imieniu naszych mediów, iż powstrzymaliśmy się od upubliczniania informacji pokazujących, jak dramatyczne konsekwencje dla ofiary miała napaść drapieżcy seksualnego. Mimo niewyobrażalnej skali gróźb i ataków, powstrzymaliśmy się także przed ujawnieniem informacji całkowicie przeczących narracji polityków PO, sprzyjających im mediów i celebrytów, bo choć mają one moc definitywnego zakończenia kłamliwych oskarżeń pod naszym adresem, to byłyby niezwykle trudne dla osób najbardziej dotkniętych działalnością przestępczą Falińskiego.

GP



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

CHORA LOGIKA

Ponieważ Radio Szczecin jest publiczne, to przy tej okazji atakujemy publiczne media, a przy okazji PiS. No i dlatego czyn ujawnienia patologii nie może być już odważnym, a musi być niegodziwym.

NAGONKA NA DZIENNIKARZA, KTÓRY UJAWNIŁ AFERĘ PEDOFILSKĄ

Gdy portal Agory publikuje reportaż na temat księdza-pedofila, bez żadnych zahamowań podaje nazwę wsi, nazwę parafii i wiek molestowanego ministranta, a także krytykuje miejscową społeczność, że bała się zdemaskować księdza. Dziennikarz, mimo ujawnienia danych ofiar, zbiera wówczas pochwały za odwagę i wydaje się naturalnym kandydatem do nagród. Gdy zamiast we wsi pedofil pojawia się w Platformie Obywatelskiej i jest nim anty-kapłan LGBT, wszystko postawione zostaje na głowie. Fakt, że dziennikarz starając się uniknąć ujawnienia danych napisał, iż ofiarą były dzieci „znanej parlamentarzystki”, pomijając jej przynależność partyjną oraz okręg wyborczy, nie przeszkadza w nagonce na niego. Ale nie tylko: także samo ujawnienie pedofila uznawane jest za zbędne! Zaś jego partyjna „wieś”, która działała w myśl zasady „tylko nie mów nikomu”, milcząc na temat wpływowego w partii pedofila, przedstawiana jest jako... ofiara nagonki. A dziennikarz zasługiwać ma nie na nagrodę, a na odejście z zawodu. Oraz groźby i wyzwiska.



NASZA CIEMNA WIEŚ PLATFORMA OBYWATELSKA

Tym, co ma powodować, że ujawnianie afery pedofilskiej jest zbędne, ma być fakt, że pedofil został skazany przez sąd. Twierdzą tak te same media, które wielokrotnie opisywały historie księży-pedofilów, również skazanych przez sądy. Mało tego, po pół wieku zachęcały ich ofiary, by zgłaszały się do nich i opowiadały, co przeszły.

Kluczowa sprawa: interes społeczny

Analogii pomiędzy „ciemną wsią”, gdzie nikt księdzu nie podskoczy, a PO, w której nikt nie powie publicznie źle o wysoko

postawionym partyjnym działaczowi, na dodatek ze środowiska LGBT, jest wiele. Ale jest też jedna różnica. Wieś nie kandyduje do parlamentu, nie aspiruje do przejęcia władzy w Polsce. Bardzo przykra i często drastyczna afera ma więc charakter lokalny. A partia polityczna chce rządzić krajem i nawet aktualnie rządzi w wielu wielkich miastach.

Dlatego interes społeczny, którym kierował się Tomasz Duklanowski pisząc o pedofilu z PO, wydaje się wyższej rangi. Tymczasem w mediach przedstawiane jest to odwrotnie: zachwalana jest odwaga, złamanie tabu i śledcze

działania tych, którzy opisali księdza z wiejskiej parafii. Natomiast dziennikarz, który opisał partyjnego działacza, przedstawiany jest jako autor politycznej nagonki, ewentualnie amator tanich sensacji. To nie wszystko, pojawiają się w mediach sugestie, że choć ujawnił on aferę korupcyjną dotyczącą marszałka Senatu, trzeciej osoby w państwie, i kilka innych głośnych na całą Polskę afer, to w gruncie rzeczy... marny z niego dziennikarz. Czytam właśnie, jak na portalu oko.press wypowiadają się o Tomaszu Duklanowskim dziennikarze ze Szczecina, którzy nie zrobili nic,

by zweryfikować zarzuty korupcyjne wobec Tomasza Grodzkiego.

Ujawnianie danych katolickiej ciemnoty

Gdy w grę wchodzi zdemaskowanie księdza, problem „ujawnienia danych ofiar” po prostu w mediach nie istnieje. Bo kogo obchodzi ministrant czy dziecko z jakiejś wioski, gdy w perspektywie jest wspaniałe dzieło zdemaskowania księdza? Dlatego wolno pisać: „Parafię Tylawa musiał opuścić i ksiądz, i jego ofiara. Ona uczy się teraz w rzeszowskim liceum...” (Wyborcza.pl, 17.09.2018). Wolno tak wskazywać na ofiary: „Były proboszcz parafii w Ruszowie (woj. dolnośląskie) został skazany za wykorzystywanie seksualne niepełnosprawnych intelektualnie dziewczynek i najbliższe cztery lata ma spędzić w więzieniu. (...) To kara za molestowanie dwóch

większe nasze szanse na sprawowanie władzy. Wobec tak szczytnego celu, los ofiar jawi się jako coś kompletnie nieważnego. Bywają nawet takie reportaże, z których wynika, że winna jest też katolicka ciemnota, której przedstawicielami są rodzice ofiar...”

Platformie z pedofilem trudniej będzie atakować Kościół

Zaś publiczne ujawnienie pedofila w PO i w środowisku LGBT to działalność w gruncie rzeczy szkodliwa. Psuje nam robotę, bo potem nie będzie się dało przedstawiać Kościoła jako jedynej instytucji mającej poważne kłopoty z pedofilią. No i głównej partii opozycyjnej trudno będzie używać tego argumentu politycznie, skoro sama ma takie kłopoty. Jak tu wtedy atakować Jana Pawła II za to, że za mało walczył z pedofilią?

Duklanowski nie ujawnił danych, tylko ci, którzy wcześniej „nie mówili nikomu”

Mechanizm, który spowodował, że te dane zostały ujawnione, był zupełnie inny. Otóż w zachodniopomorskiej PO, podobnie jak w ciemnej wsi opisywanej przez Agorę, wszyscy wszystko wiedzieli, tylko „nie mówili nikomu”. I to od tych, którzy już wcześniej wiedzieli, poszła z ust do ust fama, o kogo chodzi. Nikt z dziennikarzy nie ma wątpliwości, że tak właśnie było, bo także do nich ta informacja dotarła tą właśnie drogą. Ale opisanie, że tak było, nie jest atrakcyjne z politycznego punktu widzenia, bo pokazuje podobieństwa pomiędzy oświeconą partią a ciemną wsią.

Atrakcyjne z politycznego punktu widzenia jest natomiast szczucie na dziennikarza, który miał odwagę o pedofilii w PO napisać. Ponieważ Radio Szczecin jest publiczne, to przy tej okazji atakujemy publiczne media, a przy okazji PiS. No i dlatego czyn ujawnienia patologii nie może być już odważnym, a musi być niegodziwym.

Skoro winny jest Duklanowski, to niewinni są Grodzki i Gawłowski

Ale to nie cała prawda. Uderzenie w dziennikarza, który przedstawił relacje kilkudziesięciu świadków, że marszałek Senatu Tomasz Grodzki brał łapówki, ułatwia usprawiedliwienie faktu, że wciąż chroni się on za immunitetem. Skoro ten Duklanowski to taki straszny dziennikarz, to przecież jasne jest, że Grodzki jest niewinny i również jest jego ofiarą. Podobnie jak inny negatywny bohater śledztw Tomasza Duklanowskiego – senator Stanisław Gawłowski. Jeśli jakiś sąd ich uniewinni, to nie będzie to już efekt działania doktryny Neumanna, a kolejny dowód na to, jaki zły jest Duklanowski. No i dziennikarzom ze Szczecina, którzy unikali niewygodnej sprawy jak ognia, też poprawiają się humory.

Gdy piszę te słowa, liderzy PO wiedzą już, że śmierć syna ich posłanki nie miała nic wspólnego z publikacją Radia Szczecin. Ale ta prawda jest nie po myśli marszałka i senatora. No więc lepiej powtarzać kłamstwo. No może lekko asekurując się z obawy, że prawda może wyjść na jaw. **GP**

W zachodniopomorskiej PO, podobnie jak w ciemnej wsi opisywanej przez Agorę, wszyscy wszystko wiedzieli, tylko „nie mówili nikomu”.

10-letnich dziewczynek z niepełnosprawnością intelektualną, które przygotowywał do pierwszej komunii” (Gazeta.pl, 23.08.2022). Wolno tak ułatwiać czytelnikom namierzenie ofiar: „Sąd rozpoznawał czyny, których ksiądz Józef G. dopuścił się w latach 2005–2006. G. był pierwszym proboszczem parafii Miłosierdzia Bożego na osiedlu Dzików w Tarnobrzegu. Pracował tam w latach 1997–2006. W latach 2005–2006 miał się dopuścić innych czynów seksualnych wobec małoletniego poniżej 15. roku życia. (...) Chłopiec, który stał się ofiarą molestowania przez proboszcza, miał 12 lat i był ministrantem” (Wyborcza.pl, 17.03.2021). Co ma do powiedzenia o Duklanowskim Piotr Żytnicki z tej samej „Gazety Wyborczej”? „To łajdak, który ma krew na rękach” – pisze. Aha.

Afer związanych z księżmi nie dotyczą żadne normy, bo każda taka sprawa przybliża nas do najważniejszego celu: zniszczenia pozycji Kościoła w Polsce. Im więcej takich afer, tym Kościół słabszy i tym

A już ujawnienie pedofila w środowisku LGBT ociera się o publikowanie treści, które powinny być chyba zakazane. Bo w głowach niektórych może potwierdzać teorie, że akurat w tym środowisku pedofilia trafia się częściej niż gdzie indziej.

Przyjęcie tej logiki ma daleko idące konsekwencje. Powoduje, że gdy zdarzyło się najgorsze, czyli samobójstwo ofiary pedofila, to winny musi być temu dziennikarz, który pedofila zdemaskował. I tej jego winy nie trzeba w żaden sposób udowadniać. Skoro nie brak ludzi, którzy uwierzą w taką wersję, to ją lansujemy. I nie ma znaczenia, że dane pozwalające zidentyfikować ofiarę, podał publicznie ktoś zupełnie inny. Bo wcale nie było tak, że przeciętny Kowalski po przeczytaniu tekstu na portalu Radia Szczecin wiedział, o kogo chodzi. Ja na przykład, podobnie jak ponad 99 proc. czytelników, nie wiedziałem. Nie wiedziałem nawet, z jakiego miasta jest posłanka Filiks, kojarząc ją tylko z warszawskimi manifestacjami KOD-u.

Program autorski dziennikarza śledczego Piotra Nisztora.
W każdym odcinku redaktor rozmawia z zaproszonymi gośćmi – ekspertami ze świata polityki, obronności, sportu czy publicystyki. Dementuje fakenewsy, tropi nieścisłości. To, co dla większości jest „ściśle tajne” – w „Rozmowie ściśle jawnej” zostaje odtajnione.



rozmowa ściśle jawna

piątek
19:25

zaprasza **Piotr Nisztor**



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

HOLENDERSKI MANIPULATOR OD ATAKÓW NA JANA PAWŁA II

WSZYSTKIE KŁAMSTWA EKKÉ OVERBEEKA



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicia.com/GrzegorzWiercholowski

Ekke Overbeek – holenderski dziennikarz, który na podstawie zeznań komunistycznych donosicieli (nietraktowanych poważnie nawet przez esbeków) oskarża św. Jana Pawła II o tuszowanie pedofilii – od lat „specjalizuje się” w tematach dotyczących Polski. W swoich wcześniejszych tekstach Holender, znany z uwielbienia dla Donalda Tuska, pisał m.in. o „rusofobicznej Polsce”, wychwalał polski kontrakt z Gazpromem oraz wytykał Polakom, że podczas II wojny światowej... podziwiali Hitlera.

Overbeek stał się ostatnio głównym ekspertem liberalnych mediów od świętości Jana Pawła II. Ukazała się właśnie książka Holendra, w której stawia on tezę, że papież tuszował przypadki pedofilii w polskim Kościele; Overbeek występował też w głośnym reportażu TVN będącym paszkwilem na Karola Wojtyłę.

Polską Ekke Overbeek zajmuje się od ponad 20 lat (głównie w dzienniku „Trouw”, skąd pochodzi większość poniższych cytatów), wielokrotnie dowodząc przy tym zarówno swojej całkowitej ignorancji historycznej, jak i uwielbienia dla Donalda Tuska (któremu poświęcił nawet hagio-

NA CELOWNIKU

Ekke Overbeek od lat ukazuje Kościół katolicki w jak najczarniejszych barwach. W swoich artykułach parokrotnie stawiał też tezę, że Karol Wojtyła został papieżem i świętym dzięki... komunistom.

graficzną książkę) oraz nieskrywanej niechęci do konserwatyizmu, do polskiej tradycji oraz do katolicyzmu.

Ta wściekła rusofobia

Holender pisał m.in. o polskiej „rusofobii”. W artykule z 2017 roku już w tytule wspominał o „rusofobicznej Polsce”. W tejże publikacji wspominał również o „rusofobicznym rządzie [PiS], który coraz bardziej pozwala się wykorzystywać Rosji”. „W rzeczywistości, ze wszystkich rządów od czasu implozji komunizmu w 1989 roku, rząd PiS brzmi najbardziej wściekle rusofobicznie”, „Rosja spełnia rytualną rolę historycznego straszaka” – dodawał Over-

beek w innych miejscach. I konstruował karkołomną tezę, że owa wściekła „rusofobia” – do której zaliczył m.in. likwidację WSI i oskarżanie Rosji o katastrofę smoleńską – tak naprawdę leży w interesie Kremla: „Wszystkie te kwestie łączy to, że stawiają one Rosję w roli czarnego luda, a tymczasem nie szkodzą, a w pewnym sensie nawet służą rosyjskim interesom, powodując głębokie podziały w samej Polsce”.

Po katastrofie smoleńskiej (7 grudnia 2010 roku) Overbeek oceniał: „Wypadek na rosyjskiej ziemi doprowadził do dwóch sprzecznych wydarzeń. Zniknięcie rusofoba [Lecha] Kaczyńskiego i fala rosyjskiego współczucia doprowadziły do zbliżenia obu krajów. Wywołało to jednak również zalew teorii spiskowych o »drugim Katyniu«, które narastały wraz z wydłużaniem się śledztwa w sprawie katastrofy. (...) W interesie Polski leży zrzucenie z siebie odium rusofobii”.

Wcześniej zaś, w październiku 2010 roku, tak oceniał politykę wschodnią cenionego przez siebie Donalda Tuska: „Koniec zimnej wojny na Wschodzie wydaje się bliski. Napędzane pragmatycznymi motywami stosunki między Polską a Rosją uległy znacznej poprawie. Kraje te potrzebują siebie nawzajem. (...) Opinia publiczna nagle zobaczyła inny obraz sąsiadów, co nie było niewygodne dla polityków obu krajów. Zarówno w Moskwie, jak i w Warszawie dojrzewało przekonanie, że czas zakończyć zimną wojnę. W Polsce rząd premiera Donalda Tuska stawia na normalizację stosunków. To kontrast z jego rusofobicznym poprzednikiem, liderem opozycji Jarosławem Kaczyńskim, bratem bliźniakiem zabitego prezydenta”.

Ekke Overbeek chwalił też „pragmatyczną” postawę Tuska wobec Gazpromu: „Na początku tego roku polska spółka gazowa podpisała nowy kontrakt z Gazpromem. Polska nie tylko chce importować więcej rosyjskiego gazu, ale także znacznie dłużej, bo aż do 2045 roku. Po ponad dziesięciu latach, w których kolejne polskie rządy były w antygazpromowy bęben, rząd Tuska musi uznać rzeczywistość: Polska jest uzależniona od rosyjskiego gazu”.

Jak sugerował Overbeek – dla rosyjskiego gazu nie ma alternatywy, a bez surowca od Putina Polacy będą marznąć: „Wszystkie realizowane w ostatnich latach plany fizycznego importu gazu z Europy Zachodniej – gazociąg z Norwegii, terminal gazu skroplonego z Kataru i ewentualne wydobywanie gazu łupkowego w kraju – są zbyt kosztownymi lub długoterminowymi projektami. Kraje Europy Zachodniej, w tym Holandia, nawiązały w ostatnich latach jak najściślejsze relacje z Gazpromem, aby zapewnić sobie wystarczającą ilość rosyjskiego gazu i korzystną pozycję w sieci dystrybucyjnej. W tym czasie Warszawa protestowała przeciwko Gazociągowi Północnemu, czyli gazociągowi, który ma połączyć Rosję bezpośrednio z Niemcami, a który będzie przebiegał przez kraje tranzytowe, takie jak Polska. Po 20 października wygasa obecny kontrakt z Gazpromem. Potrzebna jest pragmatyczna postawa. Jeśli nie, na wschodzie znów będzie zimno. I to dosłownie”.

Polska faszystów i antysemitów

Ekke Overbeek od lat ukazuje Kościół katolicki w jak najczarniejszych barwach. Już w 2013 roku wydał książkę pt. „Lękajcie się”, która jako ofiarę księdza-pedofila wypromowała oszusta Marka Lisińskiego. „Jestem ofiarą księdza pedofila. Na swojej drodze spotkałem takich samych ludzi jak ja: skrzywdzonych, molestowanych i gwałconych przez osoby duchowne lub najbliższych. Nasze spotkania zaowocowały pomysłem powołania fundacji. Iskrę rozpalili we mnie Ekke Overbeek, holenderski dziennikarz, autor książki »Lękajcie się. Ofiary pedofilii w polskim Kościele mówią«” – wspominał Lisiński. Obaj z Holendrem przez kilka lat występowali wspólnie w programach poświęconych problemowi pedofilii w polskim Kościele. Jak się okazało – „rozpalony” przez Overbeeka mężczyzna zmyślił, że był molestowany, w dodatku wyłudził pieniądze od kobiety, która faktycznie była napastowana seksualnie.

W 2015 roku Overbeek z właściwą sobie subtelnością uderzał w Polaków i Kościół: „Polakowi nie wolno już bić żony. Parla-

ment ratyfikuje konwencję przeciwko przemocy, co rozgniewało Kościół”. W 2018 roku fantazjował w korespondencji dla Holendrów: „Prawo i Sprawiedliwość zainstalowało »nowe elity« we wszystkich agencjach rządowych. Od przyszłego roku edukacja musi być oparta na modelu katolicko-nacjonalistycznym”. Ekke Overbeek krytykował też powstanie Wojsk Obrony Terytorialnej: „(...) Dużo pieniędzy [w Polsce] idzie na budowę armii ochotniczej i budowę strzelnic. Zdaniem wielu specjalistów wojskowych, pieniądze są marnowane, bo ochotnicy, którzy ćwiczą kilka weekendów w roku, nie powstrzymają rosyjskiej armii”.

Wiele miejsca w swojej publicystyce holenderski dziennikarz poświęcał polskiemu „antysemityzmowi”. Powoływał się przy tym na Jana Tomasza Grossa oraz na jego książki „Sąsiedzi” i „Złote żniwa”. W tekście z 2001 roku zatytułowanym „Mit polskiej niewinności” Overbeek sugerował, że mord w Jedwabnem to jedynie wierzchołek góry lodowej. Gdy trzy lata później opisywał popularność w Polsce filmu „Pasja” Mela Gibsona, jako eksperta od polskiej nienawiści do Żydów cytował ks. Michała Czajkowskiego, byłego tajnego współpracownika SB. „Nie ma on wątpliwości, że film wzmocni antysemickie uprzedzenia”, relacjonował dziennikarz, cytując zaraz potem ks. Czajkowskiego: „W tym kraju ludzie idą do kina z [antysemickimi] uprzedzeniami, a potem dostają ich potwierdzenie”.

W roku 2013 Holender pisał o tym, jak Polska próbuje „uporać się z antysemicką przeszłością”, i że „w czasie wojny wielu Polaków patrzyło na Hitlera z podziwem”. W 2018 roku opublikował artykuł pod znanym tytułem „Jak Żydzi zostali wypędzeni z Polski w 1968 roku – i nadal nie są w niej mile widziani”. Alarmował w nim, że Polskę zalewa fala antysemityzmu.

Jak antysemityzm, to i faszyzm. „»Revolucja moralna« pachnie faszyzmem. Od czasu niespodziewanego wzrostu znaczenia braci Kaczyńskich w polskiej polityce, słowo »faszyzm« ponownie pojawiło się w mediach” – ostrzegał w 2006 roku. Overbeek. „Kaczyński został prezydentem Polski. Jest to zwycięstwo prze-

Przeciwieństwem „pachnących faszyzmem” Kaczyńskich dla Overbeeka był i jest Donald Tusk.

straszonej, zadufanej w sobie Polski” – dodawał. A jak faszyzm, to i homofobia. „Polska pod naciskiem UE wycofała »strefy anty-LGBT«. Ale nienawiść i dyskryminacja wobec gejów i osób transseksualnych jest ogromna. Samobójstwa są nieuniknione” – czytamy w jednym z tekstów Holendra z 2021 roku.

Przeciwieństwem „pachnących faszyzmem” Kaczyńskich dla Overbeeka był i jest Donald Tusk. Dziennikarz napisał nawet o nim w 2014 roku książkę „Eurotopper Tusk”, będącą peanem na cześć „nowej twarzy Polski”.

Dziennikarski warsztat Overbeeka

O rzetelności Overbeeka świadczy m.in. fragment, w którym opisuje, jak Antoni Macierewicz złożył na Tomasza Piątka zawiadomienie do departamentu wojskowego Prokuratury Krajowej (podkreślmy: niemającej nic wspólnego z Macierewiczem) o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Przypomnijmy, że niezależna prokuratura odmówiła wówczas wszczęcia śledztwa. Natomiast Holender opisał to tak: „Minister Macierewicz kazał ścigać dziennikarza przez kontrolowaną przez ministra Macierewicza Prokuraturę Wojskową. Metoda, której nie powstydziłby się Putin czy Erdoğan”.

Takich kwiatków w twórczości dziennikarskiej Overbeeka jest mnóstwo. W swoich artykułach parokrotnie stawiał on tezę, że Karol Wojtyła został papieżem i świętym dzięki... komunistom. Na przykład w publikacji pt. „Papież Jan Paweł II kanonizowany dzięki komunistom” twierdził: „Aby uzyskać [w Polsce] legitymizację, [komuniści] chętnie zwracali się do nacjonalizmu i tradycji. Katolicyzm był jedną z nich. Dlatego komuniści starali się ugłaskać Kościół (...). Chodziło przecież o dwie

autorytarne organizacje, które – każda dla swoich celów – chciały utrzymać małego człowieka z dala od szkodliwych wpływów z Zachodu”. Powoływał się przy tym na książkę „francuskiego księdza-dziennikarza Pierre’a Lennerta”, który miał pisać, że polski Kościół korzysta na systemie komunistycznym. Tyle że jest to – delikatnie mówiąc – bardzo daleko idąca interpretacja owej książki, a „Lennert”, o czym Overbeek zapewne nie wie (lub udaje, że nie wie), to pseudonim Marii Winowskiej, antykomunistki, zaufanej współpracownicy prymasa Wyszyńskiego, autorki książki „Jan Paweł II. Cały dla wszystkich”.

Podobną ignorancją Holender wykazał się, pisząc w jednym z tekstów: „Od upadku komunizmu mit polskiej niewinności ulega erozji. Na przykład w zeszłym tygodniu w Opolu rozpoczął się proces Czesława Gęborskiego, który jest podejrzany o brutalne mordowanie Niemców w obozie w Łambinowicach po wojnie. Według ostatnich publikacji w polskiej prasie, w niemieckich prowincjach przyłączonych po wojnie do Polski istniały setki takich improwizowanych obozów”. Ani słowem o tym, że Gęborski, komendant obozu w Łambinowicach, był oficerem komunistycznego aparatu bezpieczeństwa (a wcześniej komunistycznym partyzantem), a sam obóz nie był ani polski, ani „improwizowany”; zorganizowali go funkcjonariusze komunistycznej bezpieki na polecenie wojewody Aleksandra Zawadzkiego – stalinisty, który Sowietom wysługiwał się już od lat 20. XX wieku. Inne podobne obozy pracy – na przykład w Poniatowej, Krzesimowie, Potulicach, Świętochłowicach czy Jaworznie – powstały w 1945 roku na podstawie zarządzeń Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, przy czym dużą grupę więźniów (przede wszystkim w Poniatowej i Krzesimowie) stanowili Polacy, głównie żołnierze AK i podziemia niepodległościowego. To jednak nie pasowałoby do jednowymiarowej, antypolskiej narracji Overbeeka, podobnie jak przypomnienie, że haniebną rolę w tych „polskich” obozach odegrali także komunistyczni zbrodniarze pochodzenia żydowskiego, jak Solomon Morel, Józef Bik czy Teofil Hazelmajer.

GP

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

OPERACJA SPECJALNA

Długo czekali na tę chwilę, dusili się w dymie kadzideł, nudzili na kościelnych ceremoniach, symulowali modlitwy i robiąc mnóstwo rzeczy złych i podłych, wstrzymywali się przed zaatakowaniem świętości. Po prostu bali się. A odwaga nie była ich najsilniejszą stroną. Walka z papieżem z Polski Ludowej, Słowianinem, męczennikiem, pogromcą komunizmu i genialnym showmanem panującym nad tłumami nawet niewierzących, przekraczała ich możliwości. Póki Jan Paweł II żył, nie mieli szans. Ale doczekali się. Nagonka ruszyła. Oczywiście jak zawsze pod fałszywą flagą. Nikt wprost nie atakuje wiary, Kościoła, chodzi tylko o to, żeby pomóc chronić najsłabszych i tym podobne dyrdymały. To, że demoralizuje się setki milionów młodych ludzi za pomocą mediów, seksedukatorów i sieci klubów dla kochających inaczej, to żaden problem. Metody są stare jak świat. Dobrze sformułowane oskarżenie, wobec którego trudno udowodnić własną niewinność. Przykładem udanej operacji są dzieje Piusa XII, który dla ratowania Żydów zrobił więcej niż wybitni przywódcy Wolnego Świata, a nie może pozbyć się epitetu „papieża Hitlera”. Atak zaczął się po jego śmierci, a kluczową rolę odegrała w nim sztuka „Namiestnik” Rolfa Hochhutha. Po pół wieku okazało się, że jej autor był zadaniowany do napisania tej sztuki przez wieloletniego pracownika radzieckich służb specjalnych, gen. Iwana Iwanowicza Agajanca, specjalisty od dezinformacji. W roku 1963, w ramach operacji KGB pod nazwą Seat-12, dostarczył on Hochhuthowi materiały obciążające papieża, sfabrykowane m.in. przy pomocy Securitate. Reklama lewicowych, i nie tylko, mediów dała sztuce ogólnoswiatowy rozgłos. I choć naukowcy zdemaskowali kłamstwa, wizja papieża błogosławiącego hitlerowców i wysyłającego Żydów do gazu przetrwała. Czy uda się zrobić z Karola Wojtyły patrona pedofilów? Trwa wielka próba. A wraz z nią chęć zabrania Polakom ostatniej rzeczy, która ich jeszcze łączy.

GP

Póki Jan Paweł II żył, nie mieli szans. Ale doczekali się. Nagonka ruszyła. Oczywiście jak zawsze pod fałszywą flagą.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

UDERZYĆ W TYCH, KTÓRZY SIĘ NIE LĘKAJĄ...

W tym numerze tygodnika możecie Państwo przeczytać mój artykuł o mistrzu Wincentym, autorze „Kroniki polskiej”, w 800. rocznicę jego śmierci. Wincenty Kadłubek był biskupem krakowskim. W tym samym Krakowie sakrę najpierw biskupią, a potem arcybiskupią otrzymał Karol Wojtyła, późniejszy papież, wielki Polak, święty Kościoła katolickiego. Obie postacie rozdziela przestrzeń wieków, ale łączy niezmiennie istotna nić – miłość do Polski, którą tchnie zarówno dzieło Kadłubkowe, jak i dzieło życia Jana Pawła II. Polski Kościół przez wieki, od utworzenia w roku 1000 archidiecezji gnieźnieńskiej, stanowił zwartą strukturę hierarchiczną, w której Gniezno właśnie było jej zwornikiem. Późniejsze powstanie Archidiecezji Lwowskiej czy Diecezji Wileńskiej to wynik rozkwitu idei I Rzeczypospolitej, łączącej w jednym organizmie państwowym narodowe wspólnoty Polski, Litwy i Rusi. Okres rozbiorów to czas walki z Kościołem na każdym polu – uderzanie w księży i w katolicyzm jako fundament polskiej tożsamości narodowej. Za tym szła także walka z samą strukturą dawnej prowincji polskiej i jej rozbijanie. Wykorzenie polskość, jak myśleli zaborcy, można było tylko przez wykorzenie katolicyzmu. Wiele tomów liczą wydawane przed wojną opracowania, w których wymieniano księży, będących ofiarami różnego typu „akcji antypolskich” – wywózek, prześladowań, więzień, zabójstw. A przecież wiek XIX to było preludium. Dopiero wiek XX otworzył wrota do otchłani nienawiści, w której usiłowano pogrążyć polski Kościół i polskich księży. By nie byli już więcej opoką dla państwa i narodu. Komuniści prześladowali wiarę i Kościół w sposób okrutny i brutalny do roku 1989, ale też potem. To dlatego pontyfikat Jana Pawła II był swoistym „policzkiem” wymierzonym Sowietom przez świat katolickiego Zachodu. To dlatego usiłowano papieża zabić w pamiętnym zamachu. To dlatego uderzała w niego esbecja w czasie jego pielgrzymek do Polski. I to dlatego czyni podobnie postesbecja obecnie – bo boi się siły płynącej z Jego przesłania i nadal lęka się Kościoła.

GP



Rozmawia
Tomasz Sakiewicz
redaktor naczelny „GP”
albicla.com/TomaszSakiewicz

Atak na św. Jana Pawła II to opozycyjna taktyka spalonej ziemi

DEWASTACJA SYSTEMÓW WARTOŚCI

Wprowadzenie przez Donalda Tuska nienawiści wobec prezydenta Lecha Kaczyńskiego, a na polityczne salony Palikota, kpiny z ofiar katastrofy smoleńskiej – to był, jak się okazuje, tylko początek. Ataki na św. Jana Pawła II to zatrważająca, ale „logiczna” kontynuacja. Jan Paweł II był postacią, którą Polacy ocenili jako najważniejszą w naszej historii. Stosunek do jego osoby najbardziej nas łączył. A żeby osłabić wspólnotę, trzeba zaatakować podstawy więzi społecznej. Zatem z punktu widzenia tej diabelskiej strategii cel był jasny... – mówi prof. Piotr Gliński, wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego.

Atak na św. Jana Pawła II to szeroko zakrojona akcja nienawiści. Trudno o wyższy poziom agresji.

Atakujący pokazali, że nie ma żadnych granic. Że można niszczyć wszystko, każdą świętość i każde tabu kulturowe. Dewastacja systemów wartości ma tworzyć przestrzeń do budowy szaleńczych, utopijnych projektów wynikających z kryzysu kultury współczesnej. Ta ofensywa ideologiczna ma na celu dekonstrukcję świata, jaki znamy, jaki jeszcze do niedawna zapewniał nam bezpieczeństwo. I ma relatywizować wszelkie wartości, anihilować zarówno wiarę, jak i rozum. A skoro nie ma racjonalnych argumentów, to świat ma się opierać wyłącznie na niestabilnych emocjach. A wtedy łatwiej manipulować ludźmi.

A może powodem tych bezpardonowych ataków są zbliżające się wybory i próba rozbicia zwartości konserwatywnej części społeczeństwa?

Wybory na pewno powodują i będą powodować coraz częstsze i coraz bardziej bezpardonowe próby wpływania na emocje, podnoszenia temperatury debaty publicznej. Z mojego punktu widzenia, w tym ataku w zasadzie nie ma nic nowego. Agresorzy wciąż stosują tę samą taktykę „panświnizmu” czy paniki moralnej; tylko szukają nowych narzędzi (i obiektów) do niszczenia sfery publicznej; w tym przypadku – autorytetów. Liczą na to, że społeczeństwo się przestraszy tej agresji i wycofa, że nie będzie bronić wartości. Że się podda. Da się sterroryzować.

Tyle tylko, że teraz atakują podstawy naszej tożsamości...

Tak. Ale dzieje się tak nieustająco od czasu, kiedy przemysł pogardy stał się

elementem życia publicznego w Polsce. Wprowadzenie przez Donalda Tuska nienawiści wobec prezydenta Lecha Kaczyńskiego, a na polityczne salony Palikota, kpiny z ofiar katastrofy smoleńskiej – to był, jak się okazuje, tylko początek. Ataki na św. Jana Pawła II to zatrważająca, ale „logiczna” kontynuacja. Z naszych badań, które przeprowadziliśmy na stulecie niepodległości, wynikało, że Jan Paweł II był postacią, którą Polacy ocenili jako najważniejszą w naszej historii. Stosunek do jego osoby najbardziej nas łączył. A żeby osłabić wspólnotę, trzeba zaatakować podstawy więzi społecznej. Zatem z punktu widzenia tej diabelskiej strategii cel był jasny...

Jan Paweł II jest też najbardziej rozpoznawalnym Polakiem na świecie.

I właśnie dlatego jest tak zaciekle atakowany. Jeżeli atakuje się postać, co do której do tej pory był consensus praktycznie całej wspólnoty w jej ocenie, to działa się z zamiarem spustoszenia w wymiarze wartości, w wymiarze autorytetu, ale także w wymiarze wizerunku narodu i państwa na świecie!

To jest walka bez jakichkolwiek zasad. Ci, którzy ją wywołują, nie biorą za nic odpowiedzialności. Powtarzam, to taktyka, którą zapoczątkował Donald Tusk po przegranych z Lechem Kaczyńskim wyborach prezydenckich i cały czas ją kontynuuje. Na wszystkich polach to widzimy. To jest taktyka polegająca na przełamywaniu kolejnych barier, by niszczyć dosłownie wszystko, zostawiać spaloną ziemię. To z jednej strony walka polityczna, z drugiej kulturowo-ideologiczna. Dlatego też używa się wykluczającego języka: „fajdactwo”, złodzieje, mordery, Hitler, „stalinowskie metody”. Zauważmy, wszystko to dzieje się w kraju demokratycznym, w którym – lepiej czy gorzej –

działają wszelkie instytucje państwa, nie ma więźniów politycznych, nikt nie jest prześladowany czy – nie daj Boże – bity na ulicach. W kraju nie ma bezrobocia, ludzie czują się bezpiecznie, działają bezprecedensowe programy wsparcia dla najsłabszych. I to mimo dwóch lat pandemii, wojny, światowego kryzysu gospodarczego... Trzeba więc w to wszystko wrzucić granat czy bombę atomową. Bo inaczej się nie zdobędzie władzy...

To dlatego od pewnego czasu obserwujemy tak zaciekły, histeryczny atak na nasze instytucje. Po to wygraliśmy wybory i wzięliśmy odpowiedzialność za polskie sprawy, by instytucjonalizować wartości, które są dla nas konstytutywne. By instytucjonalizować pamięć, która w ten sposób opiera się bieżącym wahaniom tzw. koniunktury politycznej. Dlatego zamiast żyć w atmosferze nienawiści, narzucanej przez agresorów, zachęcam, aby odwiedzić na przykład Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. Zapraszam szczególnie teraz, w czasie ataków na świętego. Drugie potężne muzeum, które ma pokazywać historię Polski właśnie poprzez aksjologię nauczania JP II – „Pamięć i tożsamość” – budujemy w Toruniu. W tym roku planujemy otwarcie. Zapraszamy też do Wadowic i wielu miejsc (a także lektur!), gdzie można się spokojnie skupić na Janopawłowych rekolekcjach...

Ataki na Jana Pawła II generują dalszą nienawiść – nawet wobec jego przyjaciółki, dr Wandy Póttawskiej. Kobieta ma 101 lat, była lekarzem, chciała pomagać ludziom w nieludzkich warunkach obozu koncentracyjnego. Próba nadania jej imienia Oddziałowi Noworodkowemu w Szpitalu na Siemiradzkiego w Krakowie

spotkała się z protestami. Widać wyraźnie, że to jest dziś jeden z ważniejszych frontów.

I to jest trudna walka, bo obrońcy świętości Jana Pawła II czy autorytetu Wandy Póttawskiej nie są agresywni. Chcą normalnie funkcjonować. A po drugiej stronie są dobrze zorganizowani hunwejbini. Napisałem przed laty habilitację o mechanizmach funkcjonowania ruchów społecznych, które dość łatwo jest organizować na przykład przy odpowiednim finansowaniu i silnych, sprzyjających im mediach. Takie oddolne działania są bardzo potrzebne tam, gdzie mamy do czynienia z dyktaturą. Natomiast w młodych demokracjach, mając dodatkowo silne wsparcie zewnętrzne („ulica i zagranica”), takie ruchy mogą niekiedy demokracji zagrażać, spychać ją w anarchię, paraliżować, a nawet realizować interesy obcych państw – bo czym innym w gruncie rzeczy jest tak otwarte i głębokie rozbijanie polskiej wspólnoty? To, co dziś obserwujemy, to bezpardonowe niszczenie nie tylko więzi pomiędzy ludźmi, lecz także całego społeczeństwa i podstaw funkcjonowania polskiego państwa i narodu. To zażarta walka o język, symbole i wartości.

Kamieniem milowym budowy naszej tożsamości ma być Muzeum Historii Polski. Jesteśmy coraz bliżej otwarcia. Znała jest konkretna data?

Tak, to będzie koniec września. Ale z tym kamieniem milowym nie przesadzajmy [śmiech] – muzeum jest tylko jedną z odpowiedzi na ten kryzys tożsamości i wspólnoty. Ostatnie siedem lat poświęciliśmy na ogromną pracę. Jej podsumowaniem w cyfrach jest zwiększenie nakładów na kulturę o ponad 100 proc., ale też zwiększenie o 100 proc. liczby współprowadzonych, czyli współfinansowanych przez ministerstwo instytucji artystycznych i muzealnych. Takich instytucji łącznie w 2015 roku było 45, w tej chwili mamy ponad 100. To także 6272 obiekty wybudowane, wyremontowane lub zakupione na potrzeby instytucji kultury z naszego budżetu. O ponad 100 proc. zwiększyliśmy także liczbę pomników historii, tak ważnych dla wzmocnienia poczucia tożsamości, również na poziomie lokalnym. W ciągu 7 lat dofinansowaliśmy w ramach programów ministra 25 tys. projektów

w sferze kultury, w tym 300 nowych inwestycji muzealnych. Warto przypomnieć, że w czasach PO-PSL Ministerstwo Kultury uważało, że nie ma w Polsce potrzeby stworzenia muzeum poświęconego Żołnierzom Wyklętym, nie podjęto budowy Muzeum Sybiru, Muzeum Kresów, Panteonu Górnośląskiego, Muzeum Piaśnickiego, muzeum poświęconego pamięci dzieci z obozu na ul. Przemysłowej w Łodzi itd., itp. Ale ginęło także Muzeum Techniki, które właśnie uratowaliśmy (zapraszam do Pałacu Kultury i Nauki), nie budowano Muzeum Archeologii Podwodnej (Łeba!). Niektóre ważne muzea martyrologiczne, jak choćby Treblinka, były oddziałami muzeów regionalnych, niektóre pozostawały nieustannie w planach. Samo Muzeum Historii Polski też cierpiało wskutek dość powszechnego wcześniej w tej sferze „niedasizmu” i imposybilizmu.

Obrońcy świętości Jana Pawła II czy autorytetu Wandy Póttawskiej nie są agresywni. Chcą normalnie funkcjonować. Po drugiej stronie są dobrze zorganizowani hunwejbini.

Dopiero tuż przed wyborami w 2015 roku próbowano na chybcika odwieść ten projekt, ale robiono to tak, że... szkoda mówić, to materiał na książkę. Albo na film. Niezły horror albo kabaret. Tylko że to właściwie nie jest śmieszne, bo dotyczy dość poważnej sprawy tożsamości i godności naszej wspólnoty narodowej.

Dzisiaj, dzięki pracy polskiego rządu i środowiska muzealników, na 15 sierpnia planujemy otwarcie na warszawskiej Cytađeli Muzeum Wojska Polskiego. A pod koniec września otworzymy Muzeum Historii Polski. Największe muzeum w Polsce, 44 tys. metrów kwadratowych. Zanim powstanie wystawa stała, muzeum będzie prezentowało wystawy czasowe. We wrześniu pokaże najciekawsze obiekty ze swojej kolekcji, a na początek 2024 roku jest zaplanowana wielka wystawa opowiadająca o tym, jak kształtowała się opowieść o polskiej historii – od Galla Anonima przez Matejkę i Łukaszców po nowoczesne muzea historyczne. Wystawy czasowe będą

prezentowane na powierzchni 1,4 tys. metrów kwadratowych. Wystawa stała, licząca 7,3 tys. metrów kwadratowych, będzie największą wystawą historyczną w Polsce i będzie prezentowała historię polskiej wolności i kształtowania się polskiej tożsamości. Jej narracja będzie skupiona na wielkich osiągnięciach społeczno-cywilizacyjnych. Od Polski Piastów i Jagiellonów przez Rzeczpospolitą Obojga Narodów z jej unikatowym ustrojem republikańskim, walkę o niepodległość i polską kulturę w czasie zaborów, osiągnięcia II RP, Polskę walczącą, aż po opór wobec komunizmu i Solidarność. Wśród wielu niezwyklej eksponatów będzie zbroja Zygmunta Augusta, odtworzona fasada pałacu wazowskiego Villa Regia, a także „polska Enigma” wyprodukowana, by łamać niemieckie szyfry. Kończącym akcentem

części poświęconej PRL będzie na przykład spadający z cokołu autentyczny pomnik Dzierżyńskiego jako symbol obalenia komunizmu. Co ciekawe, przy wejściu na wystawę zaprezentujemy też pień dębu czarnego wydobyty z jeziora na Kociemiu. Badania dendrologiczne wykazały, że drzewo to wyrosło w X wieku. Jest rówieśnikiem Chrztu Polski i polskiej państwowości.

Muzeum Historii Polski zabierze nas w opowieść o dążeniu do wolności jako podstawowej, niezbywalnej cechy i wartości Polaków. Jednym z najjaśniejszych reprezentantów tej idei był nie kto inny jak św. Jan Paweł II. Te ostatnie ataki na niego rzucają dodatkowe światło na podstawowe pytanie: dlaczego nasi poprzednicy (obecna opozycja) nie chcieli budować Muzeum Historii Polski. A w tym samym czasie budowali na przykład „pacyfistyczne” Muzeum II Wojny Światowej w rodzinnym mieście swojego lidera... **GP**

współpraca Sylwia Krasnodębska

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

WSPÓŁWINNI

Z pięknego przekazu o „pokoleniu JP2” zostawało przez kolejne lata coraz mniej, wciąż jednak tyle, by uśpić czujność tych, którzy najpilniej strzec powinni papieskiego dziedzictwa. Pamiętam dobrze, że niedługo po odejściu Jana Pawła II, gdy trwał jeszcze ten wyjątkowy festiwal pamięci, zastanawiałem się, czy ludzie, którzy nie mieli z fenomenem Karola Wojtyły styczności, będą w przyszłości w stanie go udźwignąć i zrozumieć. Czas dał na nie chyba najgorszą z możliwych odpowiedzi, przy czym winnych jest tu wielu, a wychowana na Urbanie grupa cyników i grający na zniszczenie resztek wspólnoty gracze z TVN swe chwasty sieją na glebie, nawiezionej wcześniej przez tych spośród strażników pamięci, którzy pozwolili na rozbicie tego Pomnika na dwie części: powszechną, popkulturową, z kremówkami, dowcipnymi wypowiedziami i zabawnymi minami papieża; i tę elitarną, intelektualną, z encyklikami i dramatami, znanymi coraz mniej licznym. Zabrakło środka, w którym historia i nauka Jana Pawła II podane byłyby w formie dostępnej dla przeciętnego odbiorcy, lecz wolnej od kremówkowej, fałszującej ten obraz słodczy. Warto obejrzeć odnoszący się do tego tematu filmik T. Samołyka, zatytułowany „Ujawniam tajemnicę Jana Pawła II i oglądam film »Kremówka«”, dostępny na YouTube. Tymczasem niektórzy budzą się dziś i ruszają do obrony papieża Polaka, za argument mając „nie wolno” i „nie wypada”, czym trafiają niestety w próżnię, bo po drodze stało się coś, co spowodowało, że ci młodszy już tego nie wiedzą, nie rozumieją. Nie czują. Kłamstwom, przebrany za poszukiwanie prawdy, trzeba przeciwstawić prawdę, która nie musi niczego udawać. Prawdę o człowieku, będącym tak blisko Boga, żyjącym jednak w konkretnym czasie, w konkretnych warunkach (innych niż obecne w tylu aspektach) i w nich właśnie broniącym najważniejszych dla niego spraw, broniącym również najsłabszych, zmieniającym Kościół i świat.

GP

FELIETON

{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }



Ryszard
Czarnecki

NASZ PAPIEŻ – ICH HAŃBA

„Odsuniemy was od władzy” – wykrzykuje Rafał Trzaskowski. Póki co prokuratura z sądem do spółki odsunęła ministra Włodzimierza Karpińskiego – teraz Włodzimierza K. – od tegoż prezydenta Trzaskowskiego. Tymczasem pan Rafał powinien obecną władzę nie tyle odsuwać, ile od niej się uczyć: gdy PiS wykorzystuje wszystkie możliwe środki budżetowe, to w ciągu ostatnich siedmiu lat aż pięć razy w budżecie Warszawy zostały niewykorzystane środki! Władza stolicy mogła budować mosty, obwodnice i kolejne stacje metra... Jak przejmą władzę, w Polsce będzie to samo co w Warszawie. Już choćby tylko to jedno

Podłość kontra wielkość.
Tak można
by zatytułować
ten głęboko
zawstydzający
spektakl
polegający na
linczu (to dobre
słowo!) polskiego
papieża.

powinno być sygnałem dla wyborców. Jednak Trzaskowski to miękiszon w porównaniu z prawdziwymi twardogłowymi, którzy nie pieszczą się w słowach. Oto tylko wybrane przykłady, jakim językiem politycy opozycji mówią o legalnie wybranych władzach RP: „sutenerzy”, „najgorsi doliniarze”, „zachowania (...) z lektury opowieści kryminalnych z półświatka”. No, dosyć tego ścieku. To smutne, że autorytetem dla pewnej „zaprzyjaźnionej prywatnej telewizji”, by użyć słów Andrzeja

Wajdy, stał się holenderski dziennikarz, który Polaków oskarżał, że są... rusefobami (sic!), a także antysemitami. Za to ostatnie musiała przeproszać jego macierzysta redakcja. W rzeczy samej: jaka TV, taki autorytet... Podłość kontra wielkość. Tak można by zatytułować ten głęboko zawstydzający spektakl, polegający na linczu (to dobre słowo!) polskiego papieża. Dla małych ludzi nie ma świętości, dla podłych ludzi – nie ma hamulców. Na szczęście Polacy są narodem, który nie lubi, jak podnosi się brudne łapy na tych, którzy ojczyźnie służyli najlepiej, jak to tylko możliwe. Dlatego też obrzydliwa reakcja budzi szlachetną, solidarną kontreakcję. Polski papież jest nasz. Ich jest wstyd – i hańba.

GP



Twoja paczka została wstrzymana z tytułu niedopłaty 3,11 PLN. Przepraszamy za utrudnienia. Aby uregulować należność zapłać <https://kurierq1.online/4b8hs9>



Masz nierozliczony podatek. Pojutrze sprawa zostanie przekazana do działu windykacji. Aby zapobiec, spłać należność 6,57 zł na <https://zalpodatk.net/987608>



Za trzy dni planujemy odłączyć państwa dostęp do internetu. Aby uniknąć ureguluj zaległość 11,20 zł. Zapłać <https://ssserwis132.store>

Dostajesz takie SMS-y?

To może być oszustwo.
Nie daj się!

Prześlij je na numer
799 448 084

Koszt SMS-a zgodny z cennikiem operatora.

Więcej informacji na **cert.pl**

CERT.PL 
NASK



Fundusze
Europejskie
Polska Cyfrowa

KPRM
CYFRYZACJA

NASK

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



W SĄDZIE NAJWYŻSZYM KOMBINUJĄ, JAK ZAGWARANTOWAĆ BEZKARNOŚĆ ZA WYROKI Z KOMUNY

WYMYŚLILI „ZAGADNIENIE PRAWNE”

W komunistycznym aparacie represji aktywnie uczestniczyła spora grupa sędziów – ich wyroki łamały ludziom życie, opozycjonistów wysyłały do więzień, skazywali niewinnych. Nigdy nie ponieśli kary. Gdy pojawiła się na to szansa, niespodziewanie w Sądzie Najwyższym powstało „zagadnienie prawne”. Czy sędziowie w ogóle mogą odpowiadać za treść orzeczeń? Czy jeden bezprawny wyrok w stanie wojennym to zbrodnia komunistyczna? Odpowiedź przecząca zniweczy śledztwa prokuratorów IPN.

Grzegorz Broński

albicla.com/GrzegorzBronski

Zyjemy w wolnej, niepodległej i suwerennej Polsce, a w polskich sądach wciąż orzekają sędziowie (...), którzy w latach 80-tych brali udział w wojnie przeciwko narodowi polskiemu, a więc w stanie wojennym” – mówił prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki w przededniu 41. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego.

Równocześnie jednak Oddziałowe Komisje Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu prowadzą w całym kraju liczne śledztwa. Analizie poddawane są setki wyroków wydanych w tamtym czasie, skierowane zostały również akty oskarżeń przeciwko niektórym sprawcom zbrodni sądowych, a kolejne miały być jedynie kwestią czasu.

Niestety, po niedawnych wydarzeniach w Sądzie Najwyższym istnieje poważna wątpliwość, czy tę misję uda się doprowadzić do końca. – Bo już nie chodzi je-

dynie o kwestię ochrony immunitetem sędziowskim, ale o groźbę wręcz gwałtu na bezkarność – mówi „Gazecie Polskiej” jeden z prawników znających specyfikę takich spraw.

Przypadek sędziego Edwarda M.

Edward M. to sędzia Sądu Najwyższego, który w 2015 roku przeszedł w stan spoczynku, jak jest nazywana sędziowska emerytura. W PRL był członkiem PZPR, awansował do stopnia pułkownika, podczas stanu wojennego wydawał wyroki w sądach wojskowych w różnych miastach, bo brał udział w „sesjach wyjazdowych”. „Gazeta Polska Codziennie” już przed laty opisywała jego „karierę”, na przykład pisała o wyroku na księdza za wygłoszenie patriotycznego kazania.

W marcu 2022 roku prokuratorzy z Komisji w Łodzi wystąpili do ówczesnej Izby Dyscyplinarnej SN o zgodę na pociągnięcie Edwarda M. do odpowiedzialności karnej. Chodziło o skazanie opozycjonistów, którzy w grudniu 1981 roku w swoim zakładzie

CEL UCHWAŁY

Posiedzenie sędziów, którzy mają wydać uchwałę ws. sędziów, wyznaczono na 25 maja. Czy po jej uchwaleniu sędziowie stanu wojennego będą nietykalni?

Po niedawnych wydarzeniach w Sądzie Najwyższym istnieje poważna wątpliwość, czy IPN doprowadzi do końca swoją misję ścigania zbrodniarzy w togach.

zycjonistów. Bo nagle – po ponad 30 latach III RP – pojawiły się wątpliwości, czym jest sądowa zbrodnia komunistyczna...

Pytania sędziów do sędziów

Treść postanowienia została opublikowana na stronie Sądu Najwyższego, z przedstawionymi zagadnieniami prawnymi włącznie. Opiszemy je w skróconej formie, bardziej przystępnej dla osób niebędących prawnikami.

Zagadnienie nr 1:

„Czy Prawo o ustroju sądów powszechnych, po nowelizacji z czerwca 2022 r. ustawy o Sądzie Najwyższym, wyłączające odpowiedzialność dyscyplinarną w przypadku błędu w zakresie wykładni i stosowania przepisów prawa krajowego lub prawa Unii Europejskiej lub w zakresie ustalenia stanu faktycznego lub oceny dowodów, wpływa na ocenę bezprawności zachowania sędziego (przekroczenia uprawnień lub niedopełnienia obowiązków) związanego z orzeczeniem przez niego wydanym, ocenianego z punktu widzenia Kodeksu karnego z 1969 r., czyli już nie obowiązującego”.

Na czym polega problem? Do polskiego prawa wprowadzono regulacje (instytucja kontratypu dyscyplinarnego), które wyłączają odpowiedzialność dyscyplinarną sędziów za błędy popełnione przy orzekaniu. – Ale w przypadku sędziów skazujących opozycjonistów w stanie wojennym w procesach politycznych nie mówimy o odpowiedzialności dyscyplinarnej, lecz karnej. Bo oni łamali prawo, popełniali przestępstwo, a nie błąd w wykładni lub ocenie dowodów – irytuje się jeden z rozmówców „Gazety Polskiej”.

Mówiąc wprost – sędziowie stanu wojennego byłiby bezkarni. Staliby się grupą,

która en bloc byłaby wyłączona od odpowiedzialności karnej za wydawane orzeczenia. A przecież były sytuacje, gdy sędziowie z motywacji politycznych skazywali ludzi, którzy nie popełniali przestępstw.

To nie wszystko. Nawet w Sądzie Najwyższym usłyszeli, że gdyby w uchwale siedmiu sędziów poparto taką tezę, to: „Wnioski prokuratorów IPN o uchylenie immunitetu sędziom stałyby się bezcelowe. Trzeba byłoby je zwrócić” – stwierdzono.

Zagadnienie nr 2

„Czy znamiona zbrodni przeciwko ludzkości obejmują tylko i wyłącznie wielokrotne zachowanie sędziego, stanowiące zbrodnię komunistyczną (...), czy też jednokrotne takie zachowanie?”.

– A jakie znaczenie ma, czy dany sędzia raz złamał prawo, czy trzy razy? Jeśli zniszczył życie jednej osobie, a nie pięciu, to może spać spokojnie? Takie rozważania są kuriozalne – komentuje prawnik.

Poza tym nakazanie prokuratorom IPN badania całego orzecznictwa sędziów, którzy nierzadko wydawali dziesiątki wyroków, niewątpliwie sparaliżuje śledztwa Komisji.

Ekspert zwracają również uwagę na istniejące orzeczenie, w którym stwierdzono, że zbrodnia przeciwko ludzkości może być popełniana jednym czynem i na jednej osobie. Wydał je dawno temu... Sąd Najwyższy.

Zagadnienie nr 3

„Czy fundamentalny brak aprobaty przegłosowanego sędziego co do istoty rozstrzygnięcia, w sytuacji nieskorzystania przez niego z prawa do złożenia zdania odrębnego, umożliwia zwolnienie sędziego od tajemnicy narady sędziowskiej i prze-

związali komitet protestacyjny, rozważali strajk, ale ostatecznie z tego zrezygnowali, nawet namawiali kolegów do podjęcia pracy. Mimo to usłyszeli wyroki i trafili do więzienia.

„(...) Represje stanowiły poważne prześladowanie z powodu przynależności pokrzywdzonego do określonej grupy politycznej, czym dopuścił się (Edward M.) zbrodni komunistycznej, stanowiącej jednocześnie zbrodnię przeciwko ludzkości” – stwierdzili prokuratorzy we wniosku (za sn.pl).

W czerwcu ub.r. Izba Dyscyplinarna uchyliła immunitet Edwardowi M., ale orzeczenie zostało zaskarżone, sprawa trafiła więc do nowo powołanej Izby Odpowiedzialności Zawodowej SN. Datę posiedzenia wyznaczono symboliczną – 13 grudnia.

IOZ mogła utrzymać uchwałę w mocy lub ją uchylić. Stało się jednak coś zgoła innego... Sprawę odroczone, równocześnie przedstawiając do rozstrzygnięcia rozszerzonemu składowi siedmiu sędziów IOZ SN zagadnienie prawne.

Jego treść zaskoczyła wiele osób. Zarówno prawników, historyków, jak i dawnych opo-



FOT. ANDRZEJ HULIKAKFORUM

Na razie sędzia Iwulski jest chroniony przez część środowiska sędziowskiego i nie poniósł żadnych konsekwencji.

biegu głosowania w postępowaniu o wyrażenie zgody na pociągnięcie go do odpowiedzialności karnej?”.

To zagadnienie prawne budzi najmniej emocji, ale trudno sobie wyobrazić jego realizację w praktyce. Bo nawet jeśli sędzia stwierdzi – po zwolnieniu z tajemnicy – że nie zgadzał się z wyrokiem, który został ogłoszony, ale nie złożył zdania odrębnego, to jakie znaczenie miałyby taka deklaracja? Co oznacza „fundamentalny brak aprobaty”, jeśli 40 lat temu podpisał wyrok?

Nie zapominać o ofiarach!

Jak zaistniała sytuację ocenia Instytut Pamięci Narodowej? Tym bardziej, że od ponad roku na polecenie prezesa Instytutu, dr. Karola Nawrockiego, trwa proces ponownej analizy wielu spraw z lat 80? – Każde działanie przeciwko opozycjonistom, środowiskom, które walczyły z władzą komunistyczną, jest traktowane jako zbrodnie komunistyczne. Jakkolwiek próba wyłączenia z odpowiedzialności sędziów z okresu stanu wojennego, czyli tych sędziów, którzy w życiu publicznym funkcjonują do dzisiaj, a w tamtym okresie wydawali wyroki w sprawach o charakterze politycznym, sprawi, że niemożliwe będzie skuteczne ukaranie osób winnych zbrodni komunistycznych – mówi nam dr Rafał Leśkiewicz, rzecznik IPN.

Zwraca również uwagę na kwestię fundamentalną. – Będzie to stało w sprzeczności z potrzebą sprawiedliwości społecznej, zadośćuczynienia ofiarom represji okresu stanu wojennego – podkreśla.

Bardzo krytycznie sytuację ocenia wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoń, który przypomina inną uchwałę Sądu Najwyższego, z grudnia 2007 roku. – Stwierdzając, że skoro w Konstytucji PRL nie zamieszczono zakazu tworzenia przepisów z mocą wsteczną, to sędziowie stanu wojennego, którzy stosowali – właśnie z mocą wsteczną – dekret o stanie wojennym, nie ponoszą odpowiedzialności. To była absolutnie haniebna uchwała – tłumaczy Warchoń. – A mieliśmy do czynienia z okrutnymi zbrodniami stanu wojennego, ofiary wiele wycierpiały, łamano im kariery, represje spotykały ich rodziny, przeżywali osobiste tragedie. Nie można zapominać o godności ofiar – podkreśla.

Cel?

Niemal w każdej rozmowie pojawiały się spekulacje, czemu miałyby służyć ta uchwała. Z jednej strony usłyszeliśmy, że uporządkowaniu prawa, bo do SN zaczęło wpływać dużo wniosków prokuratorów IPN. Znacznie częściej jednak podał ar-

gument, że to utrudni ściganie zbrodniarzy, jeśli wręcz nie sparaliżuje.

– Drugie dno musi być – uważa jeden z ekspertów. – Oni się wstydzą tamtych czasów, woleliby, aby zapadła cisza, bo przecież wielu do dzisiaj czynnych sędziów orzekało w stanie wojennym.

W tym kontekście często padało nazwisko Józefa Iwulskiego, o którym „Gazeta Polska” pisała wielokrotnie. To obecny sędzia Sądu Najwyższego, któremu prokuratorzy z krakowskiej Oddziałowej Komisji chcą postawić zarzuty za bezprawne skazanie 21-letniego Leszka Wojnara. Młody opozycjonista trafił do więzienia za kolportaż ulotek.

Jak na razie Iwulski jest skutecznie chroniony przez część środowiska sędziowskiego i nie poniósł żadnych konsekwencji.

– Analogia jest oczywista, chodzi o położenie kresu próbom pociągania do odpowiedzialności sędziów nadal orzekających, a następnie przechodzących w sówicie wynagradzany stan spoczynku. To jest bezwzględnie ze sobą powiązane – uważa minister Warchoń.

Sprawy spadają z wokandy

Posiedzenie składu siedmiu sędziów, którzy mają wydać uchwałę, wyznaczono na 25 maja, ale już są konsekwencje zaistniałej sytuacji.

Na początku marca Izba Odpowiedzialności Zawodowej miała się zająć wnioskami o uchylenie immunitetu trzem sędziom, którym prokuratorzy IPN chcą postawić zarzut zbrodni komunistycznej. Jednemu za aż 14 czynów! Wszystkie jednak zostały odroczone, ten sam los w najbliższych tygodniach chyba czeka podobne sprawy.

Czy jest realne niebezpieczeństwo, że odpowiedź na zagadnienia prawne sparaliżuje ściganie zbrodniarzy w togach? – Można być pewnym, że uchwała nie będzie miała brzmienia wprost: „Sędziowie stanu wojennego są nietykalni”. To wywołałoby bowiem ogromny skandal. Mogą się jednak pojawić tezy w stylu: „Rozliczać, ale przy spełnieniu określonych warunków”. I te warunki w praktyce okażą się nie do zrealizowania – przestrzega rozmówca „Gazety Polskiej”. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

MIGRACJE I MIGRANCY KLIMATYCZNI

Często mam wrażenie, że żyjemy w symulacji. Im więcej czytam programów, wielkich planów i założeń ekspertów, tym częściej mam wrażenie, że wszystkie alarmistyczne prognozy to jednak próba komiwojażerki, a w siłę argumentacji nikt tak naprawdę nie wierzy. Widać to było, gdy eksperci od klimatu zaczęli wycofywać się rakiem z założeń C40, mimo że sami nas przekonują, iż jedzenie mięsa trzeba rzucić. W każdym razie jedna z naczelnych tez głosi, że jeżeli wszyscy nie zrezygnujemy z węgla, ropy, gazu, mięsa i co tam sobie Państwo wymyślą, to czeka nas katastrofa migracyjna. Wiadomo, dzisiaj w Afryce nie jest najlepiej i w sumie bida, ale jeszcze nie taka jak będzie, gdy nie przerzucicie się na tesłę. Jeżeli nie wyciągniecie wniosków, to Afryka Subsaharyjska ruszy na nas i nas zje i zadepcze. To jednak nie jest takie pewne. Na swojej stronie Międzynarodowa Organizacja ds. Migracji podaje, że do 2050 roku liczba migrantów klimatycznych może wynieść od 25 mln do 1 mld – przeczytałem na stronie o migracjach klimatycznych. Rozumiej Państwo rozstrzał? Liczba minimum jest mniejsza od maksimum 40-krotnie. Dokładność takiej prognozy jest więc taka, jak gdybym powiedział Wam z mądrą miną: „Musicie mi wierzyć, bo z pewnością PiS zdoła będzie w wyborach wynik od 2 do 42 proc.”. Braliby mnie Państwo na poważnie? Zmienialibyście życie w oparciu o takie założenie? Jeśli chodzi o migracje klimatyczne, to też myślenie w ten sposób każe postawić pytanie, jakie migracje wywoła walka o klimat, a może najbardziej polska perspektywa – czy czasem nie jest tak, że polityka klimatyczna UE wręcz wywoła trzecią wielką emigrację Polaków? Proszę zwrócić uwagę na postulaty. Zamknięcie branży związanej z lasami – 500 tys. ludzi. Zalenie 400 tys. ha ziemi rolnej i zamknięcie produkcji zwierzęcej – kolejne kilkadziesiąt tysięcy. Górnictwo – blisko 80 tys. To wszystko zabawa intelektualna, ale czy nie jest też przypadkiem tak, że na Zachodzie liczą na pozyskanie rąk do pracy z Polski?

GP

FELIETON

{ LUBIĘ
DINOZAURY }



Dawid
Wildstein

ROZCZULAJĄCY JEST TUSK

Czasem Król Europy potrafi rozczulić. Nie są to momenty częste, zwłaszcza przy rzece hejtu i kłamstw, jaką z siebie regularnie wylewa nasz były premier, niemniej się zdarzają. Taka naszła mnie myśl, gdy słuchałem ostatniego wystąpienia Donalda Tuska w Rokietnicy. W pewnym momencie z sali padło pytanie o postulaty programowe przewodniczącego PO. Wywołało to chwilowy stupor Tuska i głośno wyrażaną niechęć ze strony sali pełnej wiernych wyznawców jego sekty. Były premier wydawał się być wręcz oburzony takim postawieniem sprawy, odpowiadając, że przecież cele jego partia ma bardzo wyraźne. Zaczął je też od razu wymieniać. Były to typowe, infantylne slogany jego partii, o przywróceniu sprawiedliwości, wolności, demokracji, o odsunięciu złych ludzi od władzy i ukaraniu ich. Czy to mało? – zadał pytanie swoim fanom Tusk, ewidentnie urażony, że został zmuszony do wygłaszania takich oczywistości. Cóż, ktoś mógłby powiedzieć, że to wręcz wyjątkowo mało. Że to nie program, tylko kilka populistycznych, bełkotliwych hasełek, które powinny kompromitować każdego, kto udaje rozsądnego polityka. Mnie jednak rozczulił swoją szczerością. Wcześniej bowiem były premier zajmował się głównie nakręcaniem, wobec swoich przeciwników politycznych, najgorszego hejtu. Sugerował, że są hienami, mordercami, podłymi, pozbawionymi sumień kreaturami. Tymczasem odpowiadając na wspomniane pytanie, pokazał, skąd ten jego radykalny język. Jest on jednoznacznie związany z tym, że Tusk nie ma i nie chce mieć programu politycznego. Bowiem cokolwiek merytorycznego, jakiegokolwiek realnego, niepopulistycznego i utopionego w moralnej histerii postulat ograniczyłby jego wylew nienawiści. Kazałby mu się odnieść do czegoś realnego, zająć stanowisko, zaproponować jakieś systemowe rozwiązanie. To nie dla Tuska. Jemu wystarczy program „przywrócić sprawiedliwość i demokrację”, a następnie nakręcić prawdziwą, urbanowską w stylu nagonkę na swoich przeciwników. Cieszę się, że przynajmniej nasz były premier tego nie ukrywa.

GP

ŚLED CZY NIEWYGODNY DLA EKIPY TUSKA



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

AKT OSKARŻENIA PRZECIWKO CZEMPIŃSKIEMU I ŚLEDZTWO WS. CIECHU

Politycy Platformy Obywatelskiej starają się podważyć wiarygodność szefa śląskiej komórki Prokuratury Krajowej, która prowadzi śledztwo w sprawie warszawskiej afery śmieciowej. Tymczasem Tomasz Tadle to jeden z najbardziej doświadczonych polskich prokuratorów, który z sukcesami rozpracowywał największe skandale gospodarczo-polityczne.

Ta afery to potężny problem nie tylko dla warszawskiego samorządu, lecz także dla całej Platformy Obywatelskiej. Według Śląskiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej, w latach 2020–2022 w podległym stołecznemu Ratuszowi Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania (MPO) miało dochodzić do ustawiania przetargów na zagospodarowanie odpadów. Łąpówki w wysokości blisko 5 mln zł miał przyjąć Włodzimierz Karpiński, były minister skarbu w rządzie Donalda Tuska. Najpierw stał na czele MPO, a potem nadzorował tę spółkę jako sekretarz War-

szawy. Pośrednikiem w całym procederze przekazywania pieniędzy miał być Rafał Baniak, były wiceminister skarbu w rządzie Donalda Tuska. Wraz z Karpińskim przebywa on obecnie w areszcie tymczasowym. Politycy PO twierdzą, że to sprawa polityczna. „To jasne, że prokuratura i CBA w czasach PiS działają na zlecenie polityczne” – mówił „Gazecie Wyborczej” Marcin Kierwiński, sekretarz generalny PO.

Jednocześnie politycy tego ugrupowania zaatakowali Tomasza Tadle, szefa śląskiej komórki Prokuratury Krajowej, prowadzącej śledztwo w sprawie tzw. warszaw-

skiej afery śmieciowej. W artykule, jaki ukazał się na łamach portalu wp.pl, anonimowi przedstawiciele PO twierdzą, że za śledczym ciągną się rzekomo kompromitujące sprawy z przeszłości. Oświadczenie w tej sprawie wydała Prokuratura Krajowa: „Pomimo medialnych ataków oraz kłamstw kierowanych przez anonimowych polityków Platformy Obywatelskiej prokuratorzy nadal, jak dotychczas, będą rzetelnie i sumiennie wykonywali swoje obowiązki, polegające na ściganiu przestępstw, w tym również tych o charakterze korupcyjnym”. Kim jest szef śląskiej komórki Prokuratury Krajowej?

JEDNA ZE SPRAW

W śledztwie dotyczącym korupcji przy prywatyzacji przedsiębiorstwa energetycznego STOEN oraz PLL LOT prokuratorowi Tadli udało się sporządzić akt oskarżenia, który obejmował m.in. gen. Gromosława Czempińskiego.

AFERA ŚMIECIOWA I GANG ZE ŚLĄSKA

Prokuratura Krajowa w wydanym oświadczeniu ujawniła, że śledztwo w sprawie warszawskiej afery śmieciowej liczy 56 tomów akt. Zostało wszczęte na podstawie materiałów wyłączonych z postępowania dotyczącego zorganizowanej grupy przestępczej ze Śląska. W tej sprawie skierowano 22 akty oskarżenia, którymi objęto 138 osób.

Uniewinnienie Brody i wyroki skazujące

Tomasz Tadla to jeden z najbardziej doświadczonych polskich prokuratorów. Karierę zaczynał w latach 90. w Prokuraturze Rejonowej w Tarnowskich Górach. W grudniu 2000 roku trafił do Prokuratury Okręgowej w Katowicach, gdzie prowadził głośną sprawę dotyczącą nadużyć finansowych i wycieku danych z CERPO (Centralnego Rejestru Pojazdów Opancerzonych), spółki córki PZU. Zarzuty w tej sprawie postawił m.in. Janowi Monkiewiczowi, byłemu prezesowi narodowego ubezpieczyciela, potem szefowi

Komisji Nadzoru Ubezpieczeń i Funduszy Emerytalnych. Śledztwo zostało mu jednak odebrane. Następnie postępowanie umorzono. W tym czasie rozpracowywał też aferę Colloseum, doprowadzając do skazania prezesa spółki Józefa J. Oprócz tego w katowickiej okręgówce Tadla prowadził również śledztwo, które według anonimowych polityków PO ma świadczyć o tym, że jest rzekomo „skompromitowany”. Chodzi o sprawę Aleksandra Brody, byłego generalnego konserwatora zabytków. Tadla postawił mu zarzuty korupcji i płatnej protekcji przy udzieleniu dotacji na odbudowę zabytkowego spichlerza. Broda na 11 miesięcy trafił do aresztu. Został potem prawomocnie skazany. Sąd Najwyższy uznał jednak złożoną przez niego kasację i polecił ponownie przeprowadzić proces. Efekt? Broda został prawomocnie oczyszczony ze wszystkich zarzutów. Okazało się

bowiem, że kobieta, która obciążyła go swoimi zeznaniami, była niezrównoważona psychicznie. Broda otrzymał też milion złotych odszkodowania za niesłuszny pobyt w areszcie (chciał za to w sumie 14 mln zł), domagając się również wyciągnięcia konsekwencji wobec Tadli. Co ciekawe, zeznania tej samej kobiety spowodowały, że za kratki na podstawie prawomocnych wyroków trafiły inne osoby. – Z punktu widzenia

Monkiewicz, Krauze i Czempiński

Tadla w latach 2007–2009 pracował w PZ-ach Prokuratury Krajowej, a następnie za rządów PO-PSL trafił do ówczesnej katowickiej Prokuratury Apelacyjnej (obecnie Prokuratura Regionalna). To tam zajmował się najtrudniejszymi sprawami gospodar-

czymi. W listopadzie 2010 roku postawił zarzuty trójmiejskiemu biznesmenowi Ryszardowi Krauze, jednemu z najbogatszych Polaków. Chodziło o wątpliwą pożyczkę opiewającą na 3 mln zł udzieloną przez Prokom Investments, kierowany przez Krauzego, spółce King & King. Tadla odkrył, że nie tylko nie była ona zabezpieczona, lecz także podmiot ten był winny spółce Krauzego 28 mln zł. W lipcu 2011 roku sąd umorzył jednak sprawę. Powód? Sejm zmienił wcześniej brzmienie artykułu 585 Kodeksu Spółek Handlowych, który był podstawą zarzutów dla biznesmena. Uchwalona poprawka zakładała, że takie przestępstwo może być ścigane tylko z wniosku pokrzywdzonego. W tym przypadku był nim... Prokom Investments, który znajdował się pod kontrolą biznesmena. Zmiana została okrzyknięta przez media Lex Krauze.

Tadla prowadził też śledztwo dotyczące korupcji przy prywatyzacji przedsiębiorstwa energetycznego STOEN oraz PLL LOT. Postępowanie przejął po prokuratorze Jacku Więckowskim. Tadli udało się sporządzić w tej sprawie akt oskarżenia, który obejmuje m.in. gen. Gromosława Czempińskiego, byłego szefa Urzędu Ochrony Państwa, czy Andrzeja P., byłego urzędnika Ministerstwa Skarbu, potem biznesmena.

Tadla będąc jeszcze w Prokuraturze Regionalnej w Katowicach, prowadził śledztwo w sprawie okoliczności sprzedaży w 2014 roku kontrolowanych przez skarbu państwa akcji przedsiębiorstwa Ciech spółce nieżyjącego już dziś miliardera Jana Kulczyka. To on postawił zarzuty w tej sprawie m.in. Pawłowi T., byłemu wiceministrowi skarbu w rządzie PO-PSL. W kwietniu 2018 roku został szefem śląskiej komórki Prokuratury Krajowej, zabierając ze sobą śledztwo w sprawie sprzedaży Ciechu.

– Proszę mi wybaczyć, ale nie porozmawiamy – uciął pytania „GP” prokurator Tadla.

GP



ROZMAWIA
Jacek
Liziniewicz
albiola.com/JacekLiziniewicz

NIE POZWOŁĘ, BY OPLUWANO MUNDUR POLSKIEGO LEŚNIKA

CZYM GROŻĄ DZIAŁANIA KE, OSKARŻENIA OCHOJSKIEJ I KŁAMSTWA TUSKA

Nie mam wątpliwości, że atak na lasy ma przede wszystkim podłoże gospodarcze. Cała narracja o ochronie przyrody to tylko zasłona dymna. Nie możemy się temu biernie przyglądać – mówi Józef Kubica, Dyrektor Generalny Lasów Państwowych.

Lasy Państwowe w przyszłym roku będą obchodzić 100-lecie istnienia. Wydawałoby się, że doświadczenie i historia jest Waszym atutem. Tymczasem w Polsce ciągle ktoś uważa, że wie lepiej. W ostatnich dwóch dekadach mieliśmy kilka prób zmiany systemu gospodarowania lasami i wywrócenia stolika. Teraz jednak do wszystkiego dotarczają instytucje międzynarodowe. To duże wyzwanie?

Rzeczywiście nie sposób nie zauważyć, że przez ostatnich 30 lat wewnętrzne ataki na Lasy Państwowe okazywały się nieskuteczne. Za każdym razem, gdy ktoś snuł intrygi i próbował sięgnąć po polskie lasy, to opór społeczeństwa był tak duży, że się to ostatecznie nie udawało. Myślę, że to dlatego towarzystwo, które nadal jest zainteresowane robieniem biznesu na upadku Lasów Państwowych, udało się do swoich kolegów za granicą. Uzyskali to wsparcie w sposób widoczny. Najpoważniejszą kwestią jest wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Szczególnie niebezpieczny jest element zaskarżania Planów Urządzania Lasów. Ten mechanizm może faktycznie oznaczać, że zostanie zablokowana gospodarka leśna. Co ciekawe, to wszystko dzieje się tuż po tym, jak komisja ENVI w Parlamencie Europejskim – przy poparciu polityków PO i PSL – zagłosowała za tym, by przenieść kompetencje z krajów członkowskich na poziom całej wspólnoty. Dzieje się to, mimo że traktat lizboński stanowi wprost, że gospodarka leśna to wyłączna kompetencja państw członkowskich. Okazuje się, że urzędnicy brukselscy chcą z tylnego fotela zarządzać lasami w Polsce. Efekty będą opłakane, podobnie jak miało to miejsce w Puszczy Białowieskiej.

Jakie będą konsekwencje wyroku TSUE?

W pierwszej kolejności oznacza on, że będzie można zaskarżać Plany Urządza-

nia Lasu, czyli dokumenty, na podstawie których prowadzona jest gospodarka leśna. To następnie przełoży się na życie osób związanych z branżą leśną. Szacuje się, że jest to około pół miliona ludzi. Zaczynając od leśników i zakładów usług leśnych, a kończąc na firmach meblarskich i budownictwie. Można się zastanawiać, skąd wszyscy, którzy potrzebują drewna, wezmą ten surowiec? No pewnie mogą go sprowadzić, na przykład z Rosji. Kto wie, czy to właśnie tam nie należy szukać inspiracji dla działań Unii Europejskiej.

POCZĄTEK...

Wprowadzenie skrajnej ekoideologii zaczyna się od wyrugowania faktów i nauki. Tak było w Szwajcarii i w Niemczech, gdzie głos nauki leśnej jest już praktycznie niesłyszany, a tyrania organizacji pozarządowych trwa w najlepsze.

To naprawdę realne, że uda się sparaliżować gospodarkę leśną?

Podejrzewam, że już trwają do tego przygotowania. Organizacje pozarządowe planują zaskarżanie wszystkich planów, jak leci. Bez tych dokumentów po prostu nie będziemy mogli działać. Nie trzeba być fachowcem, żeby zauważyć, że groziłoby to paraliżem i ostatecznie doprowadziło do olbrzymiej katastrofy gospodarczej. Lasy Państwowe z przemysłem drzewnym stanowią kilka procent polskiego PKB.

W Senacie powstała ustawa, która idzie w kierunku oczekiwania Komisji Europejskiej i Trybunału Sprawiedliwości UE. Większość senacka chce, aby prawo do zaskarżania PULi miały tylko wybrane organizacje

ekologiczne i osoby posiadające interes prawny, czyli najczęściej właściciele. To dziwne. A dlaczego wyklucza się na przykład stowarzyszenie właścicieli tartaków, którzy mogliby zaskarżyć PUL, gdy uznają, że pozyskuje się za mało drewna?

Rzeczywiście, sprawa jest w toku i nie wiemy, jak to ostatecznie się skończy. Zawsze przypominaliśmy, że realizujemy w Lasach Państwowych ideę zrównoważonego rozwoju i pewnego balansowania pomiędzy ochroną przyrody, funkcjami gospodarczymi i społecznymi. Uważamy, że mamy się czym pochwalić w każdej z tych trzech dziedzin. Jeśli chodzi o ochronę przyrody, to możemy wskazywać na konkretne programy, jak chociażby te dotyczące żubrów, cietrzewia, rybołowa czy żółwia. Mamy też szereg dobrych praktyk leśnych, które podejmujemy. Całą kwestię ochrony przeciwpożarowej. Do tego lasy są dostępne dla społeczeństwa, które z nich korzysta. Nie wyobrażam sobie, żeby nagle to przekreślić i wrzucić do kosza. Pozbawienie nas PULi to uderzenie w fundament, korzeń według leśnej nomenklatury, a to może skończyć się zagładą całego systemu.

Powiedzmy coś o tych Planach Urządzania Lasu. To są dokumenty, które stanowią wyniki planowania i doświadczeń. Czy teraz ideologia i interesy mają zastąpić naukę?

Na to wygląda. Jako instytucja mamy już 100 lat doświadczenia i wiemy, jak prowadzić gospodarkę leśną. Niestety, wprowadzenie skrajnej ekoideologii zaczyna się od wyrugowania faktów i nauki. Tak było w Szwajcarii i Niemczech, gdzie głos nauki leśnej jest już praktycznie niesłyszany, a tyrania organizacji pozarządowych trwa w najlepsze. To wielki problem, ale to niestety nasza rzeczywistość. Teraz antropolog kultury mówi profesorowi leśnictwa, jakim ekosystemem jest las. To absurdał. Będziemy musieli znaleźć

formułę, która zabezpieczy nas przed paraliżem. Na bieżąco jesteśmy w kontakcie z ministrem Edwardem Siarką i staramy się reagować. Patrzymy, jak wygląda to w innych krajach. No i na przykład widzimy, że w Austrii i Niemczech PUL nie są zaskarżane do sądów. Mam nadzieję, że ostatecznie jako Polacy nie zetniemy gałęzi, na której siedzimy.

Aktywiści cały czas Was atakują. Jednym z argumentów jest to, że sprzedajecie drewno do Chin. Ostatnio informacje te powtórzył Donald Tusk. Jak to wygląda w rzeczywistości?

To naprawdę zaskakujące, że nadal podawane są informacje, w które już chyba nawet sami aktywiści nie wierzą. Lasy Państwowe nie zajmują się eksportem drewna. My skrupulatnie wykonujemy swoje zadania i skupiamy się na tym, by zabezpieczyć nasz krajowy przemysł w drewno. Nic poza tym. Nie mamy jednak wpływu na to, co z drewnem robią nasi krajowi kontrahenci. Tak jak piekarz nie pyta klienta, co robi z chlebem, który mu sprzedał, tak my również nie mamy większego wpływu na to, gdzie sprzedaje nasz przemysł. Chcę powiedzieć, że plotki o ogromnej sprzedaży wynikają też z tego, że w porcie gdańskim rzeczywiście przeładowuje się dużo drewna. Jednak nie jest to surowiec z Polski, ale z Czech, krajów bałtyckich i Skandynawii. To jednak zostało wykorzystane do tworzenia fake newsa.

Zdaje się, że to niejedyny kłamstwo, które ostatnio padło...

Janina Ochojska w jednej ze stacji radiowych w sposób niezwykle ohydny oskarżyła leśników o to, że podczas swojej służby w trakcie szturm na polsko-białoruską granicę zakopywali zwłoki migrantów w zbiorowych mogiłach. Takie zarzuty są wyjątkowo absurdalne i próbują pokazać leśników jako odhumanizowanych zwyrodnialców. Nie ma na to naszej zgody. Podejmiemy wszystkie możliwe kroki prawne, aby wyciągnąć z tego konsekwencje. Nikt nie będzie pluł na mundur polskich leśników.

Zarzuty Ochojskiej są wyjątkowo absurdalne i próbują pokazać leśników jako odhumanizowanych zwyrodnialców. Nie będzie na to naszej zgody.

Wracając do wyroku TSUE. Jakie scenariusze działania Pan Dyrektor przewiduje?

Pracujemy nad tym. Myślę, że w najbliższym czasie poinformujemy społeczeństwo o tym, co będziemy musieli zrobić. Wydaje się, że jeśli chodzi o relacje z Komisją Europejską i Trybunałem, to tam już w zasadzie nie ma sensu rozmawiać. Do drugiej strony nie trafiają żadne argumenty. Nasze głosy są tak naprawdę ignorowane. Mamy na to konkretny dowód, gdy Polacy zaangażowali się w konsultacje społeczne strategii ds. bioróżnorodności. Czy ktoś się zainteresował ankietami wysłanymi do Komisji Europejskiej? Kompletnie nikt. Polacy wysłali 20 tys. ankiet. Na drugim miejscu w konsultacjach znaleźli się Niemcy z 300 ankietami. O innych krajach nie ma co wspominać. Ale głos Polaków nie został wzięty pod uwagę. Tam są podejmowane działania wbrew woli społeczeństwa, a nawet wbrew nauce.

Ostatnie pytanie. Lasy Państwowe to olbrzymi teren. To obszar o wielkości wcale niemałego państwa europejskiego, takiego jak choćby Czechy...

...albo trzy razy większego niż Belgia.

Tak. Więc jest o co walczyć. Wyobrażam sobie, że chaos i destabilizacja takiego obszaru może doprowadzić do tego, że otworzy się możliwość robienia potężnych interesów. Trochę na zasadzie tych, które widzieliśmy w latach 90. Zamiast ideologii „państwowe to złe” jest inna. Czy widzi Pan grupy interesu zainteresowane zdestabilizowaniem Lasów Państwowych?

Tak. Na lasy można patrzeć przez pryzmat drewna i gospodarki leśnej, ale możemy też widzieć je jako teren i zasoby, które znajdują się w ziemi. Warto się zastanowić nad tym, komu zależy nad zniszczeniem istniejącego systemu. Na pewno wykorzystywane są grupy międzynarodowe. Niedawno w Dyrekcji Krośnieńskiej teren okupowała grupa „Wilczyce”. Okazało się, że gdy policja weszła do środka, znalazła tam broń i narkotyki. W okupacji terenu brały udział osoby ściągnięte z zagranicy. Nie mam wątpliwości, że atak ma przede wszystkim podłoże gospodarcze. Cała narracja o ochronie przyrody to tylko zasłona dymna. Nie możemy się temu biernie przyglądać.

GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



CZEGO POTRZEBUJESZ W DRODZE DO CELU?

PO RAZ SIÓDMY JESTEŚMY BANKIEM ROKU W POLSCE
WEDŁUG MIESIĘCZNIKA THE BANKER

Sprawdź nas w działaniu. W aplikacji mobilnej:

- płać za parking i bilety komunikacji miejskiej
- czasowo blokuj kartę
- wypłacaj BLIKIEM z bankomatów w Polsce.



Bank Polski
dzień dobry

PKO Bank Polski otrzymał nagrodę „Bank of the Year 2022 in Poland”, przyznaną przez brytyjski miesięcznik „The Banker” należący do grupy Financial Times, m.in. za innowacyjne rozwiązania technologiczne.

Usługi opłaty parkingowe i bilety komunikacyjne dostarcza Mobile Traffic Data sp. z o.o., właściciel rozwiązania technicznego moBILET. Aplikacja mobilna IKO jest usługą bankowości elektronicznej.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

PORZUCIŁ DOCHODOWY BIZNES, BY NIEŚĆ POMOC UKRAIŃSKIM UCHODźCOM



HISTORIA WŁOCHA, KTÓRY ZAKOCHAŁ SIĘ W POLSCE

Minął ponad rok, od kiedy Marco Cocchieri wziął pod swoje skrzydła ukraińskich uchodźców wojennych. Wyparł traumę dzieci i ich matek, dając w zamian poczucie bezpieczeństwa, dach nad głową i ciepły posiłek. Mieszkający w Polsce Włoch poświęcił wiele, ale deklaruje, że jest w stanie poświęcić jeszcze więcej. Marco wstydzi się prosić o pieniądze. Widzi inne rozwiązanie: zaraz lato, ruch w jego interesie. Będzie miał z czego dołożyć.

Aleksander **Mimier**

niezalezna.pl

Środek tygodnia, około południa, Stare Miasto w Elblągu. – Hej, Marco! Dotarłem na miejsce, droga z Warszawy niezła. Namierzylem twój lokal na Google Maps, ale wszystko pozamykane, świeci pustkami. – Tak, tak, wcześniej mieliśmy tam restaurację. Chodź pod Bramę Targową. Wysoka wieża z zegarem w środku, nie przeoczysz.

Z Rybackiej skręcam w ulicę Stary Rynek. Wybrukowane uliczki, zrekonstruowane kamienice i knajpy na każdym kroku – dla Włocha to mała Italia.

Marco Cocchieri pierwszy raz przyjechał do Polski w 1991 roku. W Elblągu poznał przyszłą żonę. Najbardziej brakuje mu mamy i pogody (w tej kolejności), ale zapewnia: „Czuję się jak Polak, bardzo mi tu dobrze”.

– W mojej rodzinie zawsze robiło się gastronomię i hotele – to dla mnie żadna nowość. Zaczynaliśmy od małego lokalu, na wszystko zapracowaliśmy sami – opo-

wiada. Dziś Marco jest właścicielem dwóch restauracji, sklepu z włoskimi produktami oraz hotelu „Vivaldi”. Ten ostatni zarabiał do wybuchu wojny na Ukrainie. Od tamtego czasu to przystań dla ukraińskich matek i dzieci.

Jeśli masz dobre serce, musisz mieć twardą...

Jest 24 lutego 2022 roku. Putin wznawia wojnę na Ukrainie. Przez kolejne dni setki tysięcy uchodźców wojennych próbują dotrzeć do polsko-ukraińskich przejść granicznych. Marco jest u rodziny we Wło-



szech, 1 marca ląduje w Warszawie. Na dworcu zastaje obraz rozpaczy: tłumy kobiet z płaczącymi dziećmi. – Miałem wtedy zameldowanych klientów w hotelu. Poinformowałem ich, że pobyt możliwy jest tylko na taki czas, jaki zarezerwowano.

Vivaldi to 3-gwiazdkowy obiekt zlokalizowany na skrzyżowaniu ulic Stary Rynek i Wieżowej, mogący pomieścić 80 osób. Pokoje czyste i schludne, niezłe ceny, świetna lokalizacja – oceniają internauci. Inni skarżą się na hałas, jaki dobiega z klubu nocnego tuż pod hotelem. Mimo to ruch w interesie był, co potwierdza wiszące w dawnej recepcji wyróżnienie znanej strony internetowej z ofertą noclegów.

2 marca Marco organizuje wyjazd na granicę. Kilkoma samochodami do Elbląga przyjeżdża kilkadziesiąt ukraińskich matek z dziećmi. Wszyscy trafiają do „Vivaldiego”.

Marco z satysfakcją przyznaje, że dokłada do „interesu”, ale warto. W pierwszej połowie marca 2023 roku w hotelu mieszka ponad 70 osób.

Wychodzimy z restauracji. Marco jest u siebie – niemal z każdym napotkanym przechodniem zamienia słowo, wita się z ludźmi po drugiej stronie ulicy. Idzie środkiem drogi, nie ogląda się na przejeżdżające samochody. „Typowy Włoch” – myślę.

Przekraczamy próg „Vivaldiego”. Na wprost recepcja, w prawo restauracja hotelowa (kiedyś, bo dziś to w dużej mierze pralnia i suszarnia) oraz kuchnia. Nad nami kilka kondygnacji z pokojami hotelowymi. W progu wita nas Nadia; z dwiema córkami (3 i 11 lat) trafiła do „Vivaldiego” 6 marca ubiegłego roku. Zaradna, uprzejma, ale też stanowcza – Marco szybko powierzył jej pilnowanie porządku w hotelu.

Chodzimy po kolejnych piętrach, pukamy do drzwi – mamy szepczą, bo dzieci akurat zasnęły. Nadia prowadzi do swojego pokoju. Jest przestronny, z trzema łózkami i łazienką na wyłączność. Na ścianie wielki napis z wyciętych liter. – Co to oznacza? – pytam. – Rodzina – odpowiada starsza córka Nadii.

– Nie wracałam na Ukrainę, nie chcę. Tam nie mam pracy, nie mam mieszkania. Chcę zostać, bo tu jest lepiej dla moich dzieci. Myślałam o wyjeździe do Polski jeszcze przed wojną – mówi Nadia niezłym polskim, którego nauczyła się na kursach językowych w niecały rok. Na Ukrainie pracowała jako pielęgniarka, ale teraz nie chce wracać do tego zawodu.

Pytana o Rosjan, odpowiada: – Gdyby u nich była taka wojna, oni przyjechaliby do nas, dostaliby pomoc. Oni wiedzą, co się dzieje, ale większość z nich popiera tę wojnę. Nie mogę powiedzieć, że ich nienawidzę. Ja nie traktuję ich jak ludzi.

W trakcie rozmowy z Nadią jej młodsza córka spędza czas w świetlicy. To także inicjatywa Marco, jego oczko w głowie. Ukraińskie dzieci nie znalazły miejsca w publicznych przedszkolach, matek na prywatne placówki nie stać. Tak zrodził się pomysł świetlicy, która daje namiastkę normalnego życia. Zarówno dzieciom, jak i matkom.

Mówią na to „świetlica”

Marco wybrał lokal przy ul. Wigilijnej na Starym Mieście. Przez lata było to ważne miejsce na mapie Elbląga – mieściła się tu znana lokalsom knajpa „Pod Kogutem”. W zamian za przeprowadzenie remontu, wynegocjował czynsz w wysokości 3,5 tys. złotych. Wkrótce umowa się skończy; kolejna zakłada czynsz o tysiąc złotych wyższy. Do tego dochodzą opłaty za prąd i ogrzewanie, płaci też Ukrainkom-opiekunkom dzieci. – Potrzebowaliśmy systematycznej, codziennej opieki. To jest ich praca – tłumaczy Marco. Miejsca nie da się dostrzec z ulicy, funkcjonuje incognito. Tysiące przechodniów bezwiednie mijają lokal, nie mając pojęcia o tym, co dzieje się w środku. A dzieje się dużo.

Marco wchodzi pierwszy. Naraz rozlegają się powitalne, radosne okrzyki. W świetlicy są tylko maluchy, starsze dzieci nie skończyły jeszcze lekcji. Gdy przekraczam próg, skrajna euforia mija – na widok nieznanego ich pocucie bezpieczeństwa pryska. Czuję na sobie nieufne spojrzenia, każdy mój ruch jest bacznie śledzony przez całą „zgrajkę”.

– Widziałem te dzieci zaraz po opuszczeniu Ukrainy. W pierwszych dniach pobytu podszedł do mnie chłopiec i zapytał, gdzie jest piwnica, gdzie może się schować, „bo bombardują”. Opowiadali mi o swoich ojcach – że walczą, że są na froncie, ale nie wiedzą gdzie, nie wiedzą, co się z nimi dzieje. Połączyło mnie z tymi dziećmi coś bardzo silnego – opowiada Marco, powstrzymując łzy. Wspomina dalej: – Ktoregoś razu chłopiec – po tym, jak normalnie rozmawiał – rzucił się na podłogę, zaczął płakać i krzyczeć: „Bombardują!”.

– Duże dzieci rozumieją, co się dzieje. Nie mogę znieść, kiedy trzeba tłumaczyć małym dzieciom, dlaczego one muszą być tutaj – mówi dalej. Teraz już nie powstrzymuje łez.

Fundacja Amore Mio – Marco nie chce ani grosza

Bohater reportażu ani przez chwilę nie kalkulował – ruszył z pomocą, dając dach nad głową kilkudziesięciu osobom z Ukrainy. Z początku było wiele pomocy od miesz-

kańców Elbląga. Gdy zaczęły się wpłaty pieniędzy, Marco – chcąc pełnej transparentności – założył fundację Amore Mio.

Pora na kilka liczb: jedzenie i produkty pierwszej potrzeby dla podopiecznych – 1500 zł dziennie, około 45 tys. zł miesięcznie; zużycie prądu – około 14 tys. zł miesięcznie; zużycie gazu ziemnego w sezonie grzewczym – około 10 tys. zł miesięcznie. Do tego dochodzi comiesięczny koszt dzierżawy powierzchni hotelowej. Marco nie chce podać konkretnej kwoty, choć przyznaje: „To kilkadziesiąt tysięcy złotych”. Za dzierżawę płaci tyle co wcześniej, kiedy na hotelu zarabiał. Właściele nieruchomości nie obniżyli jej kosztów. – Biznes jest biznes – przyznaje pośepnie Marco. I dodaje: – Zappełniłem cały hotel, przez dwa miesiące nikt mi nie pomógł w utrzymaniu tych ludzi.

Sytuacja uległa poprawie, kiedy rząd usystematyzował kwestię ukraińskich uchodźców w Polsce. Znalazły się konkretne środki; w przypadku hotelu „Vivaldi” kierowane bezpośrednio na podstawie umowy zawartej z urzędem wojewódzkim.

Pierwsza wygasła na początku bieżącego roku. Wojewoda zawarł drugą – tym razem do 24 sierpnia bieżącego roku. Marco tłumaczy, że pomoc ze strony UW pokrywa 60–70 proc. comiesięcznych kosztów. Na pomoc postanawia dalej wyłożyć z własnej kieszeni.

Świetlica jest ściśle powiązana z hotelem

Siedzimy późnym popołudniem w restauracji Marco. – Ja nie chcę pieniędzy, one nie są mi potrzebne. Ja sam siebie utrzymam. Te pieniądze są potrzebne tym kobietom, tym biednym dzieciom – mówi. Nie prosi, bo – jak tłumaczy – nie potrafi.

W słowo wchodzi mu jego dobra znajoma. Z Marco zna się bardzo długo, nie chce podawać personaliów. – Jeżeli matki mają się usamodzielniać, te dzieci muszą gdzieś być. Mamy podejmując pracę, stabilizując swoją sytuację, zaczynają szukać mieszkania do wynajęcia i robią miejsce dla kolejnych osób. To, co robi Marco, to zapewnienie możliwie komfortowego startu do samodzielności – mówi.

ODRUCH SERCA

Marco jest właścicielem m.in. hotelu „Vivaldi”. Obiekt zarabiał do wybuchu wojny na Ukrainie. Od tamtego czasu to przystań dla ukraińskich matek i dzieci.



FOT. ALEXANDER NIMMER

Dziś schronienie znalazło tu ponad 70 osób.



FOT. ALEXANDER NIMMER

W swoim nowym domu dzieci czują się bezpieczne.

– Świetlica nie zastępuje im domu, ale czują się tam bezpiecznie. Są momenty, kiedy te dzieci czują się gorzej. Jeśli my im to zabierzemy, to cofniemy je do punktu wyjścia albo gorzej. One już przeszły przez piekło – stawia sprawę jasno.

Kończymy, Marco zaprasza na obiad. Sadza nas przy stoliku, sam idzie przygotować posiłek. Po chwili przed lokalem zjawiają się trzej mężczyźni, wyglądają na bezdomnych. Marco wychodzi do nich, po chwili biegnie do kuchni. Wraca zaraz z trzema pojemnikami – dokładnie takimi, do jakich pakuje jedzenie na wynos. – No co, przecież nie będą głodni chodzić...

GP

Każdy, kto chciałby wesprzeć działania fundacji Amore Mio, może to zrobić, przekazując darowiznę na poniższe dane:

Amore Mio
Stary Rynek 66-67 / U6,
82-300 Elbląg, Polska
NIP: 5783153709

Numer konta bankowego
do wpłat darowizn:
64 1240 2265 1111 0011 1363 8595



Witold
Gadowski

DZIECI URBANA CORAZ ŚMIELSZE

Bezczelność czerwonych dynastii, czytających z wypiekami na policzkach, w swoich luksusowych toaletach, wypociny niesławnej pamięci Jerzego Urbana, poważyła się na próbę otwartego obryzganania czerwonym guanem postaci Karola Wojtyły – Jana Pawła II.

Jako dziennikarz, który strawił wiele godzin i dni na rozmowach z Czesławem Kiszczakiem i rozmaitymi wysokiej rangi esbekami, a wcześniej jako człek wielokrotnie przez esbeków przesłuchiwany, przyznaję sobie prawo do wypowiadania się o ich metodach działania i beczczenia polskiego świata. Czynię to w sytuacji szczególnej, kiedy czerwone wapory zdrady i zaprzaństwa, które cynicznie były racjonalizowane przez wiele lat Republiki Okrągłego Stołu, przeniosły się z łamów brukowców typu „Nie” czy „Fakty i Mity” do jednej z najpopularniejszych telewizji w naszym kraju – notabene założonej przez kapusiów komunistycznych służb i wykorzystującej, w swoich początkach, pieniądze ukradzione przez komunistów polskiemu społeczeństwu.

Spytacie: czemu tak twardo i zadziornie przemawiam?

Ano bezczelność czerwonych dynastii, czytających z wypiekami na policzkach, w swoich luksusowych toaletach, wypociny niesławnej pamięci Jerzego Urbana, poważyła się na próbę otwartego obryzganania czerwonym guanem postaci Karola Wojtyły – Jana Pawła II.

Metoda jest prosta i sprawdzona przez wiele lat przez samego Urbana i jego pismaków: wykorzystać ubeckie papiery do zamśrodkowania pamięci Polaka, który od zawsze stoi ubeckim dynastiom ością w gardle. No bo – trawestując słynne zdanie Jaruzelskiego – „jeśli on był świętym, to kim jesteśmy my?”, możemy dopełnić tę wypowiedź dosadnym ukonkretnieniem: sowieckie pacholki i zdrajcy Polskiej Sprawy, którzy wygodnie urządzili się na paskudnym fałszerstwie, jakim była „ugoda Okrągłego Stołu”.

Kościół – i to pomimo umizgów Kwaśniewskiej i wbrew pozowaniu jej męża – zawsze był dla komunistycznych zdrajców największym wrogiem i wyrzutem sumienia jednocześnie. Komuna, korzystając z NKWD, UB i SB, a także ze swoich zasobów w tzw. Trzeciej RP, zawsze prowadziła podłą i bezwzględną walkę z Kościołem polskim, której symbolem i naj-

większą ofiarą został ksiądz Jerzy Popiełuszko, ale przecież byli też inni bestialsko przez komunistów zamęczeni, jak choćby bohaterski ksiądz Władysław Gurgacz, kapelan bohaterskiego oddziału „Żandarmeria” Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców. Byli księża Suchowolec i Zych, było wielu innych skrytobójczo pozbawionych życia. Były też dziesiątki księży złamanych, upodlonych, sprowadzonych do roli bezpieczniejszych kapusi... To właśnie na ich przykładach i ubeckich papierach opiera się najnowszy film Marcina Gutowskiego.

Filmowi od początku przyświeca urbanowska teza: Karol Wojtyła był umoczony, był brudny, czas zniszczyć jego scalający Polaków kult! Już możemy, już nam nic za to nie grozi!

K.A., były szef IV Departamentu MSW w Krakowie, osobiście odpowiedzialny za prowadzenie agentury wokół Karola Wojtyły i późniejszego papieża Jana Pawła II, opowiadał mi szokujące sceny dotyczące agentury w Kościele. Wiele jego agentów do dziś nie zostało powszechnie ujawnionych. Do konfesonatów kilku krakowskich kościołów wślizgiwali się – zamiast spowiedników – esbecy i nagrywali spowiedzi wolnych od esbeckich macek opozycjonistów. Księża zawsze werbowano z wykorzystaniem ich słabości do pieniędzy, do alkoholu lub ich dewiacji seksualnych bądź też szantażując informacjami o ich pożyciu z kobietami. Major K.A. po 1990 roku założył świetnie prosperującą hurtownię tkanin i firanek – jego głównymi odbiorcami były... parafie.

Najbardziej majątni i prominentni księża w całej Małopolsce chodzili na jego pasku. Często zdarzało się, że już od pierwszych lat seminariów hodowani byli esbecy agencji, którym potem komunistyczne służby torowały kościelne kariery. Nigdy porządnie nie zostały ujawnione i wyczyszczone sprawy agentury esbeckiej w „Tygodniku Powszechnym”, nie wyjaśniono do końca esbeckich prowokacji przeciwko Karolowi Wojtyłce, takich jak choćby operacja „Triangolo”. Nie wyświetlono wszystkich okoliczności działania księdza kardynała Stanisława Dziwisza.

Co ciekawe, wszystkie te sprawy precyzyjnie omijają paszkwile produkowane przez TVN. Liczy się jedynie ubłocenie pamięci o Karolu Wojtyłce i przy okazji ześwinienie księdza kardynała Adama Sapiehy – najbardziej nieprzejednanego przeciwnika gestapo i UB. Przy obecnym ataku akcje Urbana i starych esbeków wydają się jedynie żalosnym popiskiwaniami. Teraz postesbeckie kliki uznały, że nadszedł czas na frontalny atak – jeśli uda im się zohydzić pamięć o Karolu Wojtyłce, to wtedy zatryumfuje słynne zdanie Adama Michnika (o którym pewnie dziś chciałby szybko zapomnieć): w czasach komuny wszyscy byliśmy umoczeni, więc trzeba zabetonować archiwa i jak śpiewał Aleksander Kwaśniewski – „wyberzmy przyszłość!”.

To, czy esbecka próba fałszowania historii zatryumfuje, zależy od mądrości Polaków i...ujawnienia całej prawdy o czasach komunistycznej PRL, kraju rządzonego przez zdrajców, którego władze posługiwały się sowieckimi metodami walki z Kościołem.

GP

PUBLICYSTYKA

DRUGI ZAMACH NA PAPIEŻA

Od tygodnia Polskę podzieliła kuriozalna dyskusja wywołana materiałem TVN24 szkalującym świętego Jana Pawła II. W pełnym półprawd i manipulacji materiale, który opiera się głównie na esbeckich materiałach i wypowiedziach wątpliwej wiarygodności komentatorów, oskarżono papieża Polaka o to, że świadomie tuszował pedofilię w Kościele. W internecie szybko rozpowszechniła się akcja #NieLękajcieSię, która była spontaniczną odpowiedzią na próbę zniszczenia autorytetu i dorobku wielkiego Polaka. Sejm przyjął także specjalną uchwałę w obronie dobrego imienia Jana Pawła II. Wymownym gestem było tchórzostwo Platformy Obywatelskiej, której postowie nie wzięli udziału w głosowaniu. Czy Donald Tusk nie zdążył przekazać instrukcji? Wszak tak szanował papieża i mówił o jego świętości...



ZŁOTE myśli

#JanPawełII



Krzysztof Feusette
@FeusetteK

Zło, z którym walczył Jan Paweł II, nie ustanie, dopóki się na Nim nie zemści. To zło ma imię: Esbecja. Zakładała swoje media całą dobę. Pilnowała, by dzieci resortu niosły w Polskę bolszewicką, antypolską narrację. Czciła Urbana i pluła na ks. Popiełuszkę. Idi na Jaruzela.



ks. Marcin Januszkiewicz
@ks_Marcin_J

Rozmawiałem dziś z moim kolegą z Włoch (niekatolik). Mówi, że nie jest w stanie zrozumieć, jak może Jan Paweł II być tak atakowany przez swoich rodaków. W Italii Jan Paweł II cieszy się ogromnym autorytetem i szacunkiem.



Gutab
@BatugWojciech

Sejm przyjął uchwałę ws. obrony dobrego imienia św. Jana Pawła II. Postowie Lewicy byli przeciw – cóż, dziedzictwo komunizmu zobowiązuje. Jednak wstrzymanie się od głosu 125 postów PO budzi zdziwienie. Oderwanie się od spuścizny, która obaliła komunizm. Wskreszyła Polskę. Dzień dobry.



Miłosz Łodowski
@miloszlodowski

Jest takie powiedzenie, że jak Pan Bóg chce kogoś ukarać, to odbiera mu rozum, ale ciekaw jestem, za co Polacy chcą się ukarać sami, gdy wyłączają rozum przy coraz bardziej wyspanych z palca rewelacjach mających ich poniżyć i zabijać poczucie dumy, a także odbierać im autorytety?

SOCJALNI LIBERAŁOWIE

Internauci z rozbawieniem obserwują spektakl pod tytułem „Mieszkanie prawem, nie towarem”, w której główne role grają Platforma Obywatelska i Lewica. Ku zdumieniu wszystkich krajowych liberałów Donald Tusk wyskoczył niedawno z pomysłem darmowych kredytów na pierwsze mieszkanie. Lewica stwierdziła z kolei, że pomysł został im skradziony. Ekonomiści zaś pytają, komu zostaną skradzione pieniądze, by sfinansować ten pomysł. Wszak kredyty darmowe są tylko w teorii, a faktycznie zapewne ich koszty zapłacą wszyscy. Zaraz, zaraz – czy to nie Platforma krytykowała rozdawanie pieniędzy?



ŻEBY NIE BYŁO TAKICH PYTAŃ

Naprawdę można się już w tym pogubić. W kampanii wyborczej Rafał Trzaskowski chciał likwidacji kanału TVP Info, bo nie podobały mu się trudne pytania, jakie dostawał od dziennikarzy. Potem zapął jakby minął i projekt schowano do szuflady. W ostatnich dniach Trzaskowski, który więcej ma czasu na robienie wielkiej polityki niż na zajmowanie się Warszawą, wystąpił w Sejmie z projektem likwidacji abonamentu RTV i TVP Info. Co ciekawe, podczas jego uzasadniania wyszło na jaw, że jednak nie chodzi o likwidację stacji, lecz o jej zrewolucjonizowanie. Trzaskowski w marzycielskim tonie chciałby tam umieścić samych apolitycznych dziennikarzy oraz niekwestionowane autorytety. No cóż, powodzenia!



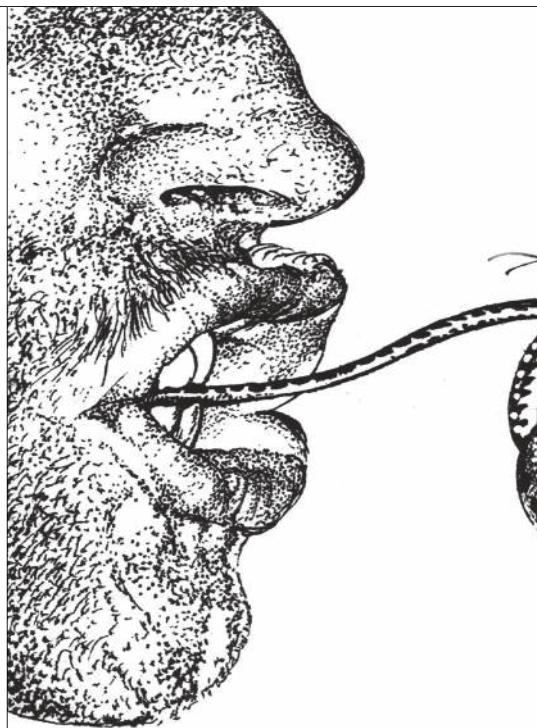
Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski



Dawid
Wildstein

Może to nie oni, ale i tak ich spalmy

Śmierć dziecka służy celom czysto politycznym, na jej podstawie, w sposób w pełni świadomy, stosuje się nieuprawnioną odpowiedzialność zbiorową, tworzy się kłamstwa i nakręca spiralę hejtu wobec ludzi niemających ze sprawą nic wspólnego. To wystarczy, by poczuć przerażenie ogromem podłości tych, którzy dziś tymi kartami grają.



W wypadku śmierci syna Magdaleny Filiks określenie czyichś prawdziwych intencji jest wyjątkowo łatwe. Ogłaszamy, bez śladu dowodów, kto jest jej winny. No a skoro już to wiemy, to teraz nam wszystko wolno.

Niech zginą twoje dzieci!

Odpowiedź PO i jej funkcyjnych mediów jest tutaj wyjątkowo jasna i od razu pokazuje, jak bardzo nieczyste są ich intencje. Otóż ta koszmarna tragedia ma od teraz służyć jako usprawiedliwienie dla każdego, najgorszego nawet hejtu, z życzeniami śmierci, także dla rodziny (jak w przypadku młodego polityka PiS, Oskara Szafarowicza, który ujawnił wstrząsającą liczbę gróźb kierowanych do niego i jego rodziny). Okazuje się też, że wolno wykorzystywać śmierć dziecka do realizacji swoich interesów politycznych, atakowania tych, którzy nie mieli z tą sprawą nic wspólnego. Jest to postawa sprzeczna z elementarnymi odruchami moralnymi. Każdy, kto nie jest krańcowo zdeprawowany, powinien od razu wyczuć hipokryzję i cynizm takich działań. Jest to zresztą oczywiste, niezależnie od tego, co było przyczyną śmierci syna Filiks. Instrumentalne wykorzystywanie takiej tragedii to absolutna podłość.

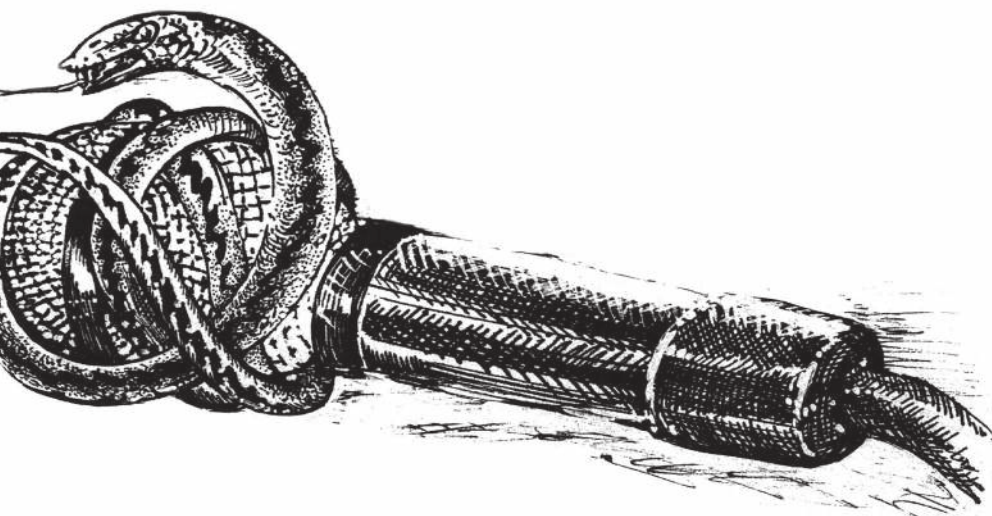
To plucie na tę śmierć, to taniec na grobie ofiary. Zwłaszcza jeśli ta straszna krzywda zostaje wykorzystywana do czynienia zła, do szerzenia kłamstwa.

Tymczasem dokładnie z tym mamy dziś do czynienia w wypadku Platformy Obywatelskiej i jej funkcjonariuszy medialnych. Po pierwsze, zostaje usprawiedliwiony najgorszy hejt, łącznie z takim, który objawia się w życzeniu komuś śmierci. Co bardziej rozochoczone dziennikarki oko.press wprost stwierdziły, że chcą, by to, co spotkało Filiks, dotknęło też tych potwornych pravicowców. Zacytujmy tę wypowiedź, głównie dlatego, że jest ona reprezentatywna dla emocji, jakie zostały wykreowane wokół tej sprawy, a następnie „wypuszczone” w przestrzeń publiczną: „Mam nadzieję, że ci, którzy za tym stoją, dostaną od losu to samo”. Po pewnym czasie dziennikarka tweet skasowała, zapewne uznając, że „przesadziła”, niemniej najbardziej symptomatyczne były zachwycone komentarze czytelników, to, że było to prawdziwe „vox populi”, dowód, że nakręcono spiralę nienawiści do poziomu, gdy akceptowalne staje się, żeby oponentowi życzyć śmierci dziecka. Tak naprawdę to było clou tego, co się stało. Chodziło o stworzenie legitymizacji hejtu, a następnie, na jego podstawie, o zastosowanie odpowiedzialności zbioro-

wej. „Oberwać” hejtem ma każdy prawicowiec, każdy sympatyk PiS, należy atakować zupełnie niewinnych ludzi, zmieszać ich z błotem, nazwać dzieciobójcami. Po co? Odpowiedź jest najprostsza z możliwych. Żeby się bali. Żeby wiedzieli, że jakiegokolwiek poparcie dla największego konkurenta PO będzie kończyło się stygmatem „mordercy”. Co ciekawe, okazuje się, że sam pedofil nagle przestaje się liczyć, nie istnieje jako winny. Odpowiedzialne jest tylko TVP.

Skrajna bezczelność

To, co opisałem powyżej, jest „zasadne” tylko w jednym wypadku. Jeśli uznamy za prawdziwe założenie, jakie stoi za narracją nienawiści i pogardy, jakie wylewa z siebie dziś PO i jej media, czyli że dziecko Filiks faktycznie zostało „zamordowane” przez media publiczne. „Drobnym” problemem tylko w tym, że nic na to nie wskazuje, więcej – argumenty raczej pokazują coś zupełnie innego. Wystarczy spojrzeć, jak fałszywe okazały się oskarżenia skierowane wobec TVP. Podsumujmy. Otóż TVP przekazała dokładnie tę samą informację co setki innych mediów. Więcej – tę wiadomość, w tej samej formie co telewizja, podały na przykład portale jednoznacznie związane z totalną opozycją, wręcz funkcyjne wobec PO. Tymczasem wyszło na to, że one, z jakichś



Instrumentalne wykorzystywanie takiej tragedii to absolutna podłość. To plucie na tę śmierć, to taniec na grobie ofiary. Zwłaszcza jeśli ta straszna krzywda zostaje wykorzystywana do czynienia zła, do szerzenia kłamstwa.

przyczyn, nie są współwinnę. Więcej, jak pokazała rozmowa prowadzącej Magdy Ogórek z posłem PO, pracownicy TVP wręcz robili wszystko, żeby tematu samej posłanki i jej dzieci nie poruszać, skupiając się na tym, dlaczego pedofil pracował w PO i ile krzywdy mógł uczynić. Tyle że PO nie może, mówiąc kolokwialnie, „odpuścić” telewizji publicznej. Żeby odpowiednio wykorzystać politycznie śmierć tego dziecka, musi rozciągnąć winę w sposób absurdalny i nieuprawniony, tak, żeby za pomocą „odpowiedzialności zbiorowej” uderzyć w sam PiS, który zostaje przez nich utożsamiony z TVP. Inaczej ta tragedia ich nie interesuje.

Zresztą politycy PO mówią wprost, że sprawa Filiks ma „utopić” ten rząd. Wiedzą, że bez tej manipulacji nie mają dostatecznej „amunicji”.

Zresztą już podczas pierwszej odsłony prowadzonej przez nich kampanii nienawiści, gdy ujawniono tę sprawę, także mieliśmy do czynienia z ostentacyjnym kłamstwem jako jej podstawą. Chodziło o Przemysława Czarnka. Trzeba przyznać, że tutaj PO i jej funkcjonariusze medialni popisali się skrajną bezczelnością. Oskarżano ministra o powtórny gwałt na dziecku, o personalne ataki na niego i jego rodzinę, o udział w zorganizowanej na ofiarę nagonce. Tymczasem minister Czarnek natychmiast stwierdził, że należy zrobić wszystko, co można, żeby uchronić ofiarę, że nie ona jest tutaj jakimkolwiek przedmiotem sprawy, jednocześnie jednak należy skrupulatnie zbadać casus samego sprawcy, czy faktycznie wiemy wszystko o nim i o jego potencjalnych współpracownikach.

Kto tu jest winny?

Już sam fakt, że śmierć dziecka służy celom czysto politycznym, to, jak na jej podstawie w sposób w pełni świadomy stosuje się nieuprawnioną odpowiedzialność zbiorową, tworzy się kłamstwa i nakręca spiralę hejtu wobec ludzi niemających ze sprawą nic

wspólnego, pokazuje ogrom podłości tych, którzy dziś tymi kartami grają. Niemniej jest w tej całej sprawie coś jeszcze bardziej przerażającego. Otóż wszystko wskazuje na to, że ci, którzy stoją za aktualną nagonką, wiedzą, że przyczyny śmierci syna Filiks mogą być zupełnie inne (lub, co bardziej prawdopodobne, są inne) niż to, co usiłują wmówić oni opinii publicznej. Żeby to zobaczyć, wystarczy spojrzeć na samą strukturę ich tekstów. Przyjrzyjmy się cytatom z artykułu jednej z „najjaśniejszych gwiazd” portalu Onet, która pisze: „Nie wiemy, w jaki sposób ujawnienie danych chłopca wpłynęło na jego dobrostan psychiczny i nawet nie powinniśmy tego sprawdzać”. Rozumieją Państwo? Nawet nie wolno nam tego sprawdzać. Cóż, jak widać, ewentualne fakty mogłyby po prostu pokazać zupełnie inne tło całej sytuacji. Swoistą „wisienką” na tym torcie była zdawkowa informacja szczecińskiej „Gazety Wyborczej”, organu medialnego teoretycznie najbliższego posłance Filiks i temu środowisku, która wprost napisała, że nie ma dowodów na to, iż publikacje Radia Szczecin miały wpływ na decyzję o samobójstwie.

Zastanówmy się chwilę nad tego typu deklaracjami. Jest to wprost uderzająca bezczelność. Jest to przyznanie się do tego, że mamy do czynienia z pokazówką. Skąd taka ich postawa? Nietrudno się domyślić. Zapewne wiedzą, że sprawa jest na tyle skomplikowana, iż nie da się w tak ostentacyjny sposób, prostacki i hejterski, wskazać winnych. Być może nawet wiedzą (na co wskazuje ich reakcja), że przyczyna tej śmierci była zupełnie inna. Oni wprost przecież mówią: nie mamy wiedzy, nie mamy argumentów, żeby kogoś nazywać mordercą, żeby potem, na tym samym oddechu, dodać: a teraz pokażmy, kto zamordował dziecko. Jaki jest cel takiej narracji? Jak widać, niektórzy medialni funkcjonariusze Platformy Obywatelskiej mają pełną świadomość, że to nie te „straszne prawicowe” media popchnęły to dziecko do tak koszmarnego kroku. Dlatego już teraz tworzą sobie swoistą „drogę odwrotu”, interpretacyjną furtkę, która pozwoli im dalej żerować na śmierci chłopca. Ciężko o wyraźniejszy dowód na podłość ich intencji.



Krzysztof
Wołodźko

OPOZYCJA U WŁADZY?

Beznadzieja w modnych kolorach

Kilka miesięcy przed wyborami ataki opozycji stają się coraz bardziej zajadłe. A Donald Tusk niczym prestidigitator wyciąga kolejne króliki z kapelusza. Jego najgłośniejsze obietnice nie przekonują nawet wyborców Platformy Obywatelskiej. Co więcej, niemal połowa Polaków obawia się, że powrót opozycji do władzy oznacza destrukcję pięćsetplusowej polityki.

Coraz cieplejsze dni, coraz krótsze noce w 2023 roku wiele znaczą także w politycznym kalendarzu. Wyborczy rok – przynajmniej zdaniem liderów totalniackiej opozycji – miał przynieść kompletne załamanie notowań Prawa i Sprawiedliwości. Późną jesienią i na początku zimy naprawdę warto było mieć włączone liberalno-lewicowe media. Chyba w każdym domu podniosły temperaturę o kilka stopni – tak grzały temat nadchodzącej gospodarczej katastrofy. Terminy takie jak „recesja”, „inflacja”, „stagflacja”, „zapaść”, „drożyzna” fruwały po eterze w najlepsze.

Dezinflacja u bram

Trudno się dziwić, że nie tak już młody, ale ponoć wykształcony elektorat z wielkich miast ma nerwy napięte jak postronki. To chyba on płaci najwięcej za to, że uwierzył w tuskowy „chleb po trzydziści złotych”. Wiara we wszystko, co mówią liberalne media, obróciła się przeciwko niemu – nie da się bez skutków ubocznych konsumować takiej ilości katastroficznych prognoz. Jego los jest tym bardziej nie do

pozazdroszczenia, że eksperyment i tak się nie udał – polskiej gospodarce nie grozi recesja, a na progu wiosny pewne są dwie rzeczy – powrót bocianów z ciepłych krajów i spadek inflacji. Spadek na tyle mocny, że nawet liberalni ekonomiści mówią o zachodzącej już dezinflacji. W dodatku, ku zgrozie opozycyjnych macherów od manipulowania nastrojami społecznymi, w polskich domach całą zimę było ciepło i jasno.

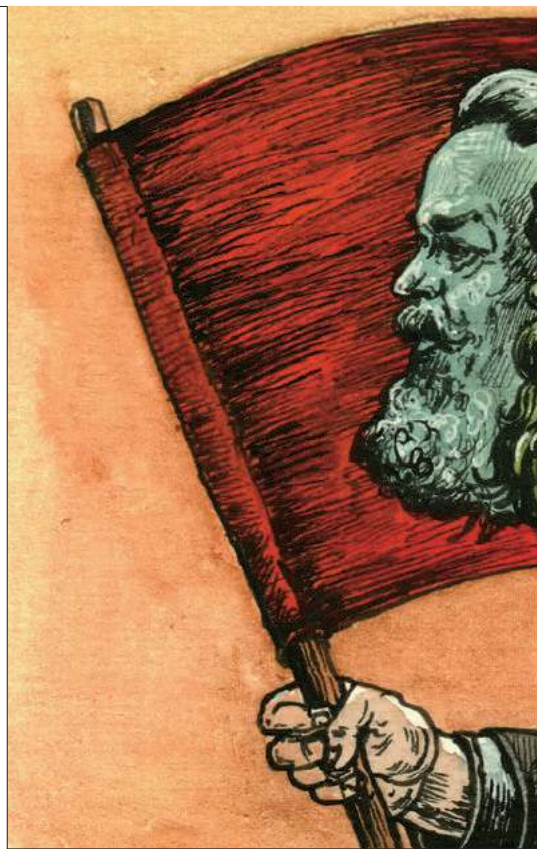
Na tym nie koniec złych wieści dla Platformy Obywatelskiej – zdecydowana większość Polaków i Polek wciąż jej nie ufa. Po raz pierwszy w historii III RP mamy do czynienia z sytuacją, w której rządząca partia po dwóch kadencjach wciąż jest na czele rankingów wyborczych. Nie tylko tych, które zwyczajowo ją premiiują. To oczywiście nie rozwiązuje wszystkich problemów i nie rozwiewa wszelkich obaw. Lecz daje PiS o wiele lepszą pozycję w rozpoczynającym się najważniejszym i najgłośniejszym momencie kampanii wyborczej. Łatwiej bowiem walczyć o kilka, niżli o kilkanaście procent głosów. Szczególnie gdy coraz wyraźniej widać, że jedyny pomysł

opozycji na kontratak to czysta, skoncentrowana nienawiść, która rozlewa się falami, zatruwając całą debatę publiczną.

Polacy boją się opozycji

Z głośnego badania pracowni United Surveys dla Wirtualnej Polski wprost wynika, że niemal połowa Polaków obawia się, że opozycja zlikwiduje programy społeczne PiS, gdy dojdzie do władzy. Liberalne media właściwie przeoczyły ten sondaż – nie bez powodu. Choć od wielu miesięcy próbują grać „wrażliwych społecznie”, w rzeczywistości od zawsze były radykalnie antypięćsetplusowe. Nie bez powodu – kapitał i układy, na których je zbudowano, wyrastały na ultraliberalnej doktrynie balcerowiczowskiej transformacji, która nielicznym gwarantowała niesamowite profity, zdobywane naprawdę łatwym kosztem (relacja wysiłku/pracy do zdobywanych zysków), a większość skazywała na ciężką drogę przez jako takie życie.

Do 2015 roku również cała klasa polityczna – poza decydentami w PiS – była pewna, że inaczej się nie da. Obawy Polek i Polaków nie są irracjonalne – ludzie,





którzy dziś mają więcej niż czterdzieści lat, doskonale wiedzą, że powrót opozycji do władzy obarczony jest ryzykiem recydywy lumpenliberalizmu. Dodajmy ważną rzecz – lumpenliberalizmu rozwścieczonego latami klęsk i dyszącego żądzą zemsty na wszystkich, których w ostatnich latach z taką pogardą „autorytety moralne” opozycji nazywały „sprzedajnym, pięćsetplusowym plebem”. Może warto w roku wyborczym przypomnieć, ile ohydtwa rozlało się na głowy zwykłych ludzi tylko dlatego, że ośmielili się głosować na Prawo i Sprawiedliwość.

Ten hejt bolał

To znamienne, że tak lubiąca się popisywać swoją etyczną wrażliwością opozycja (politycy, „autorytety moralne”, media i wyborcy) jakoś zapomniała, że ten hejt bolał. Bolał matki, ojców i ich dzieci, ludzi nazywanych nierobami, leniami, roszczeniowcami, przekupnymi wyborcami. I mimo że dziennikarze różnych opcji zapomnieli – choć w debacie publicznej temat goni temat – to podskórnie niemała część polskiego społeczeństwa doskonale wie,

dlaczego nie może zaufać totalniackiej opozycji. Z prostej przyczyny – liberalne elity nie są po ich stronie. I nieustannie dają o tym ludziom znać. Nic nie zmieniają w tym względzie „socjalne obietnice” Tuska – tym bardziej że często spotykają się one ze złym przyjęciem żelaznego, ultraliberalnego na ogół elektoratu Platformy.

Dla wyborców opozycja to nie tylko Donald Tusk – to dziesiątki i setki mniej lub bardziej znanych postaci, które niemal co dnia przypominają „pięćsetplusom”, dlaczego totalniacka opozycja powinna długo jeszcze odpoczywać od sprawowania władzy. Zdają sobie z tego sprawę również co przytomniejsi komentatorzy, związani choćby z lewicą. Adam Leszczyński ze zgrozą pisał niedawno w „Krytyce Politycznej”, że nikt tak ciężko nie pracuje na wygraną PiS w jesiennych wyborach jak publicyści „Gazety Wyborczej”, którzy „sami się pchają, żeby fantazjować o neoliberalnej terapii po wyborach”.

Młodzi tego nie znają

Są i złe wieści. Roczniki trzydzieści minus nie zaznały na własnej skórze wątpliwych

dobrodziejstw rządów Platformy Obywatelskiej i postkomunistycznej lewicy antyspołecznej. Dziś modna jest teza, że radykalna zmiana obyczajowa sprawia, iż młodszy elektorat odwrócił się od PiS. Być może znacznie większe znaczenie ma to, że to są ludzie, którzy jeszcze nie zdążyli rozczarować się do liberalno-lewicowych formacji. Dla nich wspomnienia o rządach Donalda Tuska brzmią jak opowieści o żelaznym wilku. To nie znaczy, że nie ma sensu przypominać tamtych czasów – ale może warto nieco więcej mówić o tym, za jakie pieniądze musieli wtedy żyć ich ówcześni rówieśnicy – do tego skazani na obojętność lub wrogość tuskowego państwa.

Dość łatwo można wyobrazić sobie scenariusz, że za kilka lat, gdy spostrzegą, iż tęczyowych ustaw nie da się włożyć do garnka, a mistrzowski hejt na Kościół nie przydaje ich ulubionym politykom innych kompetencji, zwrócą się przeciwko Platformie, Polsce 2050 i tzw. Nowej Lewicy. Dla większości młodszych wyborców – a przytłaczająca większość z nich pochodzi z mniej zamożnych polskich domów – rządy dzisiejszej opozycji szybko okazałyby się dużym problemem. Ultraliberalna wendetta na społeczeństwie będzie bowiem ślepa, totalna i bezpardonowa. Mniej zamożni nawet nie zdążą złapać się za kieszeń – tak szybko staną się jeszcze biedniejsi. I szybko przekonają się o jeszcze jednym: miły i współczujący uśmiech spełniony z twarzy liberalnych publicystów. Nikt już nie będzie musiał się silić na społeczną wrażliwość w studiach, w których o Tusku można mówić dobrze albo wcale.

PiS nie powinien jednak wywieszać białej flagi. Młodzi ludzie dobrze dziś zdają sobie sprawę, że od startu w dorosłość, pracy i płacy zależy ich los. Warto przekonywać młodych nieprzekonanych, że PiS to dla nich i dla ich rodziców szansa na lepsze życie. Że opozycja to niepewność jutra, pogarda wobec mniej zamożnych i obojętność państwa pod płaszczykiem ultraliberalnych haseł. Opozycja to beznadzieja, która setki tysięcy ludzi przed 2015 rokiem wygnała na stałe z Polski. Ta beznadzieja chce znów wrócić, machając flagami w modnych kolorach.



Leszek
Galarowicz
albicia.com/LeszekGalarowicz

„Absurdalne chochoły” matki-katoliczki

Niedawno media obiegił list matki-katoliczki zaadresowany do abpa Marka Jędraszewskiego. Powodem jej reakcji były słowa skierowane przez krakowskiego metropolitę na czas Wielkiego Postu. Wprawdzie nie można odmawiać nikomu prawa do zabierania głosu na ważne społecznie tematy, ale w tym przypadku trudno zgadnąć, o co tak naprawdę chodziło autorce listu.

Przypomnijmy, co powiedział abp Jędraszewski w liście skierowanym do wiernych na czas Wielkiego Postu, że wzbudził aż takie emocje matki-katoliczki. Pierwszą część poświęcił temu, że nie należy troszczyć się tylko o rzeczy materialne oraz podkreśleniu doniosłej roli nauczania religii w szkołach. W drugiej z z troską pochylił się nad problemem kryzysu demograficznego, który dotknął nasz kraj w ostatnich latach. Metropolita wymienia dwie główne przyczyny takiego stanu. Pierwsza to negatywny medialny obraz wielodzietnej rodziny, druga – skoncentrowanie się młodych ludzi na karierze, pracy, własnym rozwoju etc. Czy arcybiskup powiedział coś niewłaściwego, skoro akurat Wielki Post jest dobrym momentem do zatrzymania się, refleksji nad własnym życiem i nawrócenia? Wezwanie krakowskiego duchownego do nawrócenia w sferze otwarcia się na posiadanie dzieci jest w tym kontekście w pełni zrozumiałe.

Krytyka czy atak na metropolitę?

W przeszłości nieraz zdarzało się, że abp Marek Jędraszewski wygłaszał tezy budzące

kontrowersje, często czynił to językiem dosadnym, przez co stał się jednym z głównych wrogów m.in. środowisk LGBT. Jego słowa nie podobają się też części katolików, którym bliski jest „katolicyzm otwarty”. Jednak słowo skierowane na Wielki Post nie było zabarwione politycznie, próżno byłoby doszukać się w nim jakichś kontrowersji. Tym większe zaskoczenie wzbudził list matki-katoliczki, czyli Katarzyny Zarosy, której nie spodobała się diagnoza kryzysu demograficznego zasygnalizowana przez metropolitę. Matka-katoliczka zarzuciła arcybiskupowi przede wszystkim spłylenie problemu kryzysu demograficznego w Polsce.

Na czym polegało owo spłylenie? Otóż autorka listu określa „absurdalnym chochołem” hipotezę arcybiskupa o tym, że wpływ na spadającą dzietność ma ośmieszający i piętnujący sposób przedstawiania rodzin wielodzietnych w mediach. Matka-katoliczka ma prawo do prezentowania swoich przekonań, ale warto swoją opinię poprzeć na przykład badaniami albo sensownie uzasadnić w inny sposób. Osobna sprawa to styl autorki, w którym widać brak szacunku, drobne złośliwości, ma-

nifestowanie swojej wyższości. Większa część listu to nie tyle polemika ze słowami abpa Jędraszewskiego, ile żale nad losem polskiej rodziny, które brzmią dość kuriozalnie w obliczu faktów. A fakty są takie, że przez ostatnie kilkadziesiąt lat polska rodzina nie mogła liczyć na większą pomoc państwa niż obecnie. Wystarczy wspomnieć choćby 500 plus czy dłuższe urlopy macierzyńskie, o których wtedy młodzi rodzice mogli tylko pomarzyć. Katarzyna Zarosa żali się, że rodziny z dziećmi źle się czują w kościele, bo nie ma w nim toalet, pampersów i przewijaków, a wierni krzywo spoglądają na rozrabiające maluchy, tak jakby to były faktycznie najważniejsze problemy małżeństw z małymi dziećmi. Nie wiadomo dlaczego młoda mama ma pretensje akurat do abpa Jędraszewskiego o to, że małżeństwo nie może sobie pozwolić na 80-metrowe mieszkanie. Autorka kończy list kuriozalną puentą, którą mogłaby skierować do przedstawicieli władzy, ale nie do duchownego: „Nie wiem, czego Księdzu Arcybiskupowi potrzeba, ale mnie, jako katoliczce i matce trójki dzieci, oprócz »wielkiego duchowego nawrócenia





**Takie są fakty.
Niemał 22 proc.
Polek i Polaków
pytanych o to,
dlaczego nie
chcą mieć dzieci,
jako przyczynę
podaje fakt, że
nie czuje potrzeby
posiadania
dziecka, a ponad
15 proc. – że chce
być niezależnym,
wolnym.**

oraz szlachetnego, a przy tym pełnego ufności zawierzenia się Bogu i otwarcia się na Jego błogosławieństwo związane z płodnością i posiadaniem dzieci», przydałoby się też stworzenie sensownych

warunków, żeby mieć gdzie i za co te dzieci wychowywać”.

Matka katoliczka odpowiada matce-katoliczce

List matki-katoliczki uruchomił medialną lawinę. Na list młodej mamy odpowiedziała krakowska kuria. Ksiądz Łukasz Michalczewski, dyrektor biura prasowego Kurii Metropolitalnej w Krakowie, podkreślił kwestię pomocy, którą Kościół niesie rodzinom. Dodał też, że „Kościół już wynajmuje po preferencyjnych cenach budynki dla rodzin, szkół, przedszkoli czy instytucji kultury, z których korzystają też rodziny”. Do dyskusji o problemie dzietności postanowiła się również włączyć katoliczka – Anna Gajek. Nie zgodziła się z narracją matki-katoliczki, która przedstawiła krakowskiego metropolitę jako oderwanego od rzeczywistości, a Kościół jako obojętny na problemy polskiej rodziny. Na potwierdzenie słuszności diagnozy arcybiskupa dotyczącej kryzysu demograficznego powołuje się na raport ASM – Centrum Badań i Analiz Rynku dotyczący warunków do poprawy kondycji demograficznej Polski. Jedno

z pytań ankietowych dotyczyło powodów, dla których Polki i Polacy nie chcą mieć dzieci. Wyniki potwierdzają diagnozę arcybiskupa. Tylko 2 proc. jako powód podaje brak odpowiednich warunków mieszkaniowych, ponad 6 proc. wskazuje, że dziecko jest zbyt dużym obciążeniem finansowym. Najczęściej wybierano dwie odpowiedzi. Niemał 22 proc. jako przyczynę podaje fakt, że nie czuje potrzeby posiadania dziecka, a ponad 15 proc. odpowiada, że chce być niezależnym, wolnym. Mama czwórki dzieci zwróciła też uwagę na rosnące wymagania młodych ludzi dotyczące warunków mieszkaniowych. Przypomina matce-katoliczce, która pisze o 80-metrowym mieszkaniu, że takie mieszkanie dla wielu to wciąż luksus. Wystarczy przypomnieć fakt, że pokolenie dzisiejszych 60-, 70-latków musiało zadowolić się życiem w mieszkaniach o połowę mniejszych. A jednak decydowali się oni na dzieci.

„Plusy dodatnie i plusy ujemne” listu

Na list matki-katoliczki adresowany do abpa Marka Jędraszewskiego można spojrzeć z dwu stron. Z jednej, jako zjawisko negatywne, niebezpieczne, które tworzy czarne legendy wokół ważnych postaci Kościoła. A w ostatnim czasie coraz bardziej popularna staje się swoista moda wśród części polskich katolików na atakowanie metropolity niezależnie od tego, co powie. Trochę przypomina to poszukiwanie w Kościele wroga, którego wykreowany wizerunek ma uosabiać najbardziej czarną stronę Kościoła katolickiego. Ale są też dobre strony listu matki-katoliczki. Jedną z nich ujawnił głos innej katoliczki, Anny Gajek, która stanęła w obronie metropolity. Jej polemika dowiodła, że istnieje niemało katolików, którzy nie kupują narracji o złym metropolicie. Druga, to zwrócenie uwagi na bardzo ważny problem kryzysu dzietności w naszym kraju. Zjawisko to rodzi wiele pytań: dlaczego coraz mniej Polaków decyduje się na dziecko, skoro badania wskazują, że chcą je mieć? Jakie są główne bariery, które ich przed tym blokują? Jak można zaradzić kryzysowi demograficznemu?



Piotr
Grochmalski

OPINIE { PORAŻAJĄCY SCENARIUSZ PO PRZEGRANEJ UKRAINY } }

Jak Putin chciał zniszczyć Polskę i Europę

Wykorzystując polityczny szok, Kreml postawiłby Zachodowi ultimatum, by zaakceptował okupację Ukrainy i przyjął do wiadomości, że nad Polską i krajami bałtyckimi Rosja wprowadzi strefę zakazu lotów. Aby zwiększyć presję i pokazać swoją determinację, Putin aktywowałby triadę atomową.

W obliczu miażdżącego zwycięstwa Rosji na Ukrainie, które ukazałoby pełną bezsilność Sojuszu Północnoatlantyckiego wobec brutalnej siły FR, niektóre kraje wycofałyby się z NATO. Putin zakładał, że część państw mogłaby wówczas opuścić także Unię Europejską. Uruchomione przez ultimatum procesy doprowadzić miały do „fundamentalnego upadku Zachodu”. Niektóre kraje europejskie, za cenę własnego bezpieczeństwa i szczególnych relacji z Moskwą, byłyby nawet skłonne zaakceptować ataki raketowe na Polskę i kraje bałtyckie.

Niezależny od Kremla „Moscow Times” donosi 10 marca, że w Rosji coraz więcej urzędników musi oddawać służbom paszporty. Cel oczywisty – aby nie uciekli z kraju.

W trzynastym miesiącu wojny liczba zabitych rosyjskich żołnierzy przekroczyła szokującą liczbę 160 tys. Z obecnej perspektywy aż trudno uwierzyć, że Putin liczył na szybkie zwycięstwo, które miało doprowadzić do zniszczenia całego Zachodu i narzucenia Europie władzy Moskwy. Z ujawnionych przez „The Sun” Online dokumentów, które pochodzą z FSB, wynika, że Putin był przekonany, iż szybkie unicestwienie Ukrainy spowoduje rozpad NATO i pozwoli mu narzucić swoją wolę upokorzonej Europie. Ten brytyjski brukowiec, w przypadku ukraińskiego konfliktu wielokrotnie wykazywał się dostępem do dobrych źródeł informacji. Trafnie też przewidział termin wybuchu wojny. Tarik Tahir, autor artykułu, który ukazał się 4 marca i wzbudził duże zainteresowanie w świecie, twierdzi, że dokumenty

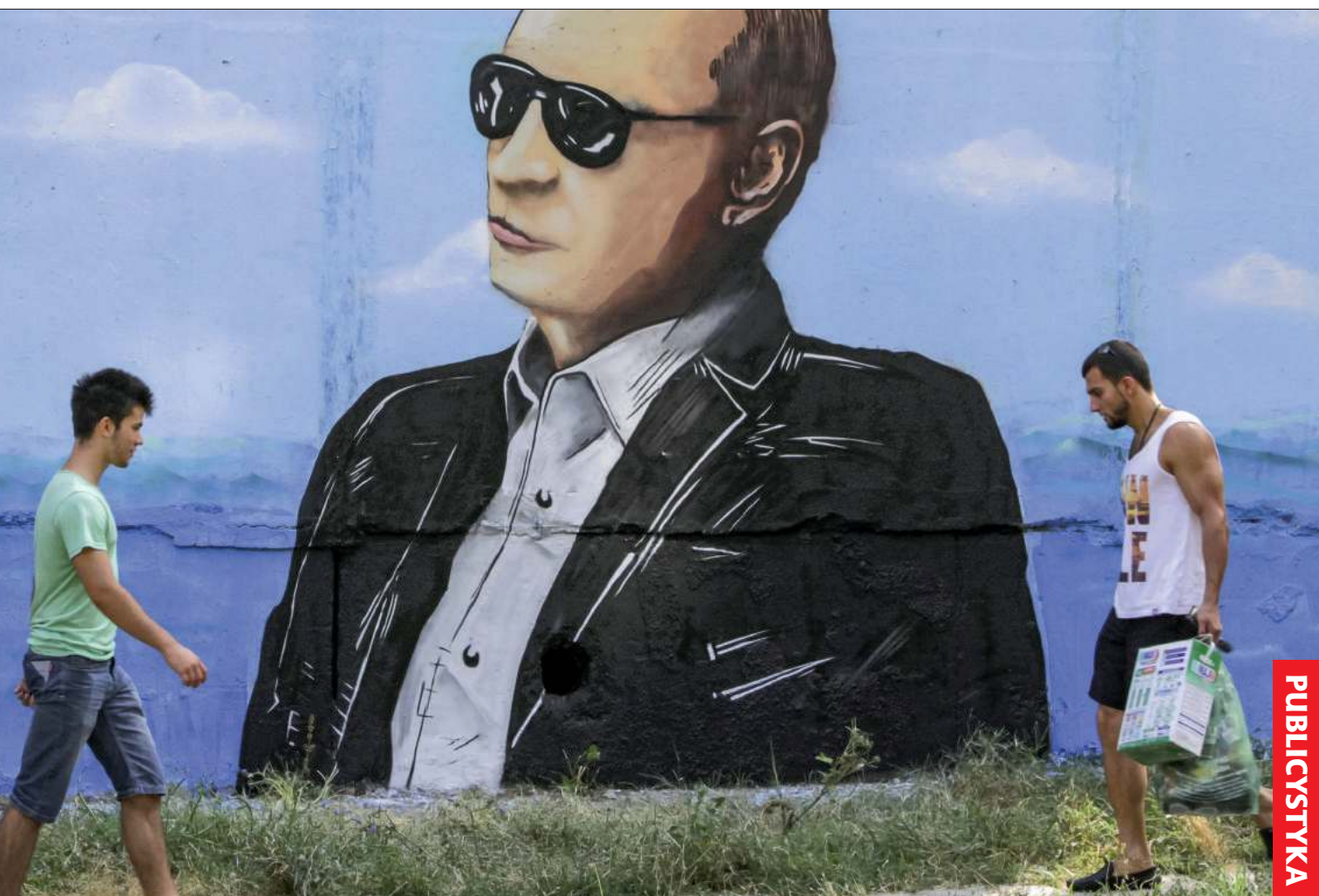
pochodzą ze znanego wcześniej źródła z FSB „Wind of Change” i zostały przesłane do Władimira Osieczkina, krytyka Kremla, znanego w Rosji obrońcy praw człowieka. Kluczowy jest mail wysłany wkrótce po inwazji, w którym opisane są przewidywane przez Putina skutki wojny. Miały być one porażające dla Europy.

Ultimatum Putina

Wykorzystując polityczny szok, Kreml postawiłby Zachodowi ultimatum, by zaakceptował okupację Ukrainy i przyjął do wiadomości, że nad Polską i krajami bałtyckimi Rosja wprowadzi strefę zakazu lotów. Aby zwiększyć presję i pokazać swoją determinację, Putin aktywowałby triadę atomową. Strategiczny arsenał lądowej, powietrznej i morskiej broni nuklearnej byłby postawiony w stan gotowości. Pod porażającą presją i w obliczu miażdżącego zwycięstwa Rosji na Ukrainie, które ukazałoby pełną bezsilność Sojuszu Północnoatlantyckiego wobec brutalnej siły FR, niektóre kraje wyco-

fałyby się z NATO. Putin zakładał, że część państw mogłaby wówczas opuścić także Unię Europejską. Uruchomione przez ultimatum procesy doprowadzić miały do „fundamentalnego upadku Zachodu”. Nagle, zaledwie w ciągu kilku dni, zaczęły się rozpadać, budowany po 1991 roku, system instytucjonalny. Przerażone rządy państw, za plecami innych, wystosowywałyby „oddzielne apele do FR, że nie prowadzą agresywnych działań przeciwko Rosji i nie biorą udziału w ewentualnej wojnie”. W krótkim czasie Putin miałby realną potęgę porównywalną do tej, jaką posiadali przywódcy Związku Sowieckiego – a nawet większą, bo USA doświadczyłyby śmiertelnego ciosu nie będąc w stanie ochronić Ukrainy. Putin, który 25 kwietnia 2005 roku, na początku swojej drugiej kadencji, ogłosił, że „największą katastrofą geopolityczną XX wieku był rozpad Związku Radzieckiego”, zaledwie 22 lata od objęcia władzy na Kremlu cofnąłby bieg historii. Odbudowałby imperium. „Wind of Change” pisze,





że Putin był przekonany, iż „siła Rosji na pozycji (negocjacyjnej) będzie porównywalna z siłą ZSRR”. Paradoksalnie w rzeczywistości, mimo że potencjał armii rosyjskiej byłby radykalnie mniejszy od sowieckich sił zbrojnych, Kreml uzyskałby strategicznie lepszą sytuację do stłamszenia Europy, zdegradowania jej i narzucenia jej własnych rozwiązań. „Wind of Change” stwierdza: „W przyszłości pozwoli to Rosji przejąć kontrolę polityczną nad szeregiem krajów, które były częścią ZSRR. NATO przestanie istnieć jako integralna struktura”. Powstała pustkę zapelni Rosja, która zastraszając Europę swoim arsenałem atomowym, narzuci jej swój „dobrowolny” parasol nuklearny. Według przewidywań Putina, ujawnionych przez „Wind of Change”, doprowadziłoby to do „fundamentalnego upadku Zachodu”, a niektóre kraje europejskie, za cenę własnego bezpieczeństwa i szczególnych relacji z Moskwą, byłyby nawet skłonne zaakceptować ataki rakietowe na Polskę i kraje bałtyckie.

Twarde fakty potwierdzają taką wizję Putina

Ujawnione przez „The Sun” dokumenty, owe przecieki z kierownictwa FSB, pokrywają się niemal idealnie z tym, co wynika z analizy aktywności Rosji w okresie poprzedzającym jej inwazję na Ukrainę, ale także z samych wypowiedzi Putina. Dokładnie 21 października 2021 roku, podczas wystąpienia na corocznym spotkaniu Klubu Władajskiego, które odbywało się pod hasłem „Globalny wstrząs w XXI wieku: jednostka, wartości i państwo”, stwierdził on, iż w obliczu upadku potęgi Zachodu mamy możliwość zbudować „nowy, stabilny porządek światowy bez wielkiej wojny, a nie na podstawie jej wyników, jak to było po II wojnie światowej. Mamy więc okazję stworzyć niezwykle korzystny precedens. Próba dokonania tego po zakończeniu zimnej wojny w oparciu o dominację Zachodu, jak widać, nie zakończyła się sukcesem. Obecny stan

świata jest produktem tej właśnie porażki i musimy się z tego wyciągnąć”. Putin zaproponował wówczas, aby od nowa ułożyć porządek świata. To podczas owego spotkania, poprzedzającego przedstawienie USA ultimatum w sprawie Ukrainy i NATO, Putin, oburzony Rezolucją Parlamentu Europejskiego z 2019 roku (podjęto ją w 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Dzięki inicjatywie europosłów PiS w dokumencie znalazły się zapisy obciążające w równym stopniu winą za wybuch II wojny światowej Niemcy i ZSRS), stwierdził, iż jest to niedopuszczalne fałszowanie historii. Dlatego zaproponował nowe spotkanie Wielkiej Piątki, żeby skonfrontować tę „wojnę pamięci”. Stwierdził też, że nadal intensywnie nakłania przywódców pięciu państw, stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ, do takiego spotkania, by w ten sposób przeobrazić historię. Bo „(...) zrównanie nazistów i komunistów w przededniu II wojny swia-

towej i podział odpowiedzialności 50–50 jest absolutnie nie do przyjęcia. To kłamstwo!”. Zniszczenie Ukrainy i odbudowa Rosji jako imperium miała, w wizji Putina, pozwolić mu wrócić do przeszłości i na nowo dokonać podziału świata, a także narzucić jego historyczną interpretację w stylu, który tworzy obecnie rosyjska propaganda. To na tym gruncie na Kremlu powstało owo ultimatum wobec Zachodu tak skonstruowane, aby nie mogło być zaakceptowane. Ale miało ono ukazać rzekomą dobrą wolę Kremla w uniknięciu wojny, jeśli spełnione zostaną żądania Rosji. W rzeczywistości ich akceptacja przez Zachód oznaczała zgodę na proces rozpadu NATO. Przy czym Moskwa podkreślała, że owo ultimatum jest nienegocjowalne. Musi być przyjęte w całości. Emerytowany gen. Leonid Iwaszow, zwolennik wielkiej Rosji, ale ostrzegający przed wojną, tak wówczas, jeszcze

krajami, które według Putina powinny być pod dominacją Moskwy”. Giles ma rację, gdy stwierdza, iż „całkowicie rozsądne było myślenie, że w NATO będą kraje, które nie wytrzymają tego procesu i oderwą się od tych członków sojuszu, którzy są zdeterminowani, by stawiać opór Rosji. Potwierdza to zachowanie Niemiec, które od czasu inwazji na Ukrainę musiały być zastraszane i nakłaniane do robienia właściwych rzeczy”. W istocie ten proces już zaczynał następować. Niemcy, rzekomy filar gospodarczy UE o ogromnych ambicjach politycznych, już zaczął budować politykę uwzględniającą spektakularne zwycięstwo Rosji. Wasyl Cherepanyn na łamach „Foreign Affairs”, w artykule pt. „Dlaczego Zachód boi się ukraińskiego zwycięstwa”, który ukazał się 21 lutego, ostrzega przed taką logiką zdrady, jaka kryje się w działaniach Berlina i Paryża. Autor przypomina, jak pierwszego dnia

statusu amerykańskiej kolonii bez własnej, geopolitycznej roli. Dlatego Rosja rzekomo musi ją wyzwolić spod dominacji amerykańskiej. Aby to osiągnąć, Kreml musi doprowadzić do rozbicia NATO, co wypchnie USA z Europy i spowoduje „finlandyzację” Starego Kontynentu. Cel ten można osiągnąć w wyniku wojny lub poprzez inteligentne i konsekwentne wspieranie wszelkich separatystycznych tendencji Europy wobec Stanów Zjednoczonych. Putin zdecydował się na pierwszy wariant. Gdy rosyjski parlament 1 marca 2014 roku wyraził jednogłośnie zgodę na wysłanie armii rosyjskiej do inwazji na Ukrainę, Dugin – przekonany, iż Kreml zdecyduje się na pełnowymiarową wojnę – stwierdził dzień później: „Rosja nie zatrzyma się w swoim wyzwoleniczym »marszo-zryw« na terytorium Krymu, ani na Dnieprze, ani nawet na zachodnich granicach eks-Ukrainy. Naszym celem jest wyzwolenie Europy od atlantyckich

Zniszczenie Ukrainy i odbudowa Rosji jako imperium miała, w wizji Putina, pozwolić mu wrócić do przeszłości i na nowo dokonać podziału świata, a także narzucić jego historyczną interpretację w stylu, który tworzy obecnie rosyjska propaganda.

przed jej wybuchem, oceniał zachowanie Putina: „Ławrow na konferencji prasowej deklaruje w ultimatum trzy główne postulaty Rosji w kwestii ukraińskiej. Patrzę i rozumiem, że te żądania są nierealne, a wtedy wiceminister spraw zagranicznych stwierdza, że [Zachód] nie ma wyboru i musi je przyjąć. Na pytanie, co by się stało, gdyby odmówił, odpowiedź brzmiała: »Rosja użyje argumentu wojskowo-technicznego«. Spojrzałem, kto w Europie ostatni raz przemówił takim tonem. I to Hitler postawił niemożliwe ultimatum. (...) Cofnęliśmy się do tamtych czasów”. Keir Giles, analityk Chatham House, stwierdził, że owo ultimatum zaproponowane przez Putina przed wojną zawierało wszystkie aspiracje opisane w ujawnionych przez „The Sun” mailach pisanych przez osoby z FSB. Ich realizacja oznaczałaby – jego zdaniem: „Powstrzymanie potęgi Stanów Zjednoczonych, odebranie ochrony NATO krajom Europy Wschodniej i pozwolenie Rosji na swobodne panowanie nad

totalnej wojny Rosji z Ukrainą niemiecki minister finansów Christian Lindner spotkał się z ówczesnym ambasadorem Ukrainy w Niemczech Andrijem Melnykiem. Jak później opowiadał Melnyk, Lindner odmówił po prostu dostarczenia Ukrainie broni i odłączenia Rosji od systemu płatności SWIFT, „ponieważ Ukrainie pozostało »kilka godzin« suwerenności. Stało się jasne, że przygotowywał się do przedyskutowania przyszłości okupowanej przez Rosję Ukrainy z marionetkowym rządem, który miał zostać powołany przez Kreml”.

Putin à la Dugin

To, co miało się stać z Europą po spektakularnym zniszczeniu Ukrainy, przypomina majaczenia Aleksandra Dugina, który długo widział w Putinie zesłanego z niebios wskrzesiciela wielkiej potęgi. Jak twierdził bowiem, Rosja może istnieć jedynie jako imperium, w przeciwnym razie grozi jej katastrofa. Dugin przekonywał, iż USA sprowadziły Europę do

okupantów, tych samych, którzy doprowadzili do katastrofy w Kijowie i oddali tam władzę przestępczej juncie. Naszym celem jest wielkokontynentalna walka wyzwolenicza. Najpierw bitwa o Europę. Także w egoistycznych celach zabezpieczenia sobie odpowiednich granic, będziemy zmuszeni wyzwolić Europę – przy tym całą, nie tylko środkową, ale i zachodnią. Prowokacje USA w bezpośredniej bliskości Rosji (...) zmusiły nas do wejścia na drogę aktywnego sprzeciwu wobec atlantyckiej dyktatury. Rewolucja ma swój początek, ale nie ma końca. W bitwie o Europę walczyliśmy jednak nie o Europę rosyjską, ale o Europę europejską, o wolną Europę, o Europę ducha, kultury, tradycji i etosów. Aby zapewnić sobie samym bezpieczeństwo, Rosjanom przyjdzie udzielić pomocy Europejczykom, by ci odzyskali władzę. Wszystko to dopiero się zaczyna. Dlatego ośrodki aktywnego oporu przeciwko amerykańskiej hegemonii będą powstawać nie tylko na Krymie, we wschodniej Ukrainie, w zachodniej Ukrainie, ale i w samej Europie”.

Bo Dugin przestrzegał Putina przed bezpośrednią okupacją Europy. Podkreślał, że na Starym Kontynencie hegemonem – z nadania Moskwy – winny być Niemcy, z którymi Rosja powinna porozumieć się ze względu na wspólne, historyczne tradycje i z uwagi na możliwość zbudowania nowej architektury geopolitycznej na Starym Kontynencie. Zjednoczenie lądowej części Europy będzie przebiegało na odcinku Berlin–Moskwa i to determinuje przyszłość geopolityczną Europy Środkowo-Wschodniej. Jak pisał: „Oś Moskwa-Berlin uleczy niemoc obu partnerów i umożliwi powstanie w przyszłości potężnej Wielkiej Rosji i Wielkich Niemiec. W dalszej perspektywie doprowadzi to do stworzenia trwałej strategicznej i ekonomicznej konstrukcji dla powstania zjednoczonego Imperium Eurazjatyckiego – Imperium Europejskiego na zachodzie i Imperium Rosyjskiego na wschodzie Eurazji”. W celu powstania sojuszu

kiej w Europie. Dlatego maksymalne osłabienie Polski musi być fundamentem stosunków rosyjsko-niemieckich. Wewnętrzne i zewnętrzne antagonizmy Polski winny być maksymalnie wzmacniane, bo leżą one we wspólnym interesie Moskwy i Berlina. Dlatego, wspólnie z Niemcami, przede wszystkim trzeba dążyć do osłabienia religijno-kulturowej tożsamości Polski, która nie pozwala jej na zbytne zbliżenie z Rosją, jak i rozplynięcie się w zdominowanej przez Niemcy Europie. Trzeba brutalnie podciąć wszelkie katolickie korzenie przez „siły domagające się prowadzenia przez te państwa (Polska, Litwa) polityki niekatolickiej”. Mają tego dokonać, wspierani przez Berlin i Moskwę, „zwolennicy świeckiej socjaldemokracji, neopoganie, etnocentryści, prawosławne i protestanckie kręgi religijne, mniejszości narodowe”. Dugin pouczał Putina, że katolicyzm powinien „rozkładać od środka, wzmacniać polską masonerię, popierać ruchy

imperium, pod naciskiem Waszyngtonu wysyłają do Ukrainy swoje Leopardy. Anastasja Edei, Amerykanka urodzona w Rosji, w artykule, który ukazał się w „Foreign Policy” 10 marca, parząc w przyszłość Rosji, widzi jedynie czarną dziurę. Jej zdaniem jedyne, co może uratować to państwo i społeczeństwo, to zwycięstwo Ukrainy. Jak zauważa: „Barbarzyństwo rosyjskich działań wojennych przeczy wszystkiemu, co reprezentuje nowoczesność”. Autorka przytacza opinię Marka Feygina, byłego opozycyjnego rosyjskiego polityka: „Wojna przyspieszyła przejście Rosji od autokracji do państwa totalitarnego. Dwie pozostałe swobody Rosjan – możliwość opuszczenia kraju i dostęp do alternatywnych źródeł informacji – mogą zostać w każdej chwili odebrane”. A Lew Gudkow, wybitny moskiewski socjolog i dyrektor ostatniego niezależnego

Dugin przestrzegał Putina przed bezpośrednią okupacją Europy. Podkreślał, że na Starym Kontynencie hegemonem – z nadania Moskwy – winny być Niemcy.

Moskwa–Berlin niezbędne będzie, po zniszczeniu NATO, wytyczenie nowej granicy, która pozwoli uniknąć w przyszłości konfliktów. Kraje, które powstały w wyniku traktatu wersalskiego i które stały się „kordonem sanitarnym” oddzielającym Rosję od Europy, a przede wszystkim Niemiec, należy rozmontować, co przestanie zagrażać ingerencją na tych ziemiach niepożądanych państw trzecich. Takie rozgraniczenie musi mieć na celu zarówno interesy rosyjskie, jak i niemieckie. Dugin przekonuje, że Moskwa powinna pozbyć się wszelkich resentymentów i tak zagospodarować wspomnianą przestrzeń, aby nie kolidowało to z jej interesami. Ale nie będzie to możliwe bez Niemców. Dlatego trzeba je zachęcić rekompensatami na wschodzie.

Osłabić Polskę

Jednym z głównych celów wojny, wskazanych przez Dugina dla Putina, byłaby proamerykańska Polska, którą uważał za najważniejszy i najgroźniejszy element geopolityki atlantyc-

skiej, promować chrześcijaństwo heterodoksyjne i antypapieskie”. Ale też trzeba stymulować konflikt polsko-ukraiński, budować napięte stosunki Polski z Litwinami oraz wzniecać waśnie między siłami politycznymi w samej Polsce. Dugin perorował Putinowi: „My, Rosjanie i Niemcy, rozumiemy w pojęciach ekspansji i nigdy nie będziemy rozmawiać inaczej”. Zaznaczał też, że Ukraina powinna być wyeliminowana jako samodzielny byt i trzeba to zrobić wspólnie z Berlinem.

Przyszłość Rosji to czarna dziura

Gdy Dugin po raz drugi zawiódł się na Putinie, tak jak w 2014 roku, zaczął się wyrażać o nim bardzo krytycznie – do czasu, gdy jego córka, Daria, zginęła w zamachu 21 sierpnia 2022 roku. Władca Kremla jakby chciał ukarać Dugina za to, że nie udało mu się rzucić na kolana Europy i Polski. A nawet Niemcy, z którymi miał budować wielkie euroazjatyckie

rosyjskiego sondażu Centrum Lewady, opisał reżim Putina jako „totalitaryzm 2.0”, w ramach którego kluczowe instrumenty represji Związku Radzieckiego, w tym upolityczniona policja, podporządkowane sądy i cenzura mediów, zostały przywrócone w ramach odwrócenia liberalizmu lat 90. Edei zauważa, że „kiedy ta wojna się skończy, wciąż jest nadzieja, że Ukraina zajmie swoje miejsce w jaśniejszej i honorowej przyszłości, na którą zasłużyła bohaterstwem swojego narodu. Tego samego nie można powiedzieć o Rosji, która teraz wpatruje się w nieuniknioną czarną dziurę swojej przyszłości. Jeśli (...) przetrwa (...), równie dobrze możemy wymyślić dla niej nową nazwę”. Ukraina już rozważa możliwość dokonania takiej zamiany w jej języku na słowo „Moskwa”, co wywołało furję na Kremlu. Według Gudkova, zwycięstwo Ukrainy może być jedyną i ostatnią nadzieją ratunku dla Rosji.



Grzegorz

Wszolek

albicla.com/GrzegorzWszolek

OPINIE { MANIPULACJE KANCLERZA NIEMIEC }

Scholz bajki dla naiwnych

Niemcy tracą pozycję nieprzejednanego hegemonu wśród europejskich państw NATO na rzecz Polski i krajów bałtyckich, najbardziej pomagających Ukrainie i zagrożonych na wypadek eskalacji wojny. Eksperci, niepowiązani z niemieckimi ośrodkami analitycznymi, mówią otwarcie o blamażu Berlina w kwestii rozpoznania sytuacji na wschodzie, interesów prowadzonych z Rosją przed inwazją i ociąganiem się ze wsparciem Ukrainy. Dla Olafa Scholza wizyta w Waszyngtonie była deską ratunku, rzuconą przez administrację Joeego Bidena po odblokowaniu dostaw leopardów na front.

PUBLICYSTYKA

Niemiecki kanclerz nie ma dobrej passy – zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w polityce krajowej. Choć respondenci w Niemczech są bardzo podzieleni w sprawie dalszej wojskowej pomocy udzielanej Ukrainie, jeśli skutkowałaby ona wzrostem cen, a przede wszystkim rozlaniem się wojny na inne kraje, to prasa i opozycja od 13 miesięcy nie zostawiają suchej nitki na postawie Olafa Scholza.

Kanclerskie kalkulacje

To właśnie symptomatyczna „paranoja” w niemieckiej polityce. Szef rządu lawiruje, spoglądając na przykład na sondaż pracowni YouGov, wykonany na zlecenie Niemieckiej Agencji Prasowej (dpa) z lutego tego roku. Wynikało z niego, że aż 51 proc. respondentów uważa, iż wysyłanie broni na Ukrainę jest tożsame z udziałem w wojnie. Z takim podejściem nie zgadza się 37 proc. badanych. Można więc postawić tezę, że rosyjska narracja wywiera skuteczny wpływ na poglądy sporej części naszych zachodnich sąsiadów. Co ciekawe, aż 40 proc. Niemców uważa, iż kraj wysłał zbyt dużo broni dla Kijowa – tylko 22 proc. pytan-

ych domaga się większego zaangażowania. Drugie zdanie się opinie na temat leopardów 2, których Niemcy nie chciały wysłać przez wiele miesięcy: 44 proc. krytykuje decyzję o pozbywaniu się czołgów z zasobów Bundeswehry, a 41 proc. ją popiera. Scholz – opóźniając dostawy na front – obawia się nie tylko reakcji Władimira Putina, lecz także pogorszenia nastrojów wśród swoich wyborców. Jak wiemy, zakulisowo namawia władze Ukrainy do podjęcia negocjacji pokojowych z Rosją, tak by powrócić do relacji gospodarczych sprzed 24 lutego 2022 roku.

Sytuacja jest o tyle nietypowa, że choć kanclerz jest szeroko krytykowany przez prasę w swoim kraju i jednocześnie dopasowuje strategię do badań sondażowych, to ewidentnie... traci poparcie. Przykład? Niedawno powtórzone wybory do parlamentu krajowego w Berlinie i historycznie słaby wynik SPD (18,6 proc.) – najgorszy dla socjaldemokratów w stolicy od dwóch dekad. Od początku inwazji Scholz otwarcie krytykuje Wołodymyr Zelenski, zarzucając Niemcom co jakiś czas zbyt mało odwagi. Mateusz Morawiecki tuż po wybuchu wojny pojechał do Berlina i naciskał na rząd kanclerski, wyśmiewając na konferencji prasowej deklarację w sprawie kilku tysięcy hełmów

przesłanych Ukrainie. Również Amerykanie mieli poważne zastrzeżenia do niemieckiej taktyki, czego wyrazem było spotkanie przywódców wspierających Ukrainę w bazie wojskowej w Ramstein, a także spięcie wokół ultimatum ze strony Scholza. Niemcy zaskoczyły Stany Zjednoczone i wprost zakomunikowały: dajemy zgodę na dostarczenie leopardów, ale USA powinny zrobić to samo w przypadku Abramsów. Przypominał o tym Jake Sullivan – doradca ds. bezpieczeństwa narodowego prezydenta Joeego Bidena – przed wizytą Scholza w Waszyngtonie na początku marca.

Scholz gra na swój wizerunek wizytą w USA

Podróż kanclerza do USA została wykorzystana do podtrzymania wizerunku Niemiec jako głównego rozgrywającego w geopolitycznej układance na Starym Kontynencie i najbliższego sojusznika USA. Scholz przy tym manipulował światową opinią publiczną, opowiadając bajki dla naiwnych na temat skali pomocy udzielanej przez jego kraj Ukrainie. – Niemcy są teraz najsilniejszym sprzymierzeńcem Ukrainy na kontynencie europejskim. Nadal nim pozostaniemy. Także pod względem uzbrojenia, co





koordynujemy ze Stanami Zjednoczonymi i innymi sojusznikami – zapewnił w wywiadzie dla CNN.

To nieprawda. Warto sięgnąć najpierw do liczb. Berlin stara się wyolbrzymić swój wysiłek. Instytut Gospodarki Światowej w Kilonii – na który powołują się niemieckie władze – prezentuje wkład poszczególnych państw w pomoc Ukrainie. I tak na przykład w zestawieniu od 24 lutego 2022 do 20 listopada 2022 roku Niemcy zajęły trzecie miejsce z wydatkami 5,44 mld euro na wsparcie humanitarne i wojskowe, za USA i Wielką Brytanią. Tyle że jest podstawowy problem z danymi, przewijającymi się też w polskiej debacie publicznej (po stronie, która bierze w obronę rząd RFN): otóż w tych kwotach zawiera się też deklarowana, nie tylko realnie niesiona pomoc. Mało tego, jak zauważyli analitycy OSW, instytut w Kilonii przypisuje do tych sum środki wysyłane do Mołdawii czy Rumunii na ochronę bezpieczeństwa, a także dla... rosyjskich NGOS-ów. Jeszcze gorzej wypadają Niemcy, gdy weźmie się pod uwagę wydane środki na rzecz broniących się przed rosyjskimi hordami w stosunku do PKB. W przypadku Berlina jest to zaledwie 0,17 proc. PKB, co lokuje Niemcy na 18. miejscu. Dla porównania

Warszawa – wedle raportu OECD – przeznaczyła 1,5 proc. PKB (ponad 8 mld euro) tylko na pomoc humanitarną, co stawia nas w czołówce światowych donatorów. „Die Welt” zauważył, że Berlin wydawał więcej dla sojuszników w czasie kryzysu w Zatoce Perskiej niż obecnie. Są też symboliczne obrazki, które obalają twierdzenia Scholza. W rocznicę inwazji na Ukrainę Wołodymyr Zełenski zaprosił do Kijowa osobiście premiera Mateusza Morawieckiego, co było jasnym gestem podkreślającym znaczenie, jakie ma Polska dla walczącej Ukrainy. I drugie, nie mniej ważne: wizyta Joea Bidena w Warszawie tuż po podróży do Kijowa. Nieprzypadkowo amerykański przywódca pominął kluczowe dotychczas dla europejskiego ładu i światowego bezpieczeństwa stolice – Berlin oraz Paryż. I to drugi raz w ciągu ostatnich 12 miesięcy.

Nie było nawet konferencji prasowej

Krótką wizyta Scholza w Waszyngtonie była reaktywna wobec tych wydarzeń. – Po spotkaniu Bidena z Scholzem nie było ani wspólnej konferencji prasowej, ani komunikatu. Odbyło się ono w wąskim kręgu, a w pewnym momencie, jak wiemy z doniesień prasowych,

panowie rozmawiali w cztery oczy. Jednym z celów wizyty kanclerza w USA było podkreślenie roli RFN jako głównego partnera Stanów Zjednoczonych w Europie. Stąd urząd kanclerski komunikował, że między przywódcami są dobre relacje personalne, a Scholz komplementował zdolności polityczne Bidena – ocenia zabiegi dyplomatyczne kanclerza Lidia Gibadło, ekspertka OSW. – Mówienie o kluczowej roli Niemiec w Europie kontynentalnej to kreowanie wizerunku państwa, które gra w jednej lidze z USA, Francją i Wielką Brytanią i czuwa nad bezpieczeństwem regionu. Berlin chce móc współdecydować o europejskim ładzie bezpieczeństwa podczas toczącej się wojny oraz jej zakończeniu. Nie ma też wątpliwości, że kanclerz próbuje odbudować wiarygodność swojego kraju po latach prymatu zasady „Russia first” w ramach Ostpolitik. Niemcy skrzętnie wykorzystują podawane przez siebie liczby do uwiarygodnienia pomocy przekazywanej Ukrainie i stawiania się w roli lidera kierowanego dla niej wsparcia. Realny wymiar tego wsparcia jest jednak kwestionowany. Ta ofensywa informacyjna jest obliczona na długofalowy efekt – komentuje Lidia Gibadło w rozmowie z „Gazetą Polską”.

Ambasador Niemiec w Polsce wychodzi ze swojej roli

Dostrzeganie ewidentnych słabości Niemiec w stosunku do Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej oraz ich polityki, skompromitowanej na arenie międzynarodowej, nie podoba się ambasadorowi Thomasowi Baggerowi. Dyplomata zaatakował szefa MON Mariusza Błaszczaka na Twitterze, sugerując, że to Polska była uwikłana w biznesowe kontakty z Rosjanami, kupując od nich energię. Na dodatek udzielił wywiadu w „Newsweeku”, w którym postawił ultimatum: reparacje albo „europejska przyszłość”. Tyle że to nie Warszawa budowała gazociąg Nord Stream, a żaden polski premier nie dostał ciepłej posadki w rosyjskich spółkach energetycznych. Niemcy nie potrafią nawet rozliczyć się z przeszłością byłego kanclerza Gerharda Schroedera i pozbawić go legitymacji SPD. Dopiero teraz nadrabiają stracony czas, inwestując w dywersyfikację energii i terminale LNG. Aktywność publicystyczna Baggera jest wyrazem bezsilności elit państwa, które były pewne, że stolica Ukrainy padnie pod naporem rosyjskich czołgów w ciągu trzech dni. **GP**

WE'RE IN THIS
TOGETHER.

PRESIDENT DONALD J. TRUMP

CZY UKRAINA POWINNA OBAWIAĆ SIĘ TRUMPA?

REPUBLIKAŃSCY KANDYDACY DYSKUTUJĄ O WOJNIE



Maciej
Kozuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Deklaracja o zakończeniu wojny na Ukrainie „w jeden dzień” ogłoszona przez byłego prezydenta i kandydata w wyborach w 2024 roku Donalda Trumpa wywołała sporą sensację i obawy, szczególnie wśród europejskich sojuszników USA.

Nawet zdecydowani przeciwnicy Donalda Trumpa przyznawali, że, w przeciwieństwie do dość nudnego i stonowanego wystąpienia w Mar-a-Lago, gdy Trump ogłaszał swoją kandydaturę, przemówienie podczas konferencji konserwatywnego komitetu akcji politycznej (CPAC) było powrotem do Trumpa z najlepszych czasów. Były prezydent często odchodził od przygotowanego tekstu, sypał żartami i wchodził w interakcję z publicznością. Był złośliwy wobec swoich przeciwników, także tych w łonie Partii Republikańskiej. Swoim najbardziej zatwardziałym zwolennikom obiecywał wyrównanie rachunków. „W 2016 mówiłem wam: jestem waszym głosem” – zadeklarował były prezydent. „Dziś dodaję: jestem waszym wojownikiem. Jestem waszą sprawiedliwością. A dla tych, któ-

rych zdradzono, którzy doznali krzywd: jestem waszą zemstą”.

Przeciwko podżegaczom wojennym

Z punktu widzenia sojuszników USA na wschodniej flance NATO słowa Trumpa, jednego z faworytów do republikańskiej nominacji w 2024 roku, muszą niepokoić. Tym bardziej że w wywiadzie radiowym udzielonym Seanowi Hannity’emu były prezydent wyjaśnił, w jaki sposób mógłby się „dogadać z Rosją”. „W najgorszym wypadku mógłbym wynegocjować, żeby [Rosjanie – przyp. red.] przejęli kontrolę nad czymś. Wiesz, są tam pewne obszary, rosyjskojęzyczne obszary” – tłumaczył Trump. Na CPAC do swoich największych wrogów zaliczył „neokonserwatystów”, od lat 80. stanowiących „jastrzębie” skrzydło wśród republikanów. „Pokonamy

podżegaczy wojennych” – grzmiał. Z nazwiska i z uznaniem wymienił Marjorie Taylor-Greene i Matta Gaetza – kongresmenów, którzy nie tylko chcieliby wstrzymania wsparcia dla Ukrainy, ale często powtarzają „informacje” czerpane wprost z rosyjskiej propagandy. Greene propagowała teorię spiskową, że wsparcie dla Ukrainy w rzeczywistości trafiało poprzez firmę FTX na kampanię demokratów, a na CPAC stwierdziła, że prezydent Zełenski powinien „zabrać łapy od naszych synów i córek, bo oni nie będą tam umierać”.

Warto jednak zwrócić uwagę, że w swoim podejściu Trump różni się od typowych populistycznych izolacjonistów, którzy czasami ocierają się o prorosyjskość. Były prezydent chce swoim zwolennikom pokazać swój obraz jako silnego prezydenta, z którym liczą się wrogowie USA. Prezydenta, który dzięki temu mógłby robić korzystne interesy dla Ameryki. Podczas CPAC Trump podkreślał, że w czasie jego prezydentury – w przeciwieństwie do Georga W. Busha, Baracka Obamy i Joego Bidena – „Rosja nie przejęła kontroli nad żadnym państwem”. „Rosja niczego nie przejęła, bo ja dogadywałem się świetnie z Władimirem Putinem. Powiedziałem mu: Władimir, nie rób tego. Wiesz, ty i ja jesteśmy przyjaciółmi. Nie atakuj żadnych krajów, bo wiesz, uderzymy na Moskwę bardzo mocno. Tak mu powiedziałem. On pewnie w to nie uwierzył, ale wiecie co, uwierzył w to na 10 proc.” – przekonywał Trump.

Zrobić interes

Mówiąc o tym, że „na szczycie jego listy” znajduje się „zakończenie pograżania się w nigdy niekończące się i kosztowne wojny”, Trump podkreślił, że zrobiłby na Ukrainie dużo lepszy interes. „Nie możemy wydawać setek miliardów dolarów, chroniąc ludzi, którzy nawet nas nie lubią” – mówił były prezydent. „W biznesie gdybyś tak robił, to zrobiłbyś tak: dałbyś pieniądze i powiedział im: słuchajcie: jeśli wygracie, to my będziemy właścicielami połowy waszego kraju”.

W wielu aspektach retoryka Trumpa jest powrotem do tego, co słyszeliśmy podczas jego pierwszej kampanii, przed zwycię-

stwem w 2016 roku. Wtedy okazało się, że pomimo stwierdzeń takich jak to, że „NATO jest przestarzałe”, prezydentura Trumpa okazała się korzystna na przykład dla Polski i pod pewnymi względami wzmocniła sojusz, czym sam Trump chwalił się na CPAC. – Mogą pomagać Ukrainie, bo ja kazałem im płacić więcej – mówił. Niebezpieczeństwo kolejnej kadencji Trumpa polegałoby jednak na tym, że teraz wypowiedział wojnę republikańskiemu establishmentowi, a to oznacza, że w Białym Domu mogłoby zabraknąć doradców, którzy prowadziliby politykę zagraniczną USA po bardziej tradycyjnych torach. Trudno powiedzieć, kto mógłby być doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego Trumpa. Gdyby był to ktoś z nacjonalistycznych populistów, w rodzaju Greene czy Steve’a Bannona, mogłoby to oznaczać kłopoty dla Polski i naszego regionu.

DeSantis i Ukraina

Słowa Trumpa na temat Ukrainy nie wzięły się z niczego. W najbardziej miarodajnych badaniach Pew Research Center widać wyraźnie, że stosunek republikańskich wyborców do wsparcia Ukrainy radykalnie się zmienił. W styczniu 2023 roku aż 40 proc. republikańców uważało, że „USA robią za dużo dla Ukrainy”. W maju 2022 roku było to tylko 17 proc. Ta zmiana nastrojów, na którą mają wpływ konserwatywne media i najbardziej krzykliwe głosy na prawicy, w rodzaju Greene czy Gaetza, ma pewnie wpływ także na wypowiedzi głównego rywala Trumpa do republikańskiej nominacji – gubernatora Florydy Rona DeSantis.

DeSantis, zanim został gubernatorem Florydy, był członkiem Izby Reprezentantów i miał niewiele szans na to, by sformułować swoje poglądy dotyczące polityki zagranicznej. Jako weteran, który swoją

służbę odbył w marynarce, był kojarzony raczej z „jastrzębiami”. W Kongresie krytykował nawet Baracka Obamę za niewysłanie „broni śmiercionośnej na Ukrainę” po 2014 roku. „Oni chcą prowadzić swoją sprawiedliwą walkę. Nie proszą nas o to, byśmy walczyli za nich” – mówił wtedy DeSantis. „Myślę, że gdy Putin widzi, iż Obama nie może się zdecydować, to zwiększa się jego apetyt,

by robić więcej kłopotów w tym regionie”. W 2017 roku DeSantis stwierdził, że należy do „szkoły Reagana, która jest twarda wobec Rosji”.

Jednak ostatnie wypowiedzi gubernatora są ukłonem w stronę izolacjonistycznego skrzydła i próbą znalezienia sposobu na krytykę administracji Bidena. W wywiadzie dla stacji Fox stwierdził, że ludzie Bidena dali Ukrainie „czek in blanco” i brakuje im „jasnego strategicznego celu” wojny. „Te sytuacje mogą eskalować. Nie wydaje mi się, by w naszym interesie było wejście w wojnę zastępczą z Chinami lub angażowanie się w spory graniczne czy sprawę Krymu”. DeSantis krytykuje też postawę Bidena, stwierdzając, że wojna „nigdy

by się nie wydarzyła”, gdyby nie „słabość, którą pokazał prezydent podczas pierwszego roku urzędowania, czego kulminacją było katastrofalne wycofanie się z Afganistanu”.

Próba przewidzenia tego, jak wyglądałaby polityka ewentualnego republikańskiego prezydenta w 2025 roku, to póki co wróżenie z fusów. Warto jednak zauważyć, że ton dyskusji po prawej stronie narzucają populiści i izolacjoniści. Część republikańców w Kongresie krytykuje Bidena za to, że robi za mało, i stwierdza, że celem USA powinno być jak najszybsze zwycięstwo Ukrainy. Ale ta postawa ma niewielkie przebiecie w publicznej debacie i w mediach.

GP



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

OPERACJA RUSYFIKACJA

ROSYJSKA NAUKA WSPIERA WOJNĘ

Większość zachodnich środowisk naukowych odcięła się od rosyjskiej nauki, która stoi po stronie agresora. Nadzorowane przez Kreml rosyjskie uczelnie szukają więc możliwości rozwoju w Azji, ściągają zagranicznych studentów, jednocześnie wspierają inwazję na Ukrainę. Rosyjscy naukowcy pracują nad nowymi bombami dla armii Władimira Putina i szkolą nauczycieli, których zadaniem jest rusyfikacja ziem ukraińskich przy wsparciu kremlowskich instytucji. Rosja chce bowiem stworzyć nową tożsamość mieszkańców terenów okupowanych.

Na początku wojny część rosyjskich naukowców potępiła rosyjską inwazję. W oświadczeniach pisali, że Ukraina nie jest zagrożeniem dla Rosjan, a poprzez wojnę Rosja skazała się na międzynarodową izolację. Podkreślali, że prowadzenie badań

na dobrym poziomie nie jest możliwe bez współpracy z innymi krajami. Ale wielu naukowców z Rosji wyraziło wprost przeciwne stanowisko. „Uniwersytety zawsze były kręgosłupem państwa. Naszym priorytetowym celem jest służba Rosji i rozwój jej potencjału intelektualnego. Teraz bardziej

niż kiedykolwiek musimy wykazać się pewnością i odpornością w obliczu ataków gospodarczych i informacyjnych, skutecznie skupiając się wokół naszego Prezydenta” – czytamy w liście otwartym Korpusu Rektorów Federacji Rosyjskiej.

Rosjanie próbują zatrzymać odpływ naukowców

Wiele instytucji naukowych z całego świata zerwało współpracę z rosyjskimi uczelniami, anulowano liczne projekty. W efekcie ograniczone zostały możliwości prowadzenia badań przez Rosję. Dlatego wielu rosyjskich naukowców opuściło Rosję. Zjawisko emigracji uczonych na Zachód było widoczne już w latach 90., ale nasiliło się po inwazji na Ukrainę. Rosyjskie uczelnie wciąż jednak posiadają duże wpływy w krajach azjaty-

W SŁUŻBIE KREMLA

Rosyjska Akademia Nauk Wojskowych ogłosiła, że chce przeprowadzić testy bomby atomowej, żeby zastraszyć Zachód i zniechęcić do dostarczania broni na Ukrainę.

kich. Filie Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego im. Łomonosowa działają m.in. w Kazachstanie, Uzbekistanie, Azerbejdżanie, Tadżykistanie, Armenii i Chinach. Jednocześnie Kreml podejmuje działania, których celem jest odbudowanie naukowej współpracy międzynarodowej. Jak informuje ros-edu.ru, priorytetowym rosyjskim projektem państwowym jest „Rozwój potencjału eksportowego rosyjskiego systemu edukacji”. Według tego projektu, do 2025 roku liczba zagranicznych studentów na rosyjskich uczelniach i w szkołach zawodowych powinna przekroczyć 700 tys. osób. W wielu krajach, w tym w Polsce, prowadzona jest kampania rekrutacyjna do programu bezpłatnej edukacji w Rosji. W jego ramach rosyjskie uczelnie oferują stypendia na różnych kierunkach studiów.

Straszyć nową bronią, przypodobać się Kremlowi

Kilka miesięcy temu naukowcy z Centrum Badawczego Chemii Stosowanej, które należy do państwowego koncernu Rostech, ogłosili, że opracowali nowy rodzaj paliwa rakietowego, które ma być przyjazne dla środowiska. Według rosyjskich uczonych, przeznaczone do pocisków rakietowych paliwo jest mniej toksyczne od dotąd stosowanego. Z kolei w styczniu tego roku Rosyjska Akademia Nauk Wojskowych ogłosiła, że chce przeprowadzić testy bomby atomowej, żeby zastraszyć Zachód i zniechęcić do dostarczania broni na Ukrainę. „Wznowienie testów jądrowych zmusi kraje NATO do zaprzestania dostaw broni na Ukrainę, a Kijów do rezygnacji z gróźb ataku na Krym” – mówił cytowany przez portal Ura.ru analityk wojskowy Władimir Prochwatilow. Naukowiec podkreślił, że testy broni jądrowej powinny być wznowione na Nowej Ziemi na Oceanie

Arktycznym, a ich przeprowadzenie ma być uzasadnione „pilną potrzebą sprawdzenia stanu arsenału atomowego”. Co ciekawe, w ostatnim czasie prowadzeniem różnego rodzaju badań, szczególnie w Arktyce, chwaliły się rosyjskie instytucje naukowe, podkreślając znaczenie tych terenów dla Rosji.

„Integracja nowych regionów”

Rosyjska nauka i przedstawiciele kultury są również wprost angażowani w działania przeciwko Ukrainie. Jak poinformował 10 marca portal Ura.ru, mieszkańcy „nowych regionów Rosji” otrzymają „pomoc w większym zjednoczeniu z krajem”. „Władze przystąpiły do ich integracji z historyczną i kulturową przestrzenią kraju. To sprawi, że nowi obywatele Federacji Rosyjskiej będą w duchu Rosjanami, zjednoczą się wokół państwa” – czytamy. Zapowiedziana „integracja” będzie realizowana w ramach Prezydenckiego Funduszu Inicjatyw Kulturalnych. Jak czytamy na portalu, Duma Państwowa uważa, że „integracja nowych

terytoriów” ze wszystkimi sferami życia jest obecnie głównym zadaniem państwa. „Konieczne jest uczynienie ich rosyjskimi w duchu, istocie i pełni życia obywateli. I jak to robić? Poprzez kulturę, bo to najważniejsza rzecz, która niesie ze sobą sens i wartości” – mówiła cytowana przez portal przewodnicząca komisji kultury Dumy Państwowej Elena Jampolskaja. Plan pełnej „integracji nowych regionów” z Federacją Rosyjską jest przewidziany do 2026 roku. W program zaangażowane są m.in. działające w Donbasie uczelnie. Instytucje

podległe objętej unijnymi sankcjami rosyjskiej agencji rządowej Rossotrudnicestwu informowały w ostatnich dniach, że „wolontariusze kultury” wysłali do bibliotek w Donbasie ponad 2,5 tys. przeznaczonych dla dzieci książek dotyczących głównie historii. Jak twierdzą Rosjanie, to literatura „bez zniekształcenia faktów”.

„Kurator” rusyfikacji

Z informacji publikowanych przez rosyjskie instytucje wynika, że na rosyjskich uniwersytetach do rusyfikacji „nowych regionów” wyszkolono kilka tysięcy nauczycieli, a „uczelnie kuratorskie” prowadzą programy szkoleniowe na uniwersytetach na zajętych terytoriach. „Kuratorem” Donieckiego Uniwersytetu Państwowego im. Łomonosowa, który w praktyce nadzoruje działalność donieckiej uczelni. Kreml od miesiąca werbuje nauczycieli z Rosji oraz z terenów okupowanych do indoktrynowania dzieci pod nadzorem nowej władzy. Władze Ukrainy zapowiedziały, że pracującym dla Rosji nauczycielom zarówno rosyjskim, jak i ukraińskim grozi kara więzienia. Rosja proponuje nauczycielom wysokie wynagrodzenia za pracę na zajętych terenach, ale władzom okupacyjnym dotąd nie udało się w pełni wdrożyć reżimowego nauczania. Wielu ukraińskich nauczycieli z terenów okupowanych nie podjęło bowiem pracy oferowanej przez Rosjan.

GP



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

NARODOWY POTENCJAŁ OBRONNY

SILNE WOJSKO GWARANTEM BEZPIECZEŃSTWA

Wplyw na potencjał obronny ma kilka czynników. To nie tylko trafna polityka zbrojeniowa, lecz także rozwijanie relacji sojuszniczych oraz zdolność do adekwatnej reakcji na pojawiające się zagrożenia.

Napięta sytuacja w Europie wymusiła podjęcie szeregu decyzji, przekładających się na zwiększenie bezpieczeństwa. W tym segmencie Polska znajduje się w czołówce państw NATO. Tempo i kierunek rozwoju naszej armii jest doceniany i zauważalny na arenie między-

narodowej. Polskie władze pokazały, że agresora nie można się bać, ale należy posiadać takie narzędzia, by agresora odstraszyć. Ważną rolę odgrywają tutaj zbrojenia. Pozyskujemy sprzęt, który wywinduje potencjał militarny Polski o kilka pięter do góry.

ZASILILI SZEREGI

W ubiegłym roku do zawodowej służby powołano rekordowe 13 742 żołnierzy – najwięcej od czasu likwidacji obowiązkowego poboru.

Szereg programów zbrojeniowych, dzięki którym polska armia modernizowana jest w kilkunastu obszarach, zwiększenie liczby żołnierzy, systematyczny wzrost wydatków na obronność – dzięki tej strategii Wojsko Polskie staje się jedną z najsilniejszych i najlepiej wyposażonych armii w Europie. O swoje bezpieczeństwo chcą zadbać też sami obywatele, tłumnie biorąc udział w inicjatywach organizowanych przez wojsko.

Dzieje się

Ministerstwo Obrony Narodowej opublikowało specjalny spot pokazujący, jak dużo udało się zrobić w ostatnich latach w kontekście modernizacji armii. Do wojska trafiły już m.in. systemy Patriot (trwa integracja pierwszych wyrzutni),

pierwsze systemy przeciwlotnicze „Mała Narew”, zestawy Piorun, Pilica oraz Poprad, stanowiące najniższą warstwę obrony przeciwlotniczej, a także koreańskie czołgi K2 Black Panther czy armatohaubice K9 Thunder. Dozbrojono segment bezzałogowych statków, pozyskując tureckie drony Bayraktar czy amerykańskie MQ-9A Reaper, a także rozwijając systemy amunicji krążącej Warmate oraz dronów FlyEye. Wzmocniono Marynarkę Wojenną, której przekazano pierwsze niszczyciele min programu „Kormoran”, holowniki B860 oraz korwetę patrolową „Ślęzak”. Polscy żołnierze mają do dyspozycji już ponad 18 tys. nowoczesnych karabinków MSBS GROT. Docelowo będzie ich ponad dziesięciokrotnie więcej. Biorąc pod uwagę zrealizowane zamówienia i te, które są w trakcie realizacji, polska armia modernizowana jest w ponad 20 kluczowych obszarach.

Ważny rok

W ciągu nadchodzących miesięcy, do 16. Dywizji Zmechanizowanej trafią zamówione w 2019 roku wyrzutnie HIMARS – 18 bojowych i dwie ćwiczebne. Z kolei w kwietniu armia pozyska pierwsze ze 116 używanych czołgów Abrams M1A1. Latem tego roku planowane jest rozpoczęcie dostaw lekkich samolotów bojowych FA-50 w ramach kontraktu z Koreą Południową. Równocześnie realizowane będą dalsze dostawy koreańskich czołgów K2 oraz armatohaubic K9. Planowane jest też dostarczenie 18 wyrzutni K239 Chunmoo, zintegrowanych z polskimi pojazdami Jelcz oraz z systemem zarządzania polem walki Topaz. Spodziewane są też prototypowe niszczyciele czołgów w ramach programu Ottokar-Brzoza oraz pierwsze, nowoczesne, gąsienicowe bojowe wozy piechoty (BWP) Borsuk, których docelowo w armii będzie aż 1400. W bieżącym roku Siły Powietrzne zostaną uzbrojone w wielozadaniowe śmigłowce AW101 i AW149. Latem rozpocznie się też cięcie blach pod budowę pierwszej z fregat rakietowych w ramach programu „Miecznik”.

Bezpieczeństwo nie ma ceny

Polska od dawna znajduje się w wąskim gronie państw Sojuszu Północnoatlantyckiego, które przeznaczają na obronność co najmniej 2 proc. swojego PKB. W tym roku nasz kraj zamierza przeznaczyć na ten cel aż 4 proc. PKB. Przekładając na konkretne sumy, jest to około 130 mld złotych. Dla porównania: budżet obronny Niemiec nawet nie zbliża się do granicy 2 proc. PKB.

Wraz ze wzrostem wydatków na obronność, Polska stawia sobie za cel także sukcesywne zwiększanie liczby żołnierzy. Według najnowszych danych, nasz kraj dysponuje obecnie armią w liczbie 164 tys. żołnierzy. Długofalowy cel to osiągnięcie liczebności na poziomie 300 tys. żołnierzy – 250 tys. zawodowych i 50 tys. reprezentujących Wojska Obrony Terytorialnej (WOT). W ostatnim z wymienionych rodzajów armii służy obecnie ponad 36 tys. wojskowych.

Mundur i poligon przyciągają

Powyższe dane jasno wskazują, że zainteresowanie armią rośnie. W ubiegłym roku do zawodowej służby powołano rekordowe 13 742 żołnierzy – najwięcej od czasu likwidacji obowiązkowego poboru. Równocześnie coraz więcej obywateli, głównie młodych osób, chce nabyć podstawowe wojskowe umiejętności, które mogą przydać się w razie wystąpienia zagrożeń dla bezpieczeństwa. Widząc zapotrzebowanie na tego typu przeszkolenia, MON ruszył z akcją „Trenuj z wojskiem”. W ramach pierwszej edycji, zorganizowanej jesienią ubiegłego roku, udało się przeszkolić 4 tys. osób, choć chętnych było znacznie więcej. Druga edycja, zorganizowana w czasie tegorocznych ferii zimowych, przyciągnęła na poligony w całej Polsce aż 11 tys. osób. Nic dziwnego, że MON pracuje nad organizacją kolejnych, cyklicznych szkoleń dla cywilów. Chętnych na pewno nie zabraknie.

GP

FINANSE PUBLICZNE NADAL W DOBRYM STANIE



Maciej
Pawlak
albicla.com/MaciejPawlak

STABILNIE MIMO SPODZIEWANEGO SPOWOLNIENIA W GOSPODARCE

Większość ekspertów spodziewa się, że w tym roku w Polsce nastąpi wyhamowanie wzrostu PKB w porównaniu z ub.r. do poziomu 1–2%. Mimo to powinniśmy utrzymać w ryzach zarówno wielkość deficytu budżetowego, jak i długu publicznego.

W swoim ostatnim wystąpieniu premier Mateusz Morawiecki, określając sytuację naszych finansów publicznych jako „bardzo stabilną”, zwracał uwagę, iż wynika to m.in. z wysokiego wzrostu w ostatnich kilku latach wpływów budżetowych z poboru podstawowych podatków: przede wszystkim z VAT i CIT, a także z PIT.

Redukcja luki VAT

Wskazał, że „dzięki sprawnemu zarządzaniu i innowacyjnym narzędziom jesteśmy w czołówce krajów UE, które najszybciej redukują lukę VAT”. Z danych przytoczonych przez premiera wynika, że w latach 2016–2022 wpływy z VAT wzrosły ze 123,1 mld zł do 230,5 mld zł, a w 2023 roku rząd przewiduje dalszy wzrost – do 286,3 mld zł, a więc aż o 132,5 proc.

Od 2016 roku nastąpił także szybki wzrost wpływów z podatków CIT – w 2024 roku może to być 95,4 mld zł. A wszystko pomimo obniżenia stawki CIT, a także wprowadzenia szeregu ulg podatkowych dla przedsiębiorców.

Znaczącym wzrostom wpływów budżetowych nie przeszkodziły globalne kryzysy: najpierw związane z pandemią i ogromnym wzrostem inflacji, a od po-

Dzięki sprawnemu zarządzaniu i innowacyjnym narzędziom jesteśmy w czołówce krajów UE, które najszybciej redukują lukę VAT.

POLSKA DLA INWESTORÓW

Kolejne, ostatnio ogłoszone ratingi światowych agencji ratingowych (Moody's, S&P, Fitch) potwierdzają, że Polska jest atrakcyjna dla inwestorów.

nad roku – w związku z wojną Rosji na Ukrainie.

Według premiera wzrost dochodów budżetowych stał się możliwy dzięki skutecznej walce z mafiami VAT-owskimi i uszczelnieniu systemu podatkowego. Od 2017 roku działa Krajowa Administracja Skarbowa, której zasługą stało się m.in. ograniczenie szarej strefy w gospodarce.

„Jakość zarządzania finansami publicznymi przekłada się na życie wszystkich obywateli: na politykę społeczną, na możliwości zakupów uzbrojenia – co dzisiaj jest przecież tak fundamentalnie ważne dla naszej suwerenności, na programy

rozwojowe, na wsparcie samorządów, na wielkie programy infrastrukturalne – drogi gminne, powiatowe, wojewódzkie, krajowe, a także na gwałtowny wzrost wydatków na ochronę zdrowia – jako część wielkiego programu wydatków społecznych” – zwrócił uwagę premier.

Wzrost podatkowych wpływów budżetowych

W jego przekonaniu stało się to dzięki ogromnym programom wsparcia, które w roku 2022 dotarły do chyba wszystkich mieszkańców, poprzez obniżkę podatku VAT na wszystkie podstawowe artykuły żywnościowe do zera – obniżkę, którą zresztą utrzymujemy cały czas w roku 2023. Premier w tym kontekście przypomniał także o obniżce podatku VAT na paliwa, gaz, energię ciepłą, energię elektryczną, wspominał także o obniżce akcyzy. To, jak podkreślił, stanowiło wielki ubytek w finansach publicznych. Przy czym sam deficyt budżetowy wyniesie w br. około 3 proc., więc będzie znacząco niższy niż ten, który był prognozowany jeszcze kilka miesięcy temu.

Ponadto wzrost wpływów budżetowych z podatku CIT – od dochodów firm – od 2016 do 2023 roku (według prognoz) powinien wynieść 190 proc. Jak zaznaczył premier, dzieje się tak, mimo kontynuowanego wsparcia dla przedsiębiorców, które obniża dochody. „Wspieramy rozwój małych i średnich polskich firm, które mogą korzystać z obniżonej stawki podatkowej. Podatek CIT de facto stał się podatkiem od wielkich korporacji międzynarodowych” – wskazał Mateusz Morawiecki.

Dodajmy, że kolejne, ostatnio ogłoszone ratingi światowych agencji ratingowych (Moody's, S&P, Fitch) potwierdzają, że Polska jest atrakcyjna dla inwestorów.

Wiarygodność kredytową Polski najwyżej ocenia Moody's – na poziomie „A2”, Fitch i S&P – na poziomie A-, tj. jeden poziom niżej niż Moody's. Co więcej, perspektywy wszystkich ocen są stabilne.

Dług publiczny i deficyt budżetowy

Najważniejszymi wskaźnikami, świadczącymi o faktycznym stanie finansów publicznych danego państwa, są: relacja długu instytucji rządowych i samorządowych do PKB oraz poziom deficytu (nadwyżki) sektora finansów publicznych (według metodologii UE). W odniesieniu do ostatnich znanych (na koniec III kwartału 2022 roku) danych na ten temat, opublikowanych przez Eurostat, szczególnie spektakularne wydają się te odnoszące się do zadłużenia. O ile w aż sześciu krajach UE, m.in. we Francji, Włoszech, w Hiszpanii czy Belgii było ono wyższe od ich całorocznego PKB, w Polsce sięgnęło bezpiecznego poziomu 50,3 proc.

Z kolei w przypadku porównania dochodów i wydatków sektora finansów publicznych (według metodologii UE) sześć krajów miało nadwyżkę, najwyższą Irlandia (+3,1 proc.). W większości krajów wystąpił deficyt – w Polsce wyniósł -4,4 proc.

We wspomnianym wystąpieniu premier Morawiecki poinformował m.in., że w br. dochody z PIT, CIT i VAT przekroczą 500 mld zł. A co istotne, dług publiczny ma być na poziomie 49–50 proc. PKB, przy średniej unijnej około 85 proc. PKB.

Ocena ekspertów

Według Pawła Dobrowolskiego, głównego ekonomisty PFR, pomimo pogorszenia się dynamiki gospodarczej w UE i Polsce, sytuacja polskich finansów publicznych jest dobra. Potwierdzają tę ocenę nie tylko

dane o wyniku sektora finansów publicznych, ale również ocena międzynarodowych rynków finansowych. – Na koniec III kw. 2022 roku zadłużenie sektora publicznego w Polsce wynosiło równowartość 50,3 proc. PKB. Podczas gdy zadłużenie jako równowartość PKB w UE to 85,1 proc., a w strefie euro 93 proc. Ocenę naszych finansów publicznych przez zagraniczne rynki finansowe możemy śledzić m.in. poprzez notowania Credit Default Swaps. CDS to papiery wartościowe wyceniające ryzyko niewypłacalności kraju. Notowania CDS dla Polski po ataku paniki pod koniec ub.r. spadły obecnie do poziomu bliskiego wieloletniej średniej. Świadczy to o spadku obaw o stan finansów Polski. Co więcej, notowania CDS oceniają sytuację naszych finansów publicznych lepiej niż większości państw naszego regionu i tylko nieznacznie słabiej niż Czech – zauważył ekspert.

Zdaniem europosła Zbigniewa Kuźmiuka (PiS), jeżeli w tym roku budżet zostanie zrealizowany po stronie podatkowej, a będziemy mieli do czynienia ze słabszym wzrostem PKB, to relacja długu do PKB się pogorszy. – Podejrzewam, że może ona w br. wynieść około 52 proc., a więc nieco więcej niż na koniec III kw. ub.r. (50,3 proc.). Natomiast wszystko wskazuje na to, że będziemy mieli do czynienia z 1,5–2 proc. wzrostem PKB i na tym tle będziemy się wyróżniali wśród innych krajów europejskich, których prawdopodobnie dotknie recesja, więc nie przewiduję pogorszenia sytuacji finansów publicznych. Zwłaszcza że mamy się, w świetle prognozowanych dochodów i wydatków budżetowych, czym pochwalić. Jednym z ważnych zestawień, wynikających z tegorocznego budżetu, są wpływy z VAT-u w wysokości 286 mld zł, które są zaledwie o 3 mld zł niższe niż całe dochody budżetowe w 2015 roku. Kluczem do oceny finansów państwa jest jego poziom wzrostu długu publicznego w stosunku do PKB. Gdy szybko rośnie PKB – jak u nas, to mamy do czynienia ze spadkiem jego relacji do długu. Natomiast jeśli rośnie wolno, tak jak w krajach Europy Zachodniej, to wskaźniki te pozostają praktycznie niezmiennie. Najważniejszy jest więc realny, a nie nominalny, wzrost PKB.

Polscy przedsiębiorcy nie boją się kryzysów

W ocenie Cezarego Kaźmierczaka, prezesa Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, Polska raczej uniknie recesji, może nawet cała Europa, a przynajmniej większość jej krajów. – Dane dotyczące bezrobocia i produkcji przemysłowej są bardzo dobre, a dotyczące inwestycji – złe, chociaż ostatnio się poprawiły. Mamy jednak wciąż bardzo złe dane dotyczące inflacji. Dla polskich przedsiębiorców kryzys to środowisko naturalne. Jesteśmy dużo bardziej zwinni od naszej europejskiej konkurencji, przyzwyczajeni do działania w trudnych warunkach, bez kapitału, stabilności, z dozą improwizacji. Ja w tym pokładam podobne nadzieje, jak w 2008 roku, kiedy w Europie był kryzys i recesja, a u nas nie. Jestem więc także umiarkowanym optymistą co do rozwoju sytuacji w br. Naszą mocną stroną, mającą wpływ na stosunkowo dobre dane makroekonomiczne, jest dobry stan finansów publicznych – mówi prezes Kaźmierczak.

Warunki do realizacji budżetu będą trudniejsze

Zdaniem Łukasza Kozłowskiego, głównego ekonomisty Federacji Przedsiębiorców Polskich, w odniesieniu do wysokości długu publicznego schodzimy coraz bliżej poziomu 50 proc. PKB, więc nawet jeśli ten rok będzie gorszy, to nie spowoduje to długoterminowo jakichś poważnych zakłóceń. – Chociaż spodziewam się, że warunki do realizacji budżetu w obecnym roku będą trudniejsze niż w 2022 roku. Co do poziomu długu w relacji do PKB, przez to, że w ostatnich latach nominalna dynamika PKB była względnie wysoka, ta relacja się obniżyła, więc nie grozi nam tu obecnie niebezpieczeństwo. Bardziej obawiałbym się poziomu tej relacji w perspektywie kolejnych lat, kiedy będziemy mocniej odczuwać efekty związane z demografią. Już sam deficyt budżetowy będzie rość wówczas dość gwałtownie, z uwagi na przejście ze starego na nowy system emerytalny. Ale jeśli chodzi o perspektywę na ten rok, to nie widzę bezpośrednich zagrożeń – ocenia Łukasz Kozłowski.

GP

WELCONOMY W TORUNIU

3–4 kwietnia odbędzie się 30. edycja Welconomy Forum in Toruń. Naukowcy, przedsiębiorcy, dyplomaci, przedstawiciele rządu, samorządowcy i parlamentarzyści będą tu rozmawiać o ekonomii i problemach współczesnej cywilizacji. Co roku w konferencji uczestniczy ponad 1,5 tys. gości. Biorą oni udział w sesjach plenarnych i kilkunastu panelach dyskusyjnych. Tegoroczna edycja ma szczególny wymiar. Jej organizator, Stowarzyszenie „Integracja i Współpraca”, włącza się także w obchody Roku Kopernikańskiego w 550. rocznicę urodzin swojego najśłynniejszego obywatela.



TAURON I RAFAKO WYDŁUŻAJĄ MEDIACJE

Jeszcze do 22 marca br. ma potrwać wypracowywanie ugody w ramach mediacji między Tauronem i Rafako. Rozmowy prowadzone są przed Sądem Polubownym przy Prokuraturze Generalnej RP. Zapisy porozumienia mają uwzględnić sposób zakończenia kontraktu dotyczącego budowy Bloku 910 MW w Jaworznie oraz dokonania wzajemnych rozliczeń. „Nadal chcemy prowadzić mediacje z intencją polubownego uregulowania roszczeń objętych wezwaniami do zapłaty i notami” – wyjaśnia Trajan Szuladziński, prezes Tauron Wytwarzanie.

FOT. MAT. PRAS.



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

Dalsze klimatyczne szaleństwa

w Niemczech Kanclerz rządu RFN Olaf Scholz wezwał do znacznego zwiększenia produkcji i instalacji wiatrowych turbin, aby przemysł mógł stać się „klimatycznie neutralny” do roku 2045. Po posiedzeniu rządu kanclerz oświadczył, że każdego dnia „musimy stawiać po cztery do pięciu nowych turbin wiatrowych do roku 2030”, a powierzchnia nowych paneli słonecznych powinna stanowić odpowiednik „ponad 40 piłkarskich boisk dziennie”. Te plany mają być realizowane za ogromne pieniądze na koszt podatników.

Protest rolników w Brukseli Flamandzcy rolnicy sprzeciwiają się zamiarom regionalnego rządu dotyczącym redukcji liczby „silnie zanieczyszczających” gospodarstw rolnych pod pretekstem rzekomej konieczności zmniejszania emisji tlenu azotu. 4 marca rolnicy protestowali w stolicy. Policja poinformowała, że do centrum Brukseli przyjechało ponad 2,7 tys. traktorów.

Dania zniósła chrześcijańskie

święto Parlament Danii przegłosował zniesienie od przyszłego roku wolnego od pracy święta Wielki Dzień Modlitwy,

obchodzonego od setek lat w każdy czwarty piątek po Wielkanocy. Uzyskane z tego tytułu dodatkowe dochody i oszczędności w wysokości 3 mld koron rocznie (około 400 mln euro) mają sfinansować wzrost wydatków budżetu państwa, w tym na wojsko. Decyzja o likwidacji święta, które zostało oficjalnie wprowadzone w XVIII wieku, wywołała sprzeciw politycznej opozycji, związków zawodowych i luterńskiego Kościoła Danii. Bezsukcesnie domagano się rozpisania w tej sprawie referendum.

Parlamentarne złodziejstwo

w Belgii W Belgii wielkie oburzenie wywołała informacja, że od końca lat 90. dwóch byłych przewodniczących izby niższej parlamentu Herman De Croo i Siegfried Bracke oraz ośmiu wyższych urzędników parlamentu otrzymuje specjalne dodatkowe emerytury po kilka tysięcy euro miesięcznie. Te dodatkowe emerytury są prawnie nielegalne. Po ujawnieniu skandalu prezydium parlamentu zdecydowało o zawieszeniu ww. wypłat.

Bruksela zezwala Polsce na negocjacje z Pfizerem Komisarze i urzędnicy

„ZIELONE” ZAKAZY

Już od stycznia 2024 roku w Niemczech ma obowiązywać zakaz instalowania nowych systemów ogrzewania gazowego i olejowego, w ramach tzw. zielonej transformacji i walki z globalnym ociepleniem.

UE z Brukseli zgodzili się, żeby polski rząd mógł rozmawiać z amerykańskim koncernem Pfizer w sprawach szczepionek przeciw COVID-19 i zmian umów z koncernem – zawartych w latach ubiegłych. Dotychczas urzędnicy UE twierdzili, że każdą umowę z dostawcami preparatów można zmienić jedynie na poziomie UE, bo to Bruksela zawierała „umowy ramowe”. Gdy okazało się, że rządy Polski i kilku innych krajów UE zamówiły w ubiegłym roku miliony szczepionek, Bruksela zrzuciła odpowiedzialność za renegotiowanie umów na rządy państw UE.

GP

Ubikacje dla krów

Dziennik „Algemeen Dagblad” podał, że w Holandii powstaje coraz więcej ubikacji / toalet dla krów. Mają one „pomóc w rozwiązywaniu problemu emisji szkodliwego tlenu azotu”, bo wykorzystywanie krowiego moczu zamiast sztucznego nawozu ma istotnie zredukować tę emisję.





Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Cześć i chwała bohaterom!

Kluby „GP”, podobnie jak w ubiegłych latach, były organizatorami, współorganizatorami lub uczestnikami uroczystości poświęconych pamięci Żołnierzy Niezłomnych.

1 marca obchodziliśmy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych – święto bohaterów Armii Krajowej, którzy walczyli z Niemcami i Sowietami. To oni, bestialsko torturowani, do końca wierni maksymie: „Bóg, Honor, Ojczyzna”, umierali z okrzykiem na ustach: „Jeszcze Polska nie zginęła!”. Chciano ich na zawsze wymazać z historii Polski. Jednak pamięć o nich żyła i żyje w sercach Polaków. Inicjatywę ustawodawczą w sprawie uchwalenia nowego święta podjął w 2010 roku śp. prezydent Lech Kaczyński. Uzasadnienie dołączone do projektu ustawy głosiło, że ustanowienie święta „jest wyrazem hołdu dla żołnierzy drugiej konspiracji za świadectwo męstwa, niezłomnej postawy patriotycznej i przywiązania do tradycji patriotycznych, za krew przelaną w obronie Ojczyzny (...). Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych to także wyraz hołdu liczным społecznościom lokalnym, których patriotyzm i stała gotowość ofiar na rzecz idei niepodległościowej pozwoliły na kontynuację oporu przez długie lata”. Pomysł ustanowienia święta w tym terminie (1 marca) podsunął ówczesny prezes Instytutu Pamięci Narodowej, śp. Janusz Kurtyka. 1 marca 1951 roku w więzieniu mokotowskim komuniści zamordowali strzałami w tył głowy przywódców IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”: Łukasza Cieplińskiego, Mieczysława Kawalca, Józefa Batorego, Adama Łazarowicza, Franciszka Błażeja, Karola Chmiela i Józefa Rzępkę – ostatnich ogólnopolskich koordynatorów walki o Wolność i Niezawisłość Polski z sowiecką okupacją. Ostatni z Żołnierzy Wyklętych, Józef Franczak „Lalek”, zginął 21 października 1963 roku w obławie pod Piaskami (ówczesne woj. lubelskie). Liczbę żołnierzy ze wszystkich organizacji i grup konspiracyjnych szacuje się na 180 tys. To pamięć o nich komuniści chcieli na zawsze wymazać z historii Polski. Jednak uczczono ich 1 marca br., organizując w dziesiątkach miejscowości w kraju uroczystości przypominające ich bohaterstwo, niezłomną walkę o wolną Polskę, osobiste tragedie.



Podczas uroczystości ku czci Żołnierzy Wyklętych w Nowym Sączu odsłonięto Krzyż

Obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych zorganizowane przez kluby „Gazety Polskiej” Milanówek, żoliborsko-bieliański oraz warszawski rozpoczęły się od odśpiewania hymnu narodowego. Po hymnie głos zabrali: pani poseł Dominika Figurska-Choroszińska, wykładowca UJKSW doktor Adam Buława, przybliżając sylwetkę rtm. Witolda Pileckiego, oraz przedstawicielka klubu „Gazety Polskiej” Teresa Radwańska. Po przemówieniach, z różańcami w dłoniach, odśpiewano „Bogurodnicę” oraz oddano hołd Żołnierzom Niezłomnym, składając wieńce. Uroczystość uświetnił koncert pieśni patriotycznych barda Tolka Jabłońskiego oraz pokaz filmu „Grupa Pileckiego”. Skutki złej pogody zneutralizowała grochówka wojskowa, którą przygotowała klubowiczka, pani Agnieszka Wojdan. Głównym organizatorem uroczystości oraz prowadzącym był przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Milanówku – Adam Wojdan. Warte honorową wystawili żołnierze WP Garnizon Warszawa oraz Formacja Patriotyczna im. Kazimierza Wielkiego.

Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu im. Jana Olszewskiego uczestniczył w obchodach 74. rocznicy pacyfikacji Barnowca. Uroczystość rozpoczęła msza św. w kaplicy w Czaczowie pw. Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych. Mszę św. koncelebrowali proboszcz ks. Henryk Madziar i ks. dr Łukasz Niepsuj, wykładowca Katolickiej Nauki Społecznej. Po mszy św., w pobliskiej szkole odbyła się część artystyczna poświęcona żołnierzom antykomunistycznego powstania. 28 lutego 1947 roku po nieudanej obławie na partyzantów Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej (PPA), ubecy zemścili się na bezbronnym mieszkańcach. Osiemnastoletniego Adama Klimczka zakatowali, a 37 mieszkańców pogнали do Maciejowej, skąd wywieźli ich do Nowego Sącza, gdzie czekały na nich więzienie, tortury i upokorzenia. Kilkunastu klubowiczów „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu uczestniczyło w obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych na



Partyzancki poświęcony pomordowanym sądeckim Niezłomnym.

tamtejszym cmentarzu. Podczas uroczystości odsłonięto Krzyż Partyzancki poświęcony pomordowanym sądeckim Niezłomnym, który powstał z inicjatywy Stowarzyszenia Żandarmeria. Postawienie krzyża było testamentem zmarłego w ubiegłym roku śp. kapitana Józefa Stojka na cześć jego towarzyszy broni. Dalsza część obchodów odbyła się w MCK Sokół Nowy Sącz, gdzie referat o Żołnierzach Wyklętych przedstawił Jacek Zygałlewicz. Klubowicze również w tym roku wzięli udział w Biegu Tropem Wilczym, poświęconym żołnierzom antykomunistycznego podziemia 1944–1963.

Klub „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim na czele z przewodniczącą Beatą Drózd zorganizował uroczystości upamiętniające Żołnierzów Wyklętych. Przed pomnikiem poświęconym ich pamięci wiązanki kwiatów złożyli m.in. marszałek senior Antoni Macierewicz oraz wicemarszałek województwa Zbigniew Ziomba. W uroczystości uczestniczyli także radni z Piotrkowa Trybunalskiego, uczniowie klasy mundurowej Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Zawodowego w Bujnach oraz mieszkańcy miasta.

Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu im. ks. Władysława Gurgacza SJ wziął udział w obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzów Wyklętych. Obchody rozpoczęto od mszy św. odprawionej za Niezłomnych i ich rodziny. Następnie złożono kwiaty i zapalono znicze pod tablicą patrona klubu – niezłomnego ks. Władysława Gurgacza SJ. Kolejną ważną uroczystością było poświęcenie i odsłonięcie krzyża na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu, upamiętniającego wszystkich sądeckich Wyklętych. Na koniec dnia w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” wysłuchano wykładu Jacka Zygałlewicza o sądeckich Żołnierzach Niezłomnych, a w szczególności o kpt. Józefie Stojku, którego córka była obecna na wszystkich uroczystościach i osobiście odsłoniła krzyż na cmentarzu. Drugim z prelegentów był Kamil Olesiński z GRH Żandarmeria. Opowiedział o działalności i licznych upamiętnie-

niach Żołnierzów Wyklętych, które zorganizowali w Małopolsce. Poczet sztandarowy wystawił Związek Podhalan oddział w Obidzy, na terenie której działały liczne oddziały ruchu antykomunistycznego. Obecne były dwa zastępy ZHP z Nowego Sącza i Kamionki Wielkiej.

W Parku North Forest w Nowym Jorku odbył się Bieg Tropem Wilczym, w którym uczestniczyli klubowicze „Gazety Polskiej” z Nowego Jorku, działacze Solidarności, m.in. Piotr Stilger, Lucyna Banasik, Janusz Kudelko, Michał Wroński i Adam Stępień. Bieg objął patronatem Konsulat RP w Nowym Jorku (nowym konsulem jest tu Adrian Kubicki).

Śnieżycy i silny wiatr nie przeszkodziły klubowiczom „Gazety Polskiej” z Mragowa w uczestniczeniu w Biegu Tropem Wilczym, którym oddano Hołd Żołnierzom Wyklętym.

Klub „Gazety Polskiej” w Jastrzębiu-Zdroju zorganizował w Domu Zdrojowym prelekcję poświęconą Żołnierzom Wyklętym. Prelegentami byli ks. Rafał Jakubiec oraz ppłk Krzysztof Banaś.

Klub „Gazety Polskiej” Myśli Patriotycznej w Suwałkach wziął czynny udział w obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzów Wyklętych. Klub uczestniczył w liturgii Słowa Bożego w konkatedrze św. Aleksandra. Następnie odbył się przemarsz ulicami Suwałk pod pomnik Armii Krajowej, gdzie zapalono znicze pamięci.

Gliwicki Klub „Gazety Polskiej” z delegacją Strzelców Rzeczypospolitej Obwód Południe uroczystie zapalił znicze, złożył kwiaty i zmówił modlitwy pod tablicą Żołnierzów Wyklętych w Gólgocie Polskiej i pod pomnikiem Gliwickich Cichociemnych. GP

ZAPROSZENIA klubowe

Grodno (Białoruś) oddział w Warszawie – powstał 501. Klub „Gazety Polskiej”, przewodniczącym został Władysław Boradyn, tel. 537 159 181, e-mail klubgp.grodno@gmail.com

Piotrków Trybunalski – zaproszenie na spotkanie z marszałkiem seniorem Antonim Macierewiczem oraz ekspertem ds. bezpieczeństwa prof. Piotrem Grochmaliskim, pt. „Stan zagrożenia Polski”. 20 marca 2023 roku, godz. 18; Mediateka 800-lecia, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 3, Piotrków Trybunalski.

24–27 marca 2023 roku – zapraszamy na VIII RAJD w 103. rocznicę zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej 1920 roku. Australia – Pamiętamy! Katyń 1940 – Smoleńsk 2010. Cały program i trasa Rajdu na stronie www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz

REDAKTOR NACZELNY „GP”

e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński

PREZES KLUBÓW „GP”

e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik

BIURO KLUBÓW „GP”

ul. Bracka 15, I piętro

31-005 Kraków

e-mail: klubygp@gazetapolska.pl

tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

Była, była niegdyś cnota W RZECZYPOSPOLITEJ

800. ROCZNICA ŚMIERCI MISTRZA WINCENTEGO KADŁUBKA



**Tomasz
Łysiak**

SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszŁysiak

800 lat temu w jędrzejowskim klasztorze zmarł jeden z „ojców polskości” – mistrz Wincenty zwany Kadłubkiem. W swojej „Kronice polskiej” („Historia Polonica”) dał wykład naszych dziejów, rzucając na nie światło wartości wywiedzionych z fundamentów cywilizacji zachodniej, łacińskiej, rzymskiej, chrześcijańskiej. Kronika Kadłubka to jeden z filarów nie tylko polskiej historiografii, lecz także kultury w ogóle. Rok 2023 winien być więc w Polsce rokiem szczególnym – w którym dzieło mistrza powróciłoby na należne mu miejsce.

Dwa lata temu we Włoszech świętowano 700-lecie śmierci Dantego. Dla Włochów to jeden z „ojców ojczyzny”, „patrum patriae” – z tego względu Italia uczyniła wszystko (setki wystaw, koncertów, wydawnictw książkowych), by rok 2021 był rokiem Alighierego oraz jego „Boskiej Komedii”. Czy w 2023 roku w Polsce nie powinniśmy świętować wielkiego Kadłubkowego jubileuszu?

Oczywiście, co od razu podkreślić, dzieło mistrza Wincentego ma inną rangę, choćby z tego względu, że nie stanowi (jak w wypadku „Boskiej Komedii”) pomnika języka ojczystego – kronika była napisana po łacinie. Ale z drugiej strony jej wpływ na polską kulturę (a więc także język), sposób myślenia o naszych dziejach, legendach, mitach czy wreszcie na historię jako taką, był i jest przeogromny. Już najmłodsze dzieci słyszą bajki o Smoku Wawelskim czy dzielnej „Wandzie, co nie chciała Niemca”. A to przecież wszystko z Kadłubka... Jego wpływ na naszą zbiorową świadomość jest jednak o wiele, wiele większy. Mistrz Wincenty ze swym dziełem stał się zjawiskiem kulturowym zarówno na polu czysto historycznym (to „kadłubkowa” wersja zatargu przyszłego świętego biskupa Stanisława z królem Bolesławem Szczodrym wygrała nad Wisłą narracyjny spór o to, jak się rzeczy miały), jak i aksjologicznym – wartości stanowiące spoiwo polskiej państwowości, myślenia o Polsce jako

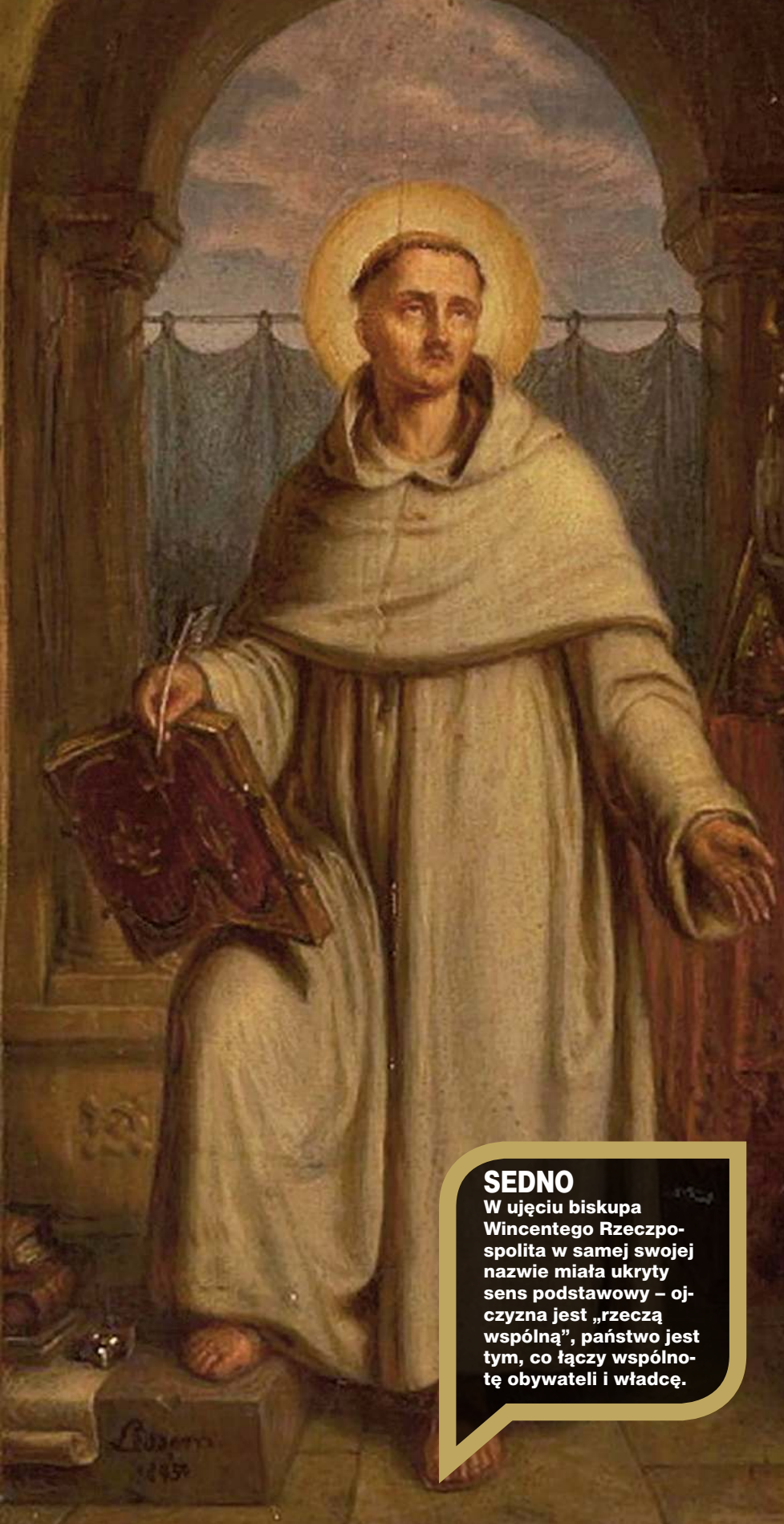
o wspólnocie obywateli, w której król czy książę sprawuje władzę nie tylko dzięki akceptacji (a nawet wyborowi) przez lud, lecz także dla ludu, przetrwały długie wieki, tworząc charakterystyczny dla Rzeczypospolitej kod tożsamościowy. To mistrz Wincenty ujmuje „ojczyznę” nazwą łacińską oznaczającą republikę, „Rzeczpospolitą”... Jego kronika zaczyna się od cytatu z Cicerona: „Była ongi cnota w rzeczypospolitej” („Fuit quondam in hac republika virtus!”)...

Przydomek „Kadłubek” nie pojawia się ani w tekście kroniki, ani we współczesnych mu źródłach. Dopiero później Wincentemu „dokleiono” ów „Cadlubonis”.

Barbarossa

W roku 1155 w Rzymie odbyła się uroczysta koronacja cesarza Fryderyka Barbarossy. Wcześniej rudobrody niemiecki król jadąc w stronę Wiecznego Miasta, zatrzymał się w okolicach Sutri. Tam doszło do pewnego incydentu: gdy pojawił się papież Hadrian IV, Fryderyk odmówił zwyczajowego poprowadzenia jego konia za strzemień, choć potem ucałował jednak stopy papie-

skie. Zgodzono się po dyskusji co do podstawowych kwestii związanych z koronacją i królewski orszak ruszył w drogę. Wtedy do Fryderyka dotarło poselstwo z miasta, które zaproponowało inny tryb koronacji – a mianowicie przyjęcia korony z rąk senatu i ludu rzymskiego. Dodatkowo zażądano... okupu. Ale głównym argumentem wysłanników był powrót do korzeni, do źródeł władzy w starożytnym Rzymie. Na to – jak pisze w swojej kronice biskup Otton z Fryzyngii – cesarz Fryderyk odpowiedział cytatem z Cicerona brzmiącym:



SEDNO

W ujęciu biskupa Wincentego Rzeczpospolita w samej swojej nazwie miała ukryty sens podstawowy – ojczyzna jest „rzeczą wspólną”, państwo jest tym, co łączy wspólnotę obywateli i władcę.

„Fuit quondam in hac republica virtus!”. Barbarossa w mocnych słowach zwrócił uwagę Rzymianom, że republikańskie wartości już dawno wygasły, oraz dodał: „Mówię: niegdyś (...). Na nas przeszło to wszystko wraz z władzą cesarską. Ale nie naga cesarskość stała się naszym udziałem. Przyszła odziana w swoją siłę...”.

Rzecz wspólna

W tym samym czasie (być może około roku 1154) rodził się w Karwowie koło Opatowa przyszły polski kronikarz, który swoje dzieje Polski zacząć miał od tego samego cytatu z Cycerona o cnocie. Tyle że – co znamienne – użył go w zupełnie innym kontekście. O ile cesarz niemiecki w mocarstwowej sile swojej imperialnej władzy widział źródło cnoty, o tyle w ujęciu biskupa Wincentego Rzeczpospolita w samej swojej nazwie miała ukryty sens podstawowy – ojczyzna jest „rzeczą wspólną”, państwo jest tym, co łączy wspólnotę obywateli i władcę. Historia Polski i Polaków w tym sensie wypływa więc ze starożytnych jeszcze, rzymskich wartości. I temu miało służyć w dużej mierze osadzanie prapoczątków Polski w antyku – wątki dotyczące Aleksandra Wielkiego czy też historia siostry Juliusza Cezara i idąca w parze legenda o założeniu Lublina.

Ujęcie dziejów Polski jako części dziejów powszechnych, ustawienie jej w szeregu państw mających korzenie sięgające starożytnego Rzymu, stanowiło zabieg otwierający szereg możliwości o naturze polityczno-propagandowej. A przecież także w ten sposób należy patrzeć na dzieło mistrza Wincentego. To kronika pisana w konkretnym czasie, w świecie przełomu wieków XI i XII (jej koniec to rok 1202) i będąca nie tylko wytworem intelektu biskupa-pisarza, lecz także „dzieckiem epoki”. Aby ją czytać z większym zrozumieniem, należałoby odmalować bardzo szeroką perspektywę – zarówno polską, jak i europejską.

Kancelista księcia Kazimierza

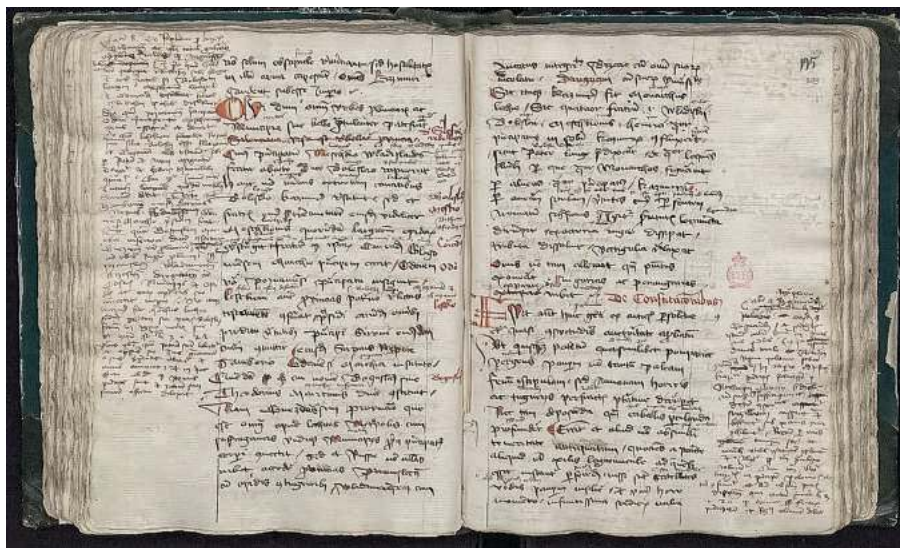
Sam przydomek „Kadłubek” nie pojawia ani w tekście kroniki, ani we współczesnych mu źródłach. Dopiero później Wincentemu „doklejo” ów „Cadlubonis”, z kolei Długosz wolał formę „Cadlubkonis”. Całego tekstu by nie wystarczyło, żeby opisać, ile

sporów toczono wokół jego znaczenia. Czy to odniesienie do jakiejś miejscowości, czy może ojciec kronikarza nazywał się Kadłubem, a syna zwano Kadłubowicem, czy wreszcie może było to przezwisko, którego źródła nie znamy? Podobnie nie da się dokładnie ustalić daty urodzenia (pojawiają się wersje od roku 1150 do 1160), a nawet data śmierci nie jest pewna – poza przyjętym 8 marca 1223 roku pojawia się też 4 kwietnia tego roku.

Wiemy natomiast, że mistrz (czyli po łacinie „magister”, co można również tłumaczyć jako „nauczyciel”) był znakomicie wykształcony – studiował na pierwszych europejskich uniwersytetach (w Paryżu lub Bolonii). Wielki niegdysiejszy polski mediewista Oswald Balzer w jednym ze swych fundamentalnych dzieł „Studium o Kadłubku” szeroko analizował kwestie edukacji Wincentego, odkrywając w „Kronice” morze erudycyjnych nawiązań, które sugerują (wedle Balzera) wykształcenie paryskie. Poza nauką w znakomitych szkołach Kadłubek podróżował po Europie, a to stanowiło kolejny ważny element jego formacji. Wreszcie, co równie istotne, był człowiekiem Kościoła, trafił do kancelarii księcia Kazimierza Sprawiedliwego, gdzie sprawował funkcje kapelana i kancelisty. Musiał wtedy zwrócić uwagę swym niezwykle wykształceniem i erudycją, a także umiejętnością syntetycznego myślenia o dziejach. To Kazimierz II zlecił mu pisanie „Kroniki”, co zresztą autor skrętnie odnotował. Kronika ma też swój ciekawy z punktu widzenia literackiego kształt. Jej trzy pierwsze księgi to dialog arcybiskupa Jana i biskupa Mateusza (obu z nich Wincenty poznał w młodości), co ułatwia rozpoznanie „ról” w takim opisie, który ma mieć chwilami formę swego rodzaju moralnej przypowieści o dziejach. Dopiero czwarta księga to ta, w której narratorem staje się sam kronikarz.

Spory wokół „Kroniki”

W życiu mistrza Wincentego nadchodzi też pora prawdziwej służby dla Kościoła – w 1206 roku zostaje prepozytariuszem sandomierskim, a rok później, po śmierci biskupa Pełki, biskupem krakowskim. Ołbrzymia diecezja, zarządzanie majątkiem, wreszcie bieżąca działalność publiczna,



Stronice z „Kroniki polskiej” mistrza Wincentego Kadłubka.

a nie tylko ta wynikająca z funkcji sakralnych, stały się dla Wincentego podstawowym celem życia. Trudno zresztą byłoby zrozumieć wydzwięki i samej kroniki, nie rozumiejąc, że Kadłubek był jedną z najważniejszych postaci świata polityki polskiej w pierwszej i drugiej dekadzie XIII wieku. Dzieje oceniał także z tej perspektywy. Na „emeryturę” (używając współczesnej terminologii) odszedł w roku 1223 – by w ciszy murów cysterskiego klasztoru w Andrzejowie dokończyć żywota.

Wokół „Kroniki” trwały spory historyków o wymiarze wulkanicznym. Pierwszym, który uznał ją za niewartą brania pod uwagę, był Adam Naruszewicz. Ale bronili jej Lelewel, Bielowski, Balcer. Sama sprawa opisu sporu i „zamordowania” św. Stanisława wzbudzała (i wzbudza) liczne głosy krytyczne. W swoich „Szkicach historycznych z XI wieku” (1904 rok) Tadeusz Wojciechowski wręcz wyśmiał wersję wydarzeń z 1079 roku podaną przez Kadłubka, uznając ją za całkowicie niehistoryczną i niezgodną z zapisami Galla. Przypomnijmy bardzo krótko – w zapisie Anonima biskup zostaje za zdradę skazany przez królewski sąd i dopiero wtedy ukarany śmiercią, zaś w wersji Kadłubka szalony król Bolesław wpadł do katedry i mieczem zabił go na stopniach ołtarza. Czyż nie ludzako podobnie wyglądało zamordowanie męczennika angielskiego, biskupa Tomasza Becketta? A tę historię Wincenty na pewno znał.

Dobro obywateli

To, co w „Kronice” jest czasem traktowane przez czytelników lekko i z przymrużeniem oka, czyli historia walki ze Smokiem Wawelskim, ma ukryty głęboki sens. Król Grakch bowiem (czyli Krak), „stanowi prawa, ogłasza ustawy”. „Tak więc powstał zawiązek – wyjaśnia Kadłubek – naszego prawa obywatelskiego (...). Albowiem przed nim wolność musiała ulegać niewoli, a słuszność postępować w krok za niesprawiedliwością”.

Opowieść o „całozercy”, „holophagusie”, który mieszka w grocie pod miastem i pożera ludzi, i o walce z nim, to ideologiczny zaczyn pod utkane na wartościach królestwo polskie. Czemu? Gdyż władca podejmuje się walki ze złem, z „ludobójcą”. Padają znamienne słowa: „Dobro obywateli, obronione i zachowane, do wiecznych wchodzi tryumfów. Nie należy bowiem dbać o własne ocalenie, ilekroć zachodzi wspólne niebezpieczeństwo”. Słowa te staną się realizowanym przez długie wieki po Kadłubku programem polskich przywódców, w których szeregu zobaczymy: Henryka II Pobożnego, Stanisława Żółkiewskiego, Jana III Sobieskiego, Józefa Poniatowskiego, Romualda Traugutta, Józefa Piłsudskiego. Od Kadłubka się liczy osiem wieków, w czasie których Wolni Polacy bili się z niezliczonymi „całozercami”, którzy miast miłości i wolności mieli na sztandarach śmierć i zniszczenie. Zaiste, 8 marca 1223 roku w Jędrzejowie pochowano jednego z Ojców polskości.

ZAMIAST JANA PAWŁA II – JARUZELSKI



Tadeusz
Płużański

Po inspekcji w Oficerskiej Szkole Łączności Przewodowej w Sieradzu w marcu 1953 roku Wojciech Jaruzelski był dumny z wyników swojej pracy: „Kadra oddana jest sprawie budownictwa socjalizmu i przyjaźni dla potężnej twierdzy pokoju ZSRR. W szkole w widoczny sposób wśród całego stanu osobowego wzrosło przywiązanie i zrozumienie roli PZPR oraz umocnienie miłości do WKP(b) i wodza postępowej ludzkości Generalissimusa Stalina”. A to uwagi krytyczne, mające świadczyć o braku czujności ideologicznej miejscowych towarzyszy, a z drugiej strony o czujności Jaruzelskiego. Spostrzeżenie pierwsze: „Lista członków partii przepisana przez maszynistkę Komendanta Poligonu leżała porzucona na oknie. Ppor. Oświęcimski wychodząc pozostawił otwarte drzwi do swego pokoju, pozostawiając tym samym całą ewidencję partyjną niezabezpieczoną”. Spostrzeżenie drugie: „Drobnomieszczańskie klerykalne otoczenie Sieradza wywiera nacisk na oficerów i podchorążych Szkoły. Wyrazem tego

nacisku jest wzięcie ślubu w kościele przez członka partii ppor. Utechta, o czym przez dłuższy czas nikt w szkole nie wiedział. Praca w klubie w rzeczywistości nie istnieje. Urządza się w nim zabawy, sprzedaje się wódkę w dużych ilościach (...)”. Spostrzeżenie trzecie, ciekawe również ze względu na rodzinną przeszłość Jaruzelskiego: „Do egzekutywy POP Kursu Doskonalenia Podoficerów Za-

wodowych wybrano na zastępcę sekretarza kułaka, Kozaka Franciszka. Okłamał partię, referując swój życiorys, zamiast podanych 14 ha ma 16.80 ha i 15 świń. Został usunięty z szeregów partyjnych”. Trzy lata wcześniej Jaruzelski w Głównym Zarządzie Wyszczolenia Bojowego zadawał podchorążym takie oto pytania: „1. Dlaczego wychowując nowe kadry, winniśmy wzorować się na doświadczeniach WKP(b)? 2. Dlaczego żołnierze Odrodzonego Wojska Polskiego winni naśladować w służbie i życiu cywilnym takich bohaterów jak: gen. Świerczewski, Buczek, Marchlewski, Dzierżyński, J. Dąbrowski? 3. Co wiecie o powstaniu Gwardii Ludowej?”. Itd., itp. A donosiciel i morderca Jaruzelski to autorytet także dla współczesnych komunistów – w przeciwieństwie do Jana Pawła II. GP

APOKALIPSA AKADEMICKA



Józef
Wieczorek

Od kilku miesięcy daje się zauważyć wzrost natężenia apokaliptycznych głosów w domenie akademickiej. A to z powodu sytuacji finansowej. Ta podobno jest dramatyczna i ma nas cofnąć do czasów komuny. Takie przestrogi mogą budzić tylko uśmiech, bo uczelnie z okresu komuny jakoś nie zdołały się jeszcze wydostać (niektóre nawet nie zauważyły, że taki okres istniał!), a częste są opinie, że wtedy poziom uczelni był wyższy. Należałoby chyba się gorzko cieszyć, gdybyśmy choć do takiego poziomu uczelni powrócili. Słyszymy ostrzeżenia, że niedługo nikt nie będzie chciał pracować na uczelniach i najlepsi z domeny odchodzą, choć tak mówiono od zarania III RP, bez względu na zarobki, a po odejściu najlepszych chodzi chyba o podniesienie zarobków nie najlepszym. Do pracy na uczelniach nie dopuszczano usuwanych w PRL niewygodnych pasjonatów, za którymi nikt nie płakał, mimo że nauka na tym traciła. Beneficjenci multiplikowali zarobki po-

przez wieloletowość, a ze względu na biedę na uczelniach, na kolejnych etatach zatrudniali się ci, którzy najwięcej zarabiali na pierwszym etacie (profesorowie, rektorzy, dziekani). Ostatnio zauważono, że wykształcenie naukowca to długi proces, o czym przez lata chyba nie wiedzano i nieraz w krótkim czasie pozbawiano pracy na uczelniach zbyt niewygodnych dla przewodniej, profesorskiej siły akademickiej. Pewne nadzieje na zmiany można jednak

wiązać z informacjami, że „za kilkanaście lat nie będzie profesorów”, których mamy co niemiara, a nauki z tego tyle, co kot napłakał. Ludzie w końcu się połapali i prestiż profesora spada niżej strażaka czy ratownika medycznego, bo ci są społeczeństwu potrzebni, a z profesorów pożytek na ogół jest mierny. Czasem można coś w życiu zrobić, jak się człowiek wydostanie poza zasięg działań profesorskich, bo ci zamiast formować lepszych od siebie, takich niszczą i unieważniają. Może jak nie będzie profesorów, to nie będzie z nami tak źle i będzie można wreszcie ruszyć z bagna, czego oczekiwał przed laty Feliks Koneczny. GP



Tomasz
Panfil
KUL/IPN

„OJCIEC NASZ DOBRY, POCIESZYCIEL, OBROŃCA, NADZIEJA NASZA”

350. ROCZNICA ŚMIERCI O. AUGUSTYNA KORDECKIEGO

„Kordecki jest jednym z tych ludzi, których Opatrzność zsyła od czasu do czasu jako wzory dla następnych pokoleń. Nigdy idea polska nie znalazła równie pełnego wcielenia jak w nim. Późniejsi bohaterowie zachowują niektóre rysy tego charakteru, którego on był pierwowzorem. Uczuciowość Jana Kazimierza, wiara Sobieskiego, prostota Kościuszki przypominają nam stale księdza przeora. Oto jest charakter słowiańsko polski: prostota, skromność i zapal...” – tak o przeorze Jasnej Góry z czasów szwedzkiego „potopu” pisał nasz wieszcz Adam Mickiewicz.

Upadek potęgi państwa polsko-litewskiego rozpoczął się w 1648 roku, gdy Bohdan Chmielnicki mszcząc krzywdy własne i ludu rusińskiego – nieważne na ile prawdziwe, a na ile wymaginowane – rozpoczął krwawą wojnę domową. Poszukiwał

sojuszników wśród wrogów Polski – Moskwy i Turcji. On, który zaczął walkę pod sztandarami wyzwolenia Rusinów, Kozaków i prawosławnych od ucisku wynoszących się ponad prawo magnatów, związał się z najbardziej opresyjnymi wobec poddanych państwami. Walcząc o wolność,

oddawał współbraci w niewolę o wiele sroższą od tej, której doznawali uprzednio.

W 1654 roku straszliwe plony bratobójczej wojny były już w pełni widoczne: gdy moskiewsko-kozacka armia Szerebietiewa, Buturlina i Chmielnickiego

OBROŃCA

Ojciec Kordecki wraz ze 160 żołnierzami wspieranymi przez zakonników i garstkę szlachty stawiał czoło artyleryjskim szturmom Szwedów, prowadził negocjacje, pod rozmaitymi pretekstami prosił o rozejmy.

prowadziła działania dywersyjne na Ukrainie, na Wielkie Księstwo Litewskie ruszył sam car Aleksy. Wojska moskiewskie zajmowały kolejno Połock, Mohylew i Smoleńsk. Wprawdzie na początku 1655 roku hetman Janusz Radziwiłł pobił Szeremietiewa i Chmielnickiego pod Ochmatowem, ale na północy car zdobył Mińsk, a 8 sierpnia w ręce Moskali wpadło rozpaczliwie bronione przez mieszczan Wilno. Po wyrznięciu mieszkańców i gruntownym rabunku miasta, litewską stolicę podpalamo. Płonęła ponad dwa tygodnie. Upadły kolejne litewskie miasta – Kowno i Grodno – wczesną jesienią armie moskiewskie dotarły do samego

serca Polski, na Lubelszczyznę. Desperacja ogarnęła wszystkich, bowiem wydawało się, że Rzeczpospolita rozsypuje się jak domek z kart: 21 lipca 1655 roku do Wielkopolski wkroczyła armia szwedzka, a drugi korpus wszedł na Litwę od strony Inflant.

Potop

Uboga, skalista Szwecja nie była w stanie zbyt długo utrzymać potężnej armii, złożonej z weteranów zakończonej w 1648 roku wojny trzydziestoletniej. Gdy w 1654 roku, po abdykacji królowej Krystyny, na tron wstąpił wojowniczy Karol Gustaw, nie pytano już, czy będzie wojna, tylko z kim. Z dwóch potencjalnych celów – Rzeczpospolitej i Moskwy – Karol Gustaw postanowił napaść na tę pierwszą. Do decyzji takiej namówił szwedzkiego monarchę Hieronim Radziejowski. Ten był podkanclerzy koronny, intrygant kupczący urzędami, po konflikcie z królem i ujawnieniu konszachtów z Chmielnickim został skazany na infamię i banicję. To on wskazał Carolusowi wszystkie słabości Rzeczypospolitej – wszak sam je tworzył i z nich korzystał. I miał rację zdrajca: szlachta przerażona klęskami państwa, przedstawiająca własny dobrobyt nad dobro ojczyzny, pod wpływem argumentacji egoistycznych magnatów, potraktowała najeźdźcę jako wybawiciela spod moskiewskiej uzurpacji – 13 września Aleksy ogłosił się wielkim księciem litewskim. Szwedzi obiecywali pomoc w wojnie z Moskwą i odzyskanie utraconych terytoriów – warunkiem było całkowite oddanie się Rzeczypospolitej pod szwedzkie panowanie. Niemal wszędzie szlachta przysięgała wierność Karolowi X Gustawowi, na jego stronę przechodzili hetmani z resztkami wojsk. W listopadzie 1655 roku ze wszystkich stolic Rzeczypospolitej jedyną wolną pozostał Lwów „semper fidelis”.

Jasna Góra

Trudno zrozumieć, co skłoniło Szwedów do próby zajęcia klasztoru jasnogórskiego. Była to spora twierdza, łatwa do obrony, trudna do zdobycia, położona blisko granicy z cesarskim Śląskiem, gdzie schronił

się Jan Kazimierz z dworem, senatorowie, biskupi i urzędnicy. Było więc zatem sporo powodów taktycznych i strategicznych, by obsadzić ją szwedzką załogą. Zamiar „przetrząśnięcia skarbcza mnichom” nie jest tak oczywistą przesłanką: cóż znaczy te kilkadziesiąt tysięcy talarów czy nawet dukatów, gdy właśnie w ręce szwedzkie wpadło niemal całe bogate państwo. Szwedzi – protestanci, nieuznający Matki Bożej – nie zdawali sobie wystarczająco sprawy ze znaczenia cudami słynącego obrazu. Sądziło się, że łatwe i szybkie zajęcie Jasnej Góry ujdzie niezauważone w ogólnym zamęcie. Może też skrycie liczyli, że upadek sanktuarium będzie ciosem ostatecznym, odebraniem ostatniej nadziei nielicznym polskim patriotom. Nie docenili siły naszej pobożności, a zwłaszcza nie docenili osoby przeora klasztoru, ojca Augustyna Kordeckiego. On zaś znał lepiej swój naród i rozumiał, jaką rolę ma do odegrania. Sienkiewicz w usta przeora Kordeckiego wkłada takie oto słowa: „Nie własną siłą on tę Rzeczpospolitą podbił, sami jej synowie do tego mu dopomogli; ale jakkolwiek naród nasz nisko upadł, jakkolwiek w grzechu brodzi, to przecie i w grzechu samym jest pewna granica, której nie śmiałyby przestąpić. Pana swego opuścił, Rzeczypospolitą odstąpił, ale matki swej, Patronki i Królowej, czcić nie zaniechał. Szydzi z nas i pogardza nami nieprzyjaciół pytając, co nam z dawnych cnót pozostało. A ja odpowiem: wszystkie zginęły, jednak coś jeszcze pozostało, bo pozostała wiara i cześć dla Najświętszej Panny, na którym to fundamencie reszta odbudowaną być może”.

Ojciec Kordecki

W 1655 roku Augustyn (Klemens) Kordecki miał 52 lata – nabył zatem mądrości życiowej i zachował dość sił, by z niej korzystać. Absolwent szkół jezuickich w Kaliszu i Poznaniu, w 1633 roku wstąpił do zakonu paulinów. Swą głęboką pobożnością idącą w parze z umiejętnościami administracyjnymi zdobył uznanie współbraci: wybierano go przeorem pięciu klasztorów, jasnogórskiego – sześciokrotnie. O. Kordecki od początku szwedzkiej

inwazji nie miał złudzeń co do prawdziwych intencji kryjących się za szwedzkimi deklaracjami o pomocy i współpracy przeciwko wspólnym wrogom. Już w sierpniu zaczął przygotowania do stawienia czynnego oporu: zarządził naprawę murów, sprowadził z Krakowa nowe działa w liczbie 12, powiększył załogę, zapasy żywności oraz broni. Wreszcie, w najgłębszej tajemnicy, ukrył cudowny obraz w klasztorze na Śląsku, zastępując go kopią. Jednocześnie prowadził grę dyplomatyczną, pisząc pokorne, poddańcze nawet listy do szwedzkiego króla i jego marszałków, zabiegając o gwarancje bezpieczeństwa – z pełną świadomością, że potrzebuje czasu na przygotowanie się, bo walka i tak nadejdzie. Miał rację: 18 listopada pod klasztorem, na czele dwutysięcznego korpusu, pojawił się specjalista od zdobywania twierdz, generał Burchard Müller von der Lühnen.

„– Szwedzi! Szwedzi idą!

Potem zapadła cisza, jakoby serca i języki zdrętwiały; dzwony tylko biły dalej. Lecz w ciszy zabrzmiał głos księdza Kordeckiego, donośny, choć spokojny:

– Bracia, radujmy się! Godzina zwycięstw i cudów się zbliża!”.

40 dni walki, dyplomacji i cudów

Ojciec Kordecki wraz ze 160 żołnierzami wspieranymi przez zakonników i garstkę szlachty stawiał czoło artyleryjskim szturmom, prowadził negocjacje, pod rozmaitymi pretekstami prosił o rozejmy, bił Müllera w boju i łudził go możliwościami ustępstw. Wiedział bowiem, że każdy dzień jest cenny, że potrzeba czasu, by olbrzymia Rzeczpospolita obudziła się z letargu i powstała przeciwko tym, którzy podnieśli rękę na jej największe świętości. Bowiem Jasna Góra była nie tylko miejscem kultu religijnego, była też – jak wcześniej Skalka i Święty Krzyż – sanktuarium narodowym, symbolem narodowej tożsamości, nieodłącznie splecionej z wiarą katolicką. „Mimo dość tępej głowy spostrzegł generał w końcu, o co księdzu Kordeckiemu chodziło (...): że więc nie o owo gniazdo skaliste, nie o Jasną Górę, nie o skarby nagromadzone w zakonie,



Ocalenie Rzeczypospolitej było jedynym celem ojca Kordeckiego.

Gdy 27 grudnia odchodziły wojska Müllera spod Jasnej Góry, opór przeciwko szwedzkiemu panowaniu był już powszechny i z każdym dniem potężniejszy.

nie o bezpieczeństwo Zgromadzenia – ale o losy całej Rzeczypospolitej. Spostrzegł Miller, że ów ksiądz cichy wiedział, co czynił, że miał świadomość swojej misji, że powstał jako prorok, aby zaświecić krajowi przykładem, by głosem potężnym zawołać na wschód i zachód, na północ

i południe: Sursum corda – by czy to zwycięstwem swoim, czy śmiercią i ofiarą obudzić śpiących ze snu, obmyć z grzechów grzesznych, uczynić światło w ciemnościach”.

Gdy 27 grudnia odchodziły wojska Müllera spod Jasnej Góry, opór przeciwko szwedzkiemu panowaniu był już powszechny i z każdym dniem potężniejszy. Ocalenie Rzeczypospolitej było celem ojca Kordeckiego – odrzucił godność biskupią, którą go chciano obdarzyć już po zwycięstwie, odmawiał zaangażowania się w politykę (w czasie rokoszu Lubomirskiego). Zmarł tak, jak żył: 20 marca 1673 roku, jako prowincjał wizytował klasztor w Wieruszowie, zaśląbł, modląc się ze współbraćmi, oddał duszę Bogu o godzinie szesnastej.

„Polska nie wydała geniusza czynnego o takiej potędze, jaką miał geniusz bierny owego mnicha. (...) Wrogowie zastali w tym Klasztorze męża, który jako jedyny może, zdolny był wznieść się ponad wszelkie rachuby wojskowe i polityczne, zachować wierność sprawie ojczyściej; zastali tam najsilniejszego, najpotężniejszego w całej Polsce ducha, a uderzając w owego ducha, wydobyli zeń wszystkie jego siły. Walka ta podniosła go na takie wyżyny, że cała Polska mogła go dojrzeć i uznać w nim ideał oporu, miarę tego, czego każdy Polak dokonać potrafi. To odwołanie do powszechnych uczuć zjednoczyło na chwilę Polaków w zgodnym uniesieniu i dzięki temu stali się niezwyciężonymi”.

Jakże trafnie dostrzega Adam Mickiewicz siłę Polaków tkwiącą w solidarnym zjednoczeniu wokół wartości. I nie zmieniło się nic do dziś: wrogowie Polski i Narodu wciąż starają się nas podzielić, wciąż atakują wiarę, idee i postaci dla nas najistotniejsze. Ale:

„Pod wieczór wyjechał Miller, aby przy ostatnich błyskach zachodzącego słońca skutki dobrze obejrzeć, i wzrok jego padł na wieżę rysującą się spokojnie na tle błękitu.

– Ten klasztor wieki wieków stać będzie! – zakrzyknął w uniesieniu.

– Amen! – odpowiedział spokojnie Zbrozek”.



Sylwia
Krasnodebska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

POLSKO-UKRAIŃSKIE OFIARY PUTINA

RODACY STANĘLI PO STRONIE WOLNOŚCI

„Z zadumą pochylamy się nad naszymi rodakami, którzy będąc Polakami, złożyli dar krwi i życia. A rosyjscy oprawcy chwalą się zbrodniami. Jak widać, przyzwyczajenia z czasów sowieckich dominują. Jakie państwo, takie wojsko” – powiedział wiceminister spraw zagranicznych, Piotr Wawrzyk, na otwarciu w Sejmie wystawy „Byłem Polakiem – obywatelem Ukrainy”.

Nie pytamy, czy oni byli Polakami czy Ukraińcami. To pokolenie, które kocha tak samo obie ojczyzny. I Polskę, i Ukrainę – mówiła konsul generalna RP we Lwowie, Eliza Dzwonkiewicz. Wystawa prezentuje zdjęcia i sylwetki dwunastu osób, Polaków, którzy byli obywatelami Ukrainy i którzy zginęli na wojnie wywołanej przez bestialską Rosję. – Walczymy z naszym wspólnym, odwiecznym wrogiem. W Moskwie nie wzięli pod uwagę najważniejszego: będziemy walczyć o naszą ziemię i wolność, a nasi przyjaciele i bracia w Polsce nam pomogą – powiedział ukraiński dziennikarz, autor wystawy, Dmytro Antoniuk.

Bohaterami wystawy są osoby z polskim pochodzeniem: Dmytro Kuźmin pseudonim Rozjemca, Iwan Isyk „Kucharz”, „Lwów”, Jan Damański, Eugeniusz Sarnawski „Eugeniusz”, Maksym Słomczyński „Ryży”, Andrzej Hawryluk „Bur”, Andrzej Witwicki „Spiker”, Igor Branowicki, Wa-

dym Zabrocki, Maksym Rydanycz, Włodzimierz Gałecki „Warszawa”. Na wystawie zaprezentowana jest też postać Julii Pasternak. Jej dramatyczną historię opowiedziała podczas otwarcia konsul generalna RP we Lwowie, Eliza Dzwonkiewicz. Pasternak miała 41 lat. Po linii matki była Polką, a jej przynależność do narodu polskiego potwierdza wydana w lutym ubiegłego roku Karta Polaka. Była sanitariuszką, pomagała żołnierzom, którzy znaleźli się w ostrzeliwanym przez rosyjskich snajperów kotle. Gdy czołgała się, by pomóc rannemu żołnierzowi ukraińskiemu, Rosjanin strzelił jej w głowę. Miała na sobie czerwony krzyż, wyraźnie identyfikujący ją jako wojskowego medyka. Kobieta pięć dni przed śmiercią zaręczyła się z lekarzem. Jej ciało nie zostało odnalezione. Z opowieści konsul wynikało, że Rosjanie pokazali tylko jej zdjęcia. – Była tak zmasakrowana, że rozpoznano ją po... pierścionku zaręczynowym – opowiadała wzruszona Eliza Dzwonkiewicz. Gdy konsul pojechała

do rodziców zamordowanej kobiety, na miejscu dowiedziała się, że zginął także lekarz, który po śmierci Julii Pasternak planował opiekować się jej dziećmi...

– Pamiętajmy, że ta wojna trwa od 2014 roku i od tego czasu giną ludzie. To czas nowych bohaterów – widzimy ich na wystawie „Byłem Polakiem – obywatelem Ukrainy”. To wystawa bohaterów nam bliskich, współczesnych, którzy są Polakami – mówiła na otwarciu wystawy marszałek Małgorzata Gosiewska. Wystawa była też okazją do słów podziękowania adresowanych do Polaków. Podczas uroczystości wystąpił również Ołeh Kuts – charge d'affaires Ambasady Ukrainy. – Tworzymy historię sukcesu. Polska pierwsza nam pomogła. Nadal dzielnie walczymy. Bez was nie dalibyśmy rady. Polska i Ukraina walczą razem o lepsze jutro dla naszych dzieci. Nie ma ceny, której za to lepsze jutro nie zapłacimy. Był cud nad Wisłą, może będzie cud nad Krymem! – powiedział Ołeh Kuts. **GP**

M ZACISZE MELOMANA



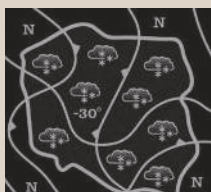
★★★★★

CIERPLIWOŚĆ ODKRYWANIA

Rafał Blechacz, CHOPIN

Deutsche Grammophon

Laureat konkursu chopinowskiego z 2005 roku Rafał Blechacz co jakiś czas wraca do muzyki Fryderyka Chopina. Nagraniami towarzyszą długie przygotowania, a pianista często podkreśla w wywiadach, jak ważna jest dojrzałość i emocjonalna gotowość na odkrycie kolejnych utworów kompozytora, który od lat pozostaje w centrum jego uwagi. Mimo długich przerw między nagraniami, artysta z pewnością może liczyć na wyrozumiałość słuchaczy, zwłaszcza gdy otrzymują interpretację tak obszernych i trudnych w wykonaniu dzieł jak Sonaty nr 2 i 3, oraz towarzyszące im Nokturny op. 48 nr 2 i Barkarola op. 60.



★★★★★

JEDNAK CZEKAMY NA WIOSNĘ

Zima Stulecia, MINUS 30°C

Astigmatic Records

Pianista Marek Pędzwiatr, znany przede wszystkim z jazzowego składu E.A.B.S. i znakomitej płyty „Repetitions” z interpretacjami utworów Krzysztofa Komedy, nieustannie szuka nowych brzmień, zawężając jednocześnie coraz bardziej skład swojego pierwszego zespołu. Z rozbudowanego septetu zbudował znacznie skromniejszy brzmieniowo kwartet Błoto, a teraz możemy wysłuchać jego najnowszych nagrań, które przygotował w duecie z perkusistą Marcinem Rakiem. Tytuł nie oszukuje. Elektronika i syntezatorowe brzmienia Zimy Stulecia faktycznie przyniosły dość mroźne klimaty. Słuchaczy spragnionych słońca i wiosny zachęcam więc do wcześniejszych albumów E.A.B.S., choćby wspomnianych kompozycji Komedy czy płyty „Discipline of Sun Ra”.

Przygotował

Marek

Kalinowski

KSIĄŻKA { BIOGRAFIE }

★★★★★

Czas na kabaret!

„MISTRZOWIE POLSKIEGO KABARETU”

Sławomir Koper

FRONDA, WARSZAWA 2023

Cale szczęście, że Sławomir Koper w zakończeniu pracy „Mistrzowie polskiego kabaretu” usprawiedliwia się z pominięcia ogromnej rzeszy bohaterów i obiecuje nadrobić to w przyszłości. Nie wątpię! Przy płodności autora kilka kolejnych tomów mamy jak w banku. Prawdopodobnie pierwszym błędem była chęć możliwie szerokiej panoramy – zaczyna ją Zielony Balonik, potem Qui pro quo, które jako żywo kabaretem nie było, potem kilka rewii międzywojnia. A z PRL-u Piwnica pod Baranami, Dudek, Salon Niezależnych, Hybrydy ze swym dzieckiem Egidą, no i poznański Tey. Zero informacji o humorze z lat okupacji czy w III Rzeczypospolitej. Wspominając pominiętych, Koper wymienia tak znaczące zjawiska jak Elita, Koń, Owca, Szpak i Wągabunda, Kabaret Starszych Panów, 60 minut na godzinę czy Kabarecik Olgi Lipińskiej, ale to nie



wyczerpuje listy nieobecnych. Brak tam wielu dokonań radiowych i polskiego fenomenu, jakim były szopki polityczne, od Pikadora i Cyrulika Warszawskiego po współczesność. A co z humorem w wolnej Polsce, gdzie coś niecoś powstało, od Polskiego ZOO po Kabaret

Moralnego Niepokoju i „Ucho Prezesa”? Żeby było jasne, cieszę się, że ta praca powstała, sam dowiedziałem się wielu kapitalnych szczegółów z życia moich kolegów, dzięki którym PRL zasłużył na miano najweselszego baraku w obozie. Sądząc jednak, że chronologiczna opowieść, nie ujmując niczego barwności opisu, wprowadziłaby jakiś porządek, pokazując, jak zmienił się świat ludzi i kabaret.

Przy okazji dałoby to szansę prezentacji większego grona twórców, bez których kabaret i jego gwiazdy by nie zaistniały: autorów, kompozytorów i publiczności. Strasznie dużo do zrobienia, choć po wydłużaniu rodzynek jakby trudniej! **GP**

**MIX
Kulturalny**

obserwuj

DZIEDZICTWO

To opieka nad polskim dziedzictwem za granicą – na Wschodzie i na Zachodzie. Baza.polonika.pl zawiera ponad 44 tys. wpisów dotyczących polskich zabytków za granicą i dotyczy naszego dziedzictwa w ponad 50 krajach. Sprawdź!

**CIEN'
PONUREGO
WSCHODU**

ODGŁOSÓW WSCHODU

Audiobook „Cień ponurego Wschodu” Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego, czytany przez Marcina Popczyńskiego, to zbiór felietonów obnażających zabobonną „rosyjską duszę”. Audiobook na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

★★★★★

Przerażająca historia pięknego domu

„OBSERWATOR”

PROD. NETFLIX 2022

Grzegorz **Wszolek**

Obserwator istniał naprawdę. Śledził jedną z amerykańskich rodzin w 2014 roku, gdy zamierzała wprowadzić się do domu w Westfield przy 657 Boulevard. Para dostawała pogróżki, które zrujnowały jej plany. Obserwatora nigdy nie ujęła policja, która zresztą zrobiła mało, aby pomóc ofiarom. Netflix postanowił pokazać przerażającą historię i dodać coś od siebie. Wyszło naprawdę dobrze!

Największą zaletą „Obserwatora” jest możliwość zabawy w detektywa. Widz od początku nawiązuje więź z głównymi bohaterami, współczując im fatalnej sytuacji. Świetnie została przedstawiona historia ponad 100-letniego, drogiego domu. Zaprezentowane listy z pogróżkami zostały dokładnie odwzorowane pod względem treści. W głównych rolach „Obserwatora” sprawdzają się gwiazdy hollywoodzkich produkcji – Naomi Watts i Bobby Cannavale. Jest też znana

z serialu „The Americans” charyzmatyczna Margo Martindale.

Wady netfliksowego hitu? Twórcy za bardzo skupili się na postaci obserwatora i ostatecznym rozstrzygnięciu zagadki, pozostawiając widza w niepewności w innych, szalenie ważnych wątkach. Czy w domu naprzeciwko rzeczywiście odbywają się satanistyczne spotkania? Co z tunelem pod domem? Czy John Graff zmówił się z dziwną sąsiadką nękanych Brannocków? Nie dostaliśmy odpowiedzi na te pytania. Aż prosi się zatem o drugi sezon „Obserwatora”. **GP**

Serial Netfliksa jest oparty na prawdziwej historii. „New York Times” określił go mianem „uzależniającego” i nie ma w tym grama przesady.

FOT. MAT. PRAS. ARCH.

zobacz

TE STACJE

17 marca o godz. 17.30 w Bazylice Archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie odbędzie się uroczyste poświęcenie Drogi Krzyżowej. Autorem stacji Drogi Krzyżowej jest rzeźbiarz młodego pokolenia Łukasz Krupski, absolwent warszawskiej ASP.

poznaj

BOHATERSKIE DZIECI

Prawie jedenaście wieków naszej historii obfituje w tysiące przykładów heroizmu duchowego i fizycznego polskich dzieci. Opowiada o nich książka „Najmłodsi bohaterowie” Wojciecha Polaka, Sylwii Galij-Skarbińskiej i ks. Michała Damazyna.

zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNA”

„Niecodzienna Gazeta Polska” to magazyn dołączany do weekendowej „Gazety Polskiej Codziennie”. A w nim niecodzienna lista przebojów, niezwykle podróże i absurdy rzeczywistości rodem ze światów równoległych.

Nie będzie wiatrakowego eldorado. Na razie

NIE BLIŻEJ NIŻ 700 METRÓW



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CO PO
WYBORACH?

Aktywiści już ustawiają się na zmianę władzy w Polsce. Jakie mają plany? Prezentujemy je obok.



ODTWARZANIE TORFOWISK

Projekt, który jest ostro forsowany przez UE i polskich aktywistów. W planach jest m.in. zalanie blisko 400 tys. ha. W programie KO napisała: „Wykorzystamy środki krajowe i unijne na wsparcie programu renaturyzacji rzek”.



PUSZCZA BIAŁOWIESKA

Główna Puszcza Białowieska stanie się w całości parkiem narodowym – czytamy w programie KO. Platforma od 2017 roku przygotowuje plan dla Puszczy Białowieskiej. Nigdy jednak go nie skończyła i nie przedstawiła.

Zjednoczona Prawica zdecydowała w sprawie przyszłości lądowej energetyki wiatrowej. Mimo sprzeciwu Senatowi PiS zdołał obronić w Sejmie zapis dotyczący odległości turbin wiatrowych od domów, z którego wynika, że taka instalacja nie powstanie bliżej niż 700 metrów od zabudowań. Branża – zblatowana z organizacjami ekologicznymi – pisze o straconej szansie.

Lobbystyczna walka o ustawę wiatrakową trwała do ostatnich godzin. Po tym, jak w Sejmie Prawo i Sprawiedliwość wprowadziło poprawkę do własnej ustawy, zwiększając minimalną odległość turbiny od domu do 700 m, w Senacie postanowiono dokonać rewolucji. Politycy opozycji przerwali tam zmiany, które przywracały odległość 500 m od zabudowań. Szło to w kierunku rozwiązań, o które walczyli wiatrakowi lobbysci. W tygodniu poprzedzającym głosowanie w Sejmie, które miało zdecydować o przyszłości ustawy, przypuścili oni prawdziwy szturm, w ramach którego dowiedzieliśmy się, że Polacy kochają wiatraki. „Aż 83 proc. Polaków popiera rozwój lądowej energetyki wiatrowej – wynika z najnowszych nadań opinii publicznej przeprowadzonych przez CBOS. Przeciwno wiatrakom opowiedziało się 10 proc. ankietowanych” – podawali lobbysci, zapominając dodać, że z tego samego badania wynika, że 49 proc. Polaków popiera odległość 700 m. „Farmę wiatrową w okolicy miejsca zamieszkania zaakceptowałoby ponad dwie trzecie badanych (68 proc.), natomiast więcej niż jedna piąta (22 proc.) sprzeciwiłaby się jej budowie. Przez nie-

spełna dwa lata poziom aprobaty obecności turbin wiatrowych w pobliżu miejsca zamieszkania nieco się zwiększył (o 5 pkt proc.)” – dodawali badacze CBOS. Z ich badań wynika również, że energetyce wiatrowej nieszczególnie wierzą wyborcy bardziej konserwatywni.

Ptaki i turbiny

Oczywiście debata na temat wiatraków odbyła się, jak to w Polsce, w atmosferze moralnego szantażu ze strony lobbystów wiatrakowych. Każdy, kto był przeciwko odblokowaniu turbin, był też przeciwko ochronie klimatu – czyli przyrodzie i planecie – oraz za drogi cenami energii. W dyskusji nie pojawił praktycznie żaden argument środowiskowy. Ten najbardziej oczywisty, dotyczący ginących w turbinach ptaków, był jednak zakrzykiwany. Rozmawiano go również, pokazując problemy ptaków w szerszym kontekście. „Dużo się teraz mówi o spustoszeniu wśród ptaków, jakie sieją turbiny wiatrowe. Spójrzmy na dane.

W sejmowej dyskusji na temat wiatraków nie pojawił praktycznie żaden argument środowiskowy. Ten najbardziej oczywisty, dotyczący ginących w turbinach ptaków, był jednak zakrzykiwany.

Według US Fish and Wildlife Service, wiatraki zabijają w USA rocznie 214–368 tys. ptaków. Sporo? No, wydaje się, że sporo. Ale w tym samym czasie koty zabijają 1,4–3,7 MILIARDA ptaków” – stwierdził Jakub Wiech, ekspert od energetyki i pro-

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA, MAT. PRAS.

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



PARKI NARODOWE

Aktywiści domagają się rozszerzenia parków narodowych. Wydaje się, że są na to umówieni z opozycją. Oczywiście wszystko przy sprzeciwie lokalnych mieszkańców, których jednak nikt nie będzie słuchał.



NOWE PARKI

Jednym z celów organizacji pozarządowych jest utworzenie kilku parków narodowych. Mogą to być tzw. Puszcza Karpacza i Turnicki Park Narodowy. Wbrew argumentacji, aktywiści od lat dążą do utworzenia właśnie tych jednostek.



WYŁĄCZENIE 15 PROC.

Aktywiści chcą wyłączenia dużej części lasów z gospodarki leśnej. Niektórzy mówią nawet o 20 proc. powierzchni polskich lasów. To cel zbieżny z planami UE, która chce zarządzać lasami w Europie.

mowana zielonej agendy. To oczywiście prawda. Podobnie wygląda to również w badaniach polskich. Z monitoringów wynika, że turbina ma na koncie 0,3 ptaka rocznie. Rzeczywiście ptaki dość rzadko giną w wyniku kolizji z turbiną. Problem jest jednak taki, że relatywnie często zdarza się, że przez wiatraki giną ptaki szponiaste, jak chociażby bieliki czy kanie. Często są one pod ochroną. Za każdym razem, gdy odnajdywane są gniazda bielika, aktywiści żądają stref i wyłączenia gospodarki leśnej w promieniu 500 m od siedziby tego ptaka. Jednocześnie dość łatwo akceptują problem ginących od śmigieł ptaków szponiastych. Sposób argumentacji włączającej w tę kwestię koty, faktycznie jest więc manipulacją. Bo proszę sobie wyobrazić, że kłusownik tłumaczy się z zabicia bielika tym, że koty zjadają miliardy ptaków, a w ogóle to myśliwi w zeszłym roku zabili ponad 600 tys. zwierząt. Albo jeszcze inaczej: po co wstrzymywać gospodarkę leśną, skoro najprawdopodobniej koty zabijają więcej ptaków niż ona? Po co powstają dyrektywy ptasie i siedliskowe, skoro istnieją koty? Gdyby ktoś stosował tę argumentację, to wszyscy uznaliby go za wariata. Tymczasem argument Wiecha podbija serca biznesmenów, polityków i aktywistów. Zresztą bezkrytycznie powtarzają go również inni aktywiści.

Greta niesłyszana w Polsce

Zabawnych argumentów jest jednak więcej. Oto przekonuje nas się również, że

WIATRAKI WRÓCĄ

Sprawa wiatraków będzie do nas wracać. Możliwe, że w przypadku zwycięstwa opozycji wróci natychmiast po wyborach.

wiatraki mają obojętny wpływ na życie osób na wsi. Celuje w tym szczególnie Greenpeace, który od dekad jest rzecznikiem biznesu wiatrakowego w naszym kraju. Nie jest tak jednak na całym świecie. W czasie gdy u nas przekonywano do bezkrytycznego uwolnienia wiatraków, w Norwegii Greta Thunberg – wylansowana przez Greenpeace i uznawana przez aktywistów za swoją reprezentantkę – blokowała tworzenie farmy wiatrowej na półwyspie Fosen, zlokalizowanym w środkowej Norwegii. Miała to być największa tego typu inwestycja w Europie, a jej większościowym właścicielem jest Statkraft, koncern energetyczny, który należy do państwa norweskiego. W sprawie uznano, że budowa ferm wiatrowych faktycznie uderzałaby w interesy Saamów, którzy od wieków

wykorzystują te tereny do hodowli reniferów. Jak się okazuje, Greta Thunberg wierzy, że widok wiatraków oraz dźwięki dochodzące z turbin będą przerażać zwierzęta. W wypadku naszego kraju nie słyshałem cienia dyskusji na temat tego, czy tereny znajdujące się w pobliżu wiatraków faktycznie będą wyłączone z produkcji zwierzęcej i nie będą mogły być wykorzystywane jako pastwiska. Mam wrażenie, że ktoś, kto podałby taki argument, zostałby po prostu wyśmiany. Co ciekawe, w Norwegii jednak ten głos został wzięty pod uwagę, a inwestycję wstrzymano.

Czy jeszcze czegoś nie mówią nam aktywiści? Trudno powiedzieć. Zdaje się, że politycy zajmujący się przyrodą są świadomi tego, że wiatraki mogą robić spustoszenie w dzikiej przyrodzie. Świadczy



PARALIŻ GOSPODARKI LEŚNEJ

W Senacie przygotowano już ustawę, której przegłosowanie będzie oznaczało paraliż gospodarki leśnej. Wszystko dlatego, że politycy opozycji chcą dać prawo znajomym aktywistom do podważania Planów Urządzania Lasu.



WIATRAK +

Aktywiści i opozycja nie udają, że nie są zadowoleni z obecnych przepisów dotyczących lokowania ferm wiatrowych. Zapewne będą chcieli dalszej liberalizacji przepisów. Widzieliśmy to już za czasów koalicji PO-PSL.



ZAMKNIĘCIE TUROWA

I w tym wypadku politycy opozycji ślepo podążyli za głosem aktywistów ekologicznych. W pierwszym momencie po wyroku TSUE najważniejsi politycy opozycyjni byli za zamknięciem Turowa.



o tym chociażby troska Małgorzaty Tracz, która dopytywała, dlaczego norma odległościowa dotycząca wiatraków obowiązuje jedynie w stosunku do rezerwatów i parków narodowych. „Chciałam wrócić do art. 4c, czyli do form ochrony przyrody. Mamy wyróżnioną ochronę czterech form ochrony przyrody – parków narodowych, rezerwatów przyrody, parków krajobrazowych i obszarów Natura 2000. Oczywiście, w pełni podzielam założenie, że te formy ochrony przyrody trzeba chronić. To jest też zgodne z zasadą DNSH „do no significant harm”, która przyświeca całemu Krajowemu Planowi Odbudowy w przypadku inwestycji. Chciałam dopytać o dwie rzeczy. Po pierwsze, mamy wymienione tylko cztery formy ochrony przyrody. Dlaczego nie można dodać do tego katalogu

obszarów chronionego krajobrazu oraz użytków ekologicznych? Druga kwestia. Tylko w przypadku parku narodowego mamy podaną odległość – dziesięciokrotność. W przypadku rezerwatu przyrody mamy podane 500 m. Natomiast nie mamy zdefiniowanych odległości w przypadku parków krajobrazowych i obszarów Natura 2000” – zapytała podczas posiedzenia posłanka Zielonych. To o tyle zabawne, że taka argumentacja padła tylko raz. Potem zdano sobie sprawę, że gdyby wprowadzić zasadę 10 h we wszystkich formach ochrony, to w zasadzie oznaczałoby to, że znowu wyłączono by z możliwości budowy większość kraju. Dlatego w tym wypadku schowano ochronę przyrody do kieszeni. Ważniejsze było wsparcie zielonego biznesu.

Będzie kontynuacja

Dziś jedno jest pewne. Sprawa wiatrakowa będzie do nas wracać. Możliwe, że w przypadku zwycięstwa opozycji wróci natychmiast po wyborach. Oddajmy głos zawodowej aktywistce Dominice Lasocie. „Sejm głosami PiS, Solidarnej Polski i Konfederacji pogrzebał dzisiaj szanse na realne odblokowanie wiatraków w Polsce. Zamiast taniej i czystej energii, wygrały interesy lobby węglowego i paliwowych dyktatorów. Ale nic się nie martwcie... Nasza walka dopiero się rozkręca” – napisała aktywistka, przedstawiana czasem jako doradca Małgorzaty Tracz. Wiatraki jak bumerang? To akurat pewne.

GP



PRZYRODNICZY FLASH

SAMORZĄDOWCY PRZECIWKO BOBROM

Gminy Żutaw Wiślanych nie mają pieniędzy na naprawę urządzeń hydrotechnicznych, które powinny chronić je przed powodzią. Wały przeciwpowodziowe są w dramatycznym stanie – alarmują samorządowcy z Gronowa Elbląskiego, Markusów, Dzierzgonia oraz gminy wiejskiej Elbląg. „Kluczowa jest sprawa bobrów. Ich populacja tak wzrosła, że szkody przez nie wywołane podwoiły się – w 2020 roku wyniosły na Żutawach Wiślanych 500 tys. zł, a w 2022 już milion” – napisał portalsamorządowy.pl



ŁOWCY POROŻA RUSZYLI W LAS

Początek wiosny to czas, kiedy zwierzęta zrzucają poroża. To cenny materiał, który można sprzedać. W dniach 6–14 marca Straż Leśna w całej Polsce, w tym na terenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, przeprowadziła akcję pod kryptonimem „Wieniec”. Była ona skierowana przeciwko nieprzestrzegającym prawa zbieraczom poroża oraz kłusownikom. Ich zachowanie często bowiem prowadzi do tragedii i ploszy zwierzęta.



ODRA NA NIEMIECKĄ MODŁĘ

Aktywiści w Polsce domagają się też ochrony Odry. Cel jest taki, aby zablokować możliwości inwestycyjne na drugiej co do wielkości polskiej rzece i utworzyć tam park narodowy. Tego również oczekują od Polski Niemcy.



ZAKAZ STRZELANIA DO PTAKÓW

Fundacja Niech Żyją! wystąpiła o wprowadzenie 5-letniego moratorium na polowania na dzikie ptaki w Polsce. Interpelację w tej sprawie składali też: Małgorzata Tracz, Aleksander Miszański, Marek Sowa, Konrad Fryszak, Witold Zembaczyński.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

ŚWIŃSKI WYKUP PO PAPUASKU

TAM, GDZIE LEPIEJ NIE MIEĆ SĄSIADA...

SPECJALIŚCI OD ZEMSTY

Ostatnimi czasy pojawiają się na wyspie liczni najemnicy. Wyposażeni w broń z przemytu z sąsiedniej Malezji zatrudniają się u poszkodowanych wskutek waśni, morderstwa bądź innej szkody.

O tym, że na egzotycznej Papui Nowej Gwinei dochodzi do kilkudziesięciu (!) wojen rocznie, opowiadano mi jeszcze przed przyjazdem tutaj. O tym, że z żyjących na całej wyspie blisko tysiąca plemion wiele ma bardzo agresywne nastawienie do sąsiada. Ale w najśmielszych oczekiwaniach nie spodziewałem się, że przyjdzie mi to zobaczyć na własne oczy.

Środek wyspy. Górski interior. Wkoło nas tylko zielone wzgórza. Do największego miasta regionu zostaje przynajmniej półtorej godziny jazdy samochodem. Słowem: odludzie. Miejsce, w którym nie każde wydarzenie musi być słyszalne w stolicy Port Moresby. A tym bardziej w szerokim świecie. Miejsce, gdzie tajemnica przeplata się ze złowrogą ciszą. A niedopowiedzenie – z trudną przeszłością.

Kilka dni temu w Rukus, wiosce, do której prowadzi tylko jedna droga i która z trzech stron odgradzona jest od reszty wyspy pasmem wzgórz – miało miejsce morderstwo. Żona zabiła męża. Pogłoski mówią, że się nad nią znęcał. Gdy wrócił do domu, akurat grała w karty z koleżanką. Mężczyzna miał coś powiedzieć. Kobieta rzuciła się po nóż i zabiła go. Sprawa szybko została zgłoszona stróżom prawa. W krót-

kim czasie winna została znaleziona i osadzona. To jednak nie koniec historii.

– Pozostała jeszcze kwestia opłacenia rodzinie zmarłego compensation – wyjaśnia mi ojciec Bogdan, michalicki misjonarz, z którym jadę właśnie do wioski Rukus.

– A co to takiego? – dopytuję.

– To taka tutejsza forma zadośćuczynienia za wyrządzoną krzywdę. Zwykle płatna przez jedną wioskę drugiej wiosce. Na przykład w świniach.

– Cała wioska będzie teraz płacić rodzinie zabitego odszkodowanie? – nie dowierzam.

– Tak. I to raczej niemałe.

Trasa do Rukus wiedzie przez malownicze lasy i łąki. Wszystko wkoło porośnięte jest zielonym buszem. Szutrowa żwirówka prowadzi przez kolejne małe wioseczki. Z porozrzucanymi chaotycznie bez ładu i składu domkami.

– To wioska zabitego – tłumaczy duchowny. – Chcą, żebyśmy się zatrzymali. Wyjdziemy na chwilę. Ale bądź tutaj ostrożny ze zdjęciami.

Na nieskoszzonej trawie siedzi kilkadziesiąt osób. Tworzą półkole. W jednej jego części widać kobiety. W drugiej – sami mężczyźni. Z powbijanymi w ziemię dzidami. Z trzymanymi za pasem nożami i karabinami. Pośrodku półkola spaceruje nieśpiesznie jakiś mężczyzna. Wymachuje rękami, głośno krzycząc. Odnoszę wrażenie, że powtarza wciąż te same wyrazy. Wygląda na to, że mówi bardzo sugestywnie. To tutejszy kacyk. Przedstawia argumenty za tym, aby pomścić zmarłego lub dogadać się z wioską, z której pochodzi jego żona. Gdy mężczyzna kończy przemawiać, siada na jednym z trzech krzeseł schowanych w cieniu stojącego nad nimi parasola. Reszta słuchaczy o kawałku cienia może tylko pomarzyć. Słońce praży dziś niezwykle mocno. Mijając siedzących, do-

CZY WIESZ, ŻE...

JĘZYKI NA PAPUI

Nie ma drugiego takiego państwa jak Papua Nowa Gwinea, jeśli chodzi o liczebność języków, jakimi posługują się jego mieszkańcy. Szacuje się, że jest tutaj w użyciu ponad 850 różnych dialektów. Praktycznie każde plemię ma własny język. Wspólny dla wszystkich jest zaś sztuczny język „pi-dżin”.

ZIEMIANIE

Przekrój społeczny Papuasów to przede wszystkim ludność zamieszkująca obszary rolne oraz leśne. Szacunki mówią, że aż 80 proc. papuaskiego społeczeństwa żyje na wsi.

PRZESTĘPCZOŚĆ

Papua-Nowa Gwinea ma obecnie drugi najwyższy wskaźnik przestępczości na świecie. Wskaźnik oznacza liczbę odnotowanych przestępstw w przeliczeniu na 100 tys. mieszkańców. Listę otwiera Wenezuela, dla której wskaźnik ten wynosi 83,76. Dla Papui analogiczny wynik jest na poziomie 80,79.



Siedzący ludzie tworzą półkole. Debatają o zadośćuczynieniu i zemście. W jednej części widać kobiety.

strzegam krople potu ściekające po ich ciemnej skórze. Krople wędrują pomiędzy pomalowanymi w czarne i czerwone barwy płatami skóry. To barwy wojenne. Część mężczyzn ma również umalowane na czarno twarze. Białe gałki oczne na czarnym tle kości policzkowych bacznie obserwują każdy mój ruch. Dawno nie widziano tu białego. W dodatku z aparatem fotograficznym.

Przemawiający otrzymał solidną porcję oklasków. Teraz do półkola wchodzi inny mężczyzna. Zaczyna podobnie jak poprzednik. Krzyki, powtarzane niczym mantra te same wyrazy. Jakby zawodzącym, śpiewnym tonem. I to machanie rękami. Po chwili z siedzącego tłumu wstaje dwóch młodych mężczyzn. Podchodzą do nas, szepcząc coś do ucha misjonarzowi.

– Chcą, żebym do nich przemówił – po jego twarzy wnioskuję, że pomimo swego czterdziestoletniego stażu na Papui, on także nie czuje się tu najpewniej. – Słuchaj, nie mam pojęcia, jak to się skończy. Ale nie mamy wyjścia. Pójdiesz ze mną. Ja będę gadał, a ty będziesz stał obok mnie.

Po chwili stajemy pośrodku półkola. Setki par oczu skoncentrowane są w tym momencie wyłącznie na nas. Ojciec Bogdan mówi o Bożym Miłosierdziu. O pokoju, o przebaczeniu. To ważne przemówienie. Może od niego zależeć życie wielu osób.

Wioska, w której się zatrzymaliśmy, nosi nazwę Kikimbe. Dziś cała tutejsza społeczność zaangażowana jest w tzw. House of Cry. Dom Płaczu. Plemię oplakuje zabitego. Robią to zwłaszcza tutejsze kobiety. Mają twarze pomalowane na piaskowy kolor. Część jest z rodziny. Część to płaczki. Podczas gdy kobiety zajmują się oplakiwaniem



Debata trwa. Na środku przemawia kacyk.

kuma i przygotowaniami do pochówku, mężczyźni szykują się do wojny.

– To normalne w Papui – tłumaczy misjonarz. – Członkowie plemienia, z którego pochodzi zabity mężczyzna, będą żądać albo sowitego odszkodowania, albo wojennego odwetu.

Niestety współczesna Papua to także krwawy biznes. Ostatnimi czasy pojawiają się na wyspie liczni najemnicy. Wyposażeni w broń z przemytu z sąsiedniej Malezji, zatrudniają się u poszkodowanych wskutek waśni, morderstwa bądź innej szkody. Społeczność płaci im za wykonanie zemsty. Dla nich lepiej, żeby ta wojna rzeczywiście wybuchła. Wtedy zarobią pieniądze. Pokój zwyczajnie im się nie opłaca.

Tym razem na szczęście najwyraźniej obejdą się smakiem. Z gotową do wystrzału bronią, z naostrzonymi nożami będą musieli szukać zatrudnienia gdzie indziej. Wioski dochodzą do porozumienia.

– Nie znam ich ustaleń, ale na pewno nie skończy się na mniej niż 500 świniach i 50 000 kina (około 60 000 zł) – podsumowuje ojciec Bogdan. – Ale przynajmniej unikniemy wojny.

GP



CZY WIESZ, ŻE...

Bogaty skład chemiczny miodów sprawia, że mają one szerokie spektrum pozytywnego oddziaływania na schorzenia narządów wewnętrznych, jak serce i układy: oddechowy, pokarmowy, moczowy, ośrodkowy układ nerwowy, a także na skórę.

Prawdziwy miód płynny, czyli potoka, jest gęstą cieczą, która z czasem ulega krystalizacji.

Ten proces gęstnienia jest naturalny i nie zmienia wartości odżywczo-leczniczych miodu. Aby odwrócić proces krystalizacji, wystarczy umieścić słoiczek z miodem w garnku z ciepłą wodą – do 40°C – i powoli rozpuszczać.

Apiterapia to praktyka wykorzystująca produkty pszczele (miód, wosk, kit pszczeli czy zasklep miodowy) podczas procesu leczenia różnych schorzeń. Wykorzystywany jest m.in. miód manuka, produkowany przez pszczoły miodne z nektaru kwiatów krzewów manuki rosnących w Australii i Nowej Zelandii. Cechuje go nieprzyjemny zapach spowodowany obecnością metylogliksalu, który wykazuje silne właściwości przeciwdrobnoustrojowe.

Pszczoły muszą przysiąść około 4 mln razy na kwiatkach lub liściach, aby wytworzyć 1 kg miodu.



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Lekarstwo dla ciała i duszy

Pokarm bogów Olimpu. Nektar, który miał im zapewniać nieśmiertelność. Miód to chyba jedyny produkt, który się nie psuje – znajdowany po wiekach w grobowcach faraonów, wciąż nadawał się do spożycia.

WARZYWA W MIODOWEJ GLAZURZE

500 g brukselki
3 marchewki
3 łyżki miodu
2 łyżki oliwy
1 łyżka sosu sojowego
2 ząbki czosnku
1 łyżka posiekanej natki pietruszki
½ łyżeczki pieprzu świeżo mielonego
150 g sera koziego
100 g ulubionych orzechów
½ ostrej papryczki chili
½ łyżeczki otartej skórki z cytryny
pestki z połowy owocu granatu
1 łyżeczka soli
½ łyżeczki cukru

towaniu brukselki wyjmij ją, a w pozostałej wodzie zblanszuj przez 3–4 minuty marchewkę. Oliwę wymieszaj z przeciśniętym przez praskę czosnkiem, dodaj posiekaną natkę pietruszki, drobno posiekaną ostrą papryczkę, skórkę z cytryny, miód, sos sojowy i pieprz. Ugotowaną brukselkę i marchewkę wrzuć do miski z przygotowanym sosem miodowym i dokładnie obtocz w mieszance. Piekarnik rozgrzej do 180°C. Warzywa przełóż do żaroodpornego naczynia i piecz 30 minut. Na 10 minut przed końcem pieczenia posyp całość orzechami i pokruszonym kozim serem. Po wyjęciu z piekarnika posyp pestkami granatu. Podawaj na ciepło. **GP**

Brukselkę umyj, obierz z zewnętrznych listków, wrzuć do osolonego i lekko posłodzonego wrzątku, gotuj 5–6 minut. Marchewki umyj i pokrój w talarki grubości 1–2 cm. Po obgo-

CZAS	60 minut
KOSZT	15 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4



Rosja: Horror from real Mordor

Na wszelki wypadek Ministerstwo ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Tatarstanu wydało ulotkę z instrukcją, jak ma wyglądać „walizeczka alarmowa”, którą na wypadek zagrożenia powinni przygotować sobie mieszkańcy republiki. Na ilustracji z zawartością niezbędnika pokazano m.in. ukraiński paszport i zapas gotówki w hrywnach. Ciekawe, czy to tylko wpadka nieuwważnego grafika, który skopiował rysunek z ukraińskich źródeł, czy też dalekowzroczna zapobiegliwość?

W obronie honoru bohaterów Na prośbę Jewgienija Prigożyna Duma Państwowa przyjęła specjalne poprawki do kodeksu karnego oraz kodeksu wykroczeń. Stanowią one, że za ujawnianie przestępstw, które popełnili byli więźniowie zwerbowani z zakładów karnych do Grupy Wagnera, samemu można będzie trafić nawet na 15 lat do kolonii poprawczej. I już tam będąc, wstąpić do Grupy Wagnera?

Urodzony saper Nie wiedząc, jak pozbyć się z domu granatu znalezioneego

podczas kopania okopów, 27-letni mieszkaniec Kurska wyrzucił go przez okno. Do eksplozji nie doszło tylko cudem, bo zaniepokojony wizytą policji saper amator pośpiesznie rozłożył granat na części, aby zatrzeć ślady. Pozostaje mieć nadzieję, że służby mundurowe docenią umiejętności zatrzymanego i wkrótce trafi on jako saper gdzieś pod Bachmut. Chociaż niekoniecznie, bo skoro Rosjanie kopią okopy już pod Kurskiem, to sytuacja wygląda na dość dynamiczną...

O babie i lekarzu Mieszkaniec Kamieńska Uralskiego, który ze złamaną nogą pełził na czworakach do gabinetu lekarza w miejscowej przychodni, nie ma pretensji do medyków, że nie zapewnili mu wózka. Poinformował o tym regionalny resort zdrowia, powołując się na słowa pacjenta. Ten potwierdził, że sam podjął decyzję o doczołganiu się pod drzwi, bo żona nie miała już siły go nieść, aby zajął miejsce w kolejce. Czyli baba winna. Żeby człowiek mógł, to by kopnął...

CYTAT MIESIĄCA

Rosyjskie media szeroko cytują słowa Władimira Putina o „wiadomych trudnościach, będących skutkiem wiadomych wydarzeń”, które jednak udało się pokonać. Zgadujemy: „W wiadomy sposób”?

Efekt uboczny? Jednego z wynalazców rosyjskiej szczepionki przeciw COVID-19 Sputnik-V udusiła paskiem męska prostytutka z Kaługi. Jak donoszą m.in. „Kałużskie Nowosti”, 49-letniego Andrieja Botikowa zgubiły „wyuzdane uciechy”. Patrzcie no... Taka znakomita szczepionka, a na tę zarazę nie pomogła. A może przeciwnie – nietypowe upodobania naukowca były właśnie skutkiem jej stosowania?

GP

Autobus autonomiczny

W autobusie miejskim, który wjechał w budynek sądu, nie było kierowcy – poinformowało MSW o incydencie, do którego doszło niedawno we Władystoku. No, w sumie ten cały Władystok leży nie tak daleko od Japonii, więc mogły tam już dotrzeć wieści o autobusach autonomicznych... A o kierowcę nie ma co się martwić – wcześniej czy później i tak do tego sądu trafi.



OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Dziś krzyżówka, od której, jak w tytule piosenki Kapeli znad Baryczy, zaśpiewanej niegdyś Janowi Pawłowi II w Watykanie: „Najcieplejsze serce świata”, powinno ciepło nam się zrobić na sercu, no ale okoliczności są, jakie są, i robi nam się także bojowo. Autorzy obrzydliwych ataków na Jana Pawła II przeliczyli się i już przekonują się, że nie wiedzą, z kim zadarli. Zadarli z Polską pojmowaną jako pokolenia, które były przed nami, pokolenia obecne i przyszłe. Nagrodą główną jest dziś najbardziej aktualna w czasie obecnej wojny książka Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczypospolitej”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to AFERAŁOWIE, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem JEDZ ROBALE. Nagrody główne, czyli również książki Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczypospolitej”, otrzymują Jadwiga Ożóg z Lublina i Andrzej Rączka z Wilkowic. Niespodzianki trafiają do Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Janiny Firli z Leszna, Wojciecha Werpachowskiego z Krosna i Antoniego Marcinowa z Gliwic.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krutek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

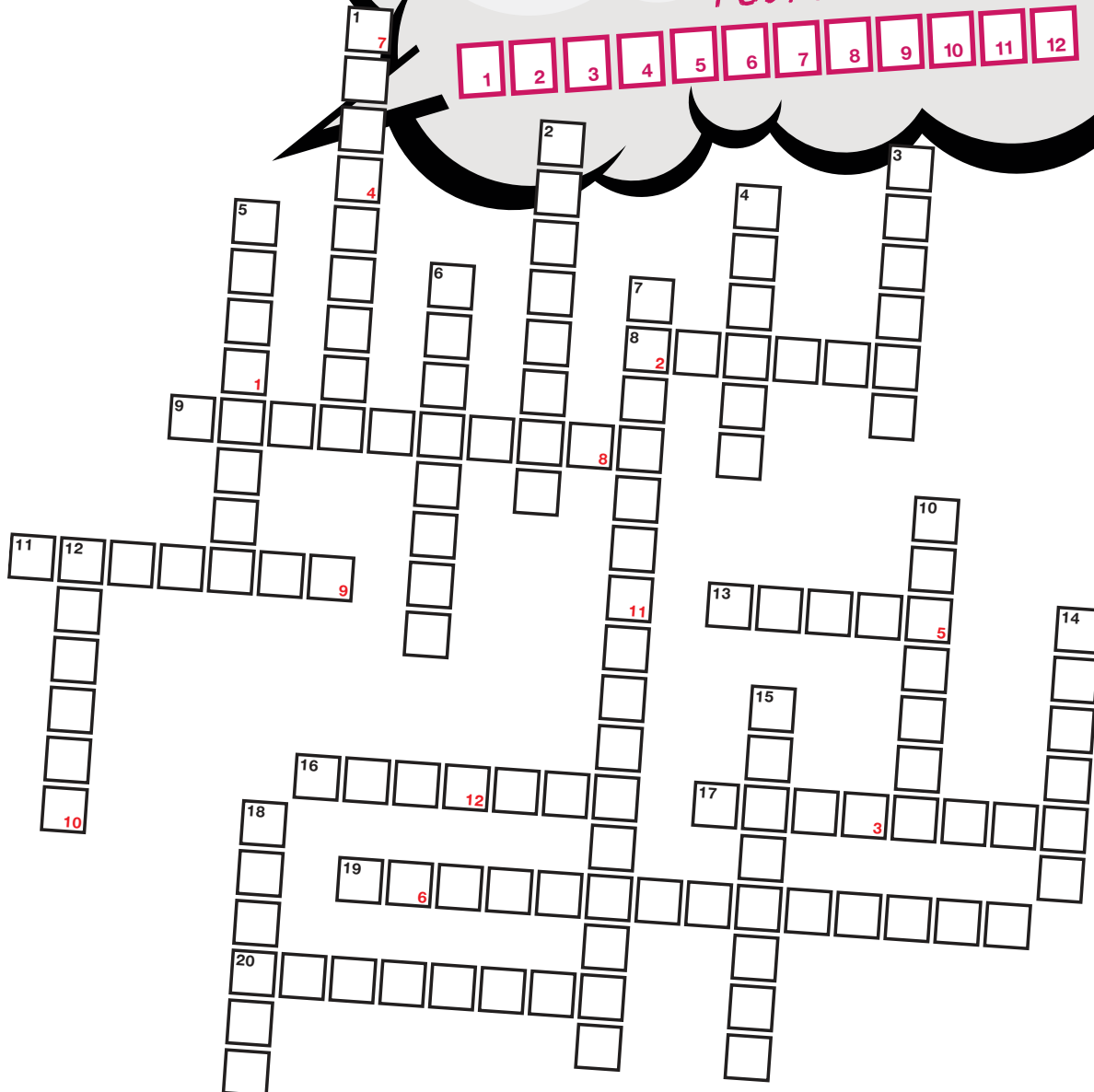
Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz



ILUSTRACJA TRENOR

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12



POZIOMO

8. Imię Mamy Jana Pawła II
9. Pojazd, którym poruszał się Jan Paweł II w czasie pielgrzymek
11. Polska królowa kanonizowana przez Jana Pawła II w 1997 roku na krakowskich Błoniach
13. Założyciel „Rycerza Niepokalanej”, męczennik z Auschwitz, kanonizowany przez Jana Pawła II w 1982 roku
16. W tym mieście Jan Paweł II w 1000. rocznicę śmierci św. Wojciecha wygłosił homilię o przyszłości Europy
17. Apostołka Bożego Miłosierdzia, autorka „Dzienniczka”, kanonizowana przez Jana Pawła II w 2000 roku
19. Przy tej ulicy w Krakowie młodzież zbierała się pod papieskim oknem,

by pozdrowić Ojca Świętego przed snem

20. Kto ich nie zje po maturze, ten jest sojusznikiem Ekke Overbeeka

PIONOWO

1. Przyjaciółka Jana Pawła II, dostała nagrodę 30-lecia „Gazety Polskiej”
2. Klub piłkarski, którego kibicem był Jan Paweł II
3. Zakłady chemiczne, w których pracował Karol Wojtyła jako robotnik w czasie wojny
4. Żartując na temat okrzyku „Niech żyje papież”, Jan Paweł II zastąpił to ostatnie słowo innym, też kończącym się na „ż”, który to żart niektórzy uznali za przejęcie

5. Polski wieszcz romantyczny, który przewidział pontyfikat polskiego papieża
6. Rodzinne miasto Karola Wojtyły
7. Pierwsza encyklika Jana Pawła II
10. O krzyżu na tym szczycie mówił w czasie pielgrzymki do Polski Jan Paweł II
12. Krakowski malarz, powstaniec, franciszkanin działający na rzecz biednych, kanonizowany przez Jana Pawła II (imię zakonne)
14. Amerykański prezydent, z którym najlepiej dogadywał się Jan Paweł II
15. Na tej pozycji grał Karol Wojtyła na piłkarskim boisku
18. W tym mieście biskupem był Karol Wojtyła

Listy

Wściekły atak na Jana Pawła II

W 1981 roku Jan Paweł II padł ofiarą zamachu, jednak nie udało się Go zamordować na oczach całego świata. Teraz w Jego ojczyźnie i nie tylko próbuje się zamordować Go drugi raz – Jego pamięć i wielkie doniosłe czyny, jakich dokonał na świecie i w swojej ojczyźnie. To właśnie dzięki Janowi Pawłowi II obalono Mur Berliński, a Polska znowu odzyskała niepodległość, zrzucając jarzmo bolszewickiej okupacji 1945–1989!

verum

Drugie dno?

Uważam, że [...] celem tego ataku politycznego [na Jana Pawła II – przyp. red.] jest chęć przykrycia kompromitujących PO, UE afer i odwrócenie od nich uwagi opinii

publicznej – aresztowania czołowych polityków, korupcje, zdrady stanu itp. itd.

Anonim

Z Bogiem w sercu

Największą karą dla czerwonych, tęczyowych, lewackich burzycieli ładu, porządku ustanowionego przez dwa tysiące lat w oparciu o chrześcijaństwo i chrześcijańskie wartości, będzie masowe poparcie [...] ludzi noszących w sercu wiarę w Boga, miłość do Ojczyzny i do Narodu tworzącego państwo polskie od ponad 1000 lat, do odwiecznych tradycji Polaków. Nie karą, ale mądrością musimy wygrać batalię o los Polski i Polaków. To jest nakaz chwili i najważniejsza potrzeba.

Anonim

Niebezpieczeństwo u bram

Jakimś cudem przez ostatnie siedem lat odbudowaliśmy państwo [...]. A kompani Tuska, którym ślina nienawiści cieknie przy każdym słowie z kłamliwych warg, a którzy ostatnimi laty pokazali dokładnie i bezwstydnie, kim są, chcą je nam z powrotem ukrąść, splugawić, zawłaszczyć, zniszczyć. Mamy być niewolnikami w swoim kraju. W Polsce.

Anonim

KRÓTKO I NA TEMAT

Nie oglądam TVN ze względu na szacunek do siebie i swojego intelektu.

Anonim

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztar, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Waszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płutański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielucki
sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA POLSKA

1. 16 października 1978 roku konklawe wybrało arcybiskupa i metropolitę Krakowa, kard. Karola Wojtyłę, na papieża. Ile miał lat, obejmując Stolicę Piotrową?

2. Gdzie Jan Paweł II wyruszył w pierwszą pielgrzymkę zagraniczną?

3. Podczas pierwszej pielgrzymki do ojczyzny polski papież wypowiedział pamiętne słowa: „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”. Podaj konkretną datę tego wydarzenia.

4. Pamiętając o ludziach młodych, Jan Paweł II zainicjował systematyczne spotkania z młodzieżą, które po raz pierwszy odbyły się w Rzymie w 1985 roku. O jakie wydarzenie chodzi?

5. Jan Paweł II ogłosił 14 encyklik. W pierwszej zawarł program pontyfikatu i streścił go w zdaniu: „Człowiek jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła”. W tym dokumencie podkreślił „niezbywalną godność i wartość każdej osoby ludzkiej bez względu na jej wyznanie czy kulturę”. Jaki tytuł ma ta encyklika?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. 58; 2. DO MIEJSKIJ; 3. 2 CZERWCA 1979 ROKU; 4. ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY; 5. „REDEMPTOR HOMINIS” („ODKUPICIEL CZŁOWIEKA”).

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Heroes of Zmiingyi Island

RUSSKII WOJENNYI KORABL,

RUSSIAN WARSHIP,



IDI NA CHUI

GO FUCK YOURSELF



Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

POLACY NA UKRAIŃSKIM FRONCIE

Polacy, obywatele Ukrainy, nie zadają sobie pytania o to, czy tocząca się w ich kraju wojna ich dotyczy. Wiedzą, że tak. Nie mają także wątpliwości, że w rosyjskich planach jest ona tylko etapem do inwazji na kraj ich przodków – Polskę. Z ich perspektywy jest to zupełnie oczywiste. Są dumni podwójnie. Po pierwsze, z postawy ukraińskiego państwa, które nie uległo się bestialstwa Moskwy i w walce okazuje się stroną wielce skuteczną, a po drugie – przepelnia ich duma z powodu postawy rodaków z Polski. W Sejmie otwarto wystawę ukazującą bohaterów Ukrainy i Polski, którzy polegli w walce z moskiewskim najeźdźcą od pierwszych dni wojny, czyli od 2014 roku. „Byłem Polakiem – obywatelem Ukrainy”. Jedną z takich osób jest Andrzej Hawryluk z Kijowa, którego dziadkowie byli Polakami. Do wojska zgłosił się w sierpniu 2014 roku. Za kolegę, który miał dwoje dzieci, wziął udział w obronie lotniska w Doniecku. W styczniu następnego roku właśnie tam został ranny i trafił do niewoli tzw. separatystów. Był torturowany, potem znany z okrucieństwa przywódca rosyjskich najeźdźców, tzw. Giwi, zastrzelił go, a bestialskie morderstwo na dzielnym Polaku zostało nagrane i trafiło do sieci. Upamiętniona została także sanitariuszka Julia Pasternak z Czerkas. Chwilę przed wybuchem pełnoskalowej wojny odebrała swoją Kartę Polaka, działała w miejscowej polskiej organizacji. Na front ruszyła niemal natychmiast – jako ochotnik. Walczyła w obwodzie charkowskim. Została zastrzelona



przez rosyjskiego snajpera, gdy w pełnym oznaczeniu medycznym czołgała się po ciężko rannego ukraińskiego żołnierza, by wyciągnąć go z linii ognia. Służby medyczne na wojnie chroni prawo międzynarodowe, atakowanie ich jest zbrodnią, ale dla przedstawicieli państwa, które z ludobójstwa i gwałtu uczyniło swój znak rozpoznawczy, nie ma to żadnego znaczenia. Dzielna Polka, obywatelka Ukrainy, nie figuruje na liście poległych. Jej ciało napastnicy wywieźli, wrzucili do jeszcze nieodnanego dołu śmierci, a być może spalili w jednym z mobilnych krematoriów, które ciągną za sobą po ukraińskiej ziemi. Na jednym ze zdjęć,

które Rosjanie wrzucają do internetu, by rozgrzać chore emocje swego społeczeństwa, matka Julii rozpoznała szczątki córki. Po pierścionku zaręczynowym – prostym, zrobionym z drutu, który jej ukochana córka dostała od swojego niedoszłego męża – lekarza wojskowego. On też zginął, ratując ludzkie życie. Losy Polaków z Ukrainy ukazane na wystawie chwytają za serce, wzruszają dogłębnie i wtapiają się w pamięć. Ich odwagi nie da się zapomnieć. Ale z tych historii płynie do nas bardzo mocne, wręcz dramatyczne przesłanie – nie możemy zaprzestać pomocy, nie możemy odwrócić się plecami. Także ze względu na naszych Rodaków za wschodnią granicą. Oni przez całe dziesięciolecia byli strażnikami śladów polskości na tych ziemiach, czuwali nad mogiłami naszych przodków i bohaterów, dziś stają z bronią w rękę przeciw kolejnej próbie zatarcia polskiej historii terenów dawnych Kresów. I potrzebują naszej pomocy.

GP



24,95
zł

Lisowczycy

Autor: **Antoni Ferdynand Ossendowski**

Czyta: **Sławomir Holland**

Czas trwania: 08 godzin 23 minuty

Format: MP3

Nośnik: CD



29,95
zł

Rotmistrz Pilecki

Autor: **Adam Cyra**

Czyta: **Sławomir Holland**

Czas trwania: 17 godzin 54 minuty

Format: MP3

Nośnik: CD



37,90
zł

W nawiedzonym zamczysku

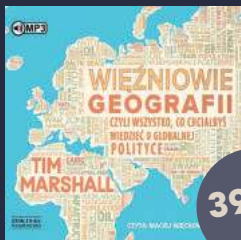
Autor: **Jan Łada**

Czyta: **Jerzy Żelnik**

Czas trwania: 17 godzin 50 minuty

Format: MP3

Nośnik: CD



39,90
zł

W nawiedzonym zamczysku

Autor: **Jan Łada**

Czyta: **Jerzy Żelnik**

Format: MP3

Nośnik: CD

SPRAWDŹ
PEŁNĄ
OFERTĘ



AUDIOBOOKi

sklep.GazetaPolska.pl



Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Dane do przelewu lub wpłaty na pocztę: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o.o., ul. Filtrów 63/43, 02-056 Warszawa.
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807** W tytule przelewu prosimy wpisać: Tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.